



**ANETA
OKUPSKA-POŃC
KOBIEITA
OPTYMISTYCZNA**

**KORALIKI SZCZĘŚCIA
BY DZIUBEKA**

**KATARZYNA ZIEMER,
PSYCHOLOG**

**TWOJE CIAŁO JEST
WAŻNE**

**KRZYŻÓWKA
Z NAGRODAMI**



Centrum Stomatologii Sypień
prywatna opieka dentystyczna w Bielsku-Białej
SYPIEN.pl



DRESS FOR SUCCESS®
POLAND



Z TYM KUPONEM W WYBRANYCH SKLEPACH*
20% RABATU

Bijuterię By Dziubeka kupisz tutaj:

Katowice - SILESIA CITY CENTER, Żywiec - GALERIA LIDER, Bielsko-Biała - CH GEMINI, SARNI STOK,
Czeladź - CENTRUM HANDLOWE M1, Tychy - D.H. BARON,
Cieszyn - ul. Głębocka 10, Sosnowiec - CH PLEJADA, Bytom - AGORA BYTOM

oraz:

Warszawa - ZŁOTE TARASY, ARKADIA, GALERIA MOKOTÓW, Wrocław - MAGNOLIA PARK, FACTORY,
Kraków - GALERIA KAZIMIERZ, BONARKA CITY CENTER, PH ZAKOPIANKA,
Poznań - GALERIA MALTA, Rzeszów - GALERIA RZESZÓW, Oświęcim - GALERIA NIWA

*Oferta ważna do 31 grudnia 2013r., tylko z wyciętym kuponem. Nie dotyczy produktów przecenionych.



www.bydziubeka.pl

RedAKTORA

Mam przyjemność zaprosić stałych i nowych Czytelników magazynu *Lady's Club* do lektury kolejnego numeru. Zespół naszego dwumiesięcznika dołożył starań, żeby wydanie na lato było ze wszech miar atrakcyjne dla szerokiego grona odbiorców. Dzięki nam poznacie ciekawych ludzi (Anna Dziubek, Ewelina Łyczko i Gabriel Głazowski), atrakcyjne miejsca (na przykład Etno-Chatę w Goleiszowie), odmienne spojrzenia na rzeczywistość (teksty Katarzyny Ziemer i Łukasza Lenarda), a także odkryjecie nieznane karty historii. Stale też coś zmieniamy. W tym numerze wartością dodaną są krzyżówka z nagrodami i kupony rabatowe do kilku fajnych miejsc. **Zapraszam więc jeszcze raz do lektury nowego *Lady's Club* i do współpracy dziennikarskiej i reklamowej: s.bubin.ladysclub@gmail.com, tel. 509 965 018. Warto też zajrzeć na naszą nową stronę internetową www.ladysclub-magazyn.pl.**

Stanisław Bubin

LADY'S CLUB



NUMERZE

- 2 WYWIAD Z ANNĄ DZIUBEK, PROJEKTANTKĄ BIŻUTERII
- 6 VARIA: BYŁO, NIE MINĘŁO
- 8 OBROTOWE DRZWI ŻYCIA. OPOWIEŚĆ O ANICIE RODDICK
- 14 DRESS FOR SUCCESS POLAND: WIELKIE, TWÓRCZE ZAMIESZANIE
- 18 ŁUKASZ LENARD O SPOŁECZNEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI BIZNESU
- 20 BROWAR MIEJSKI ZACHOWAŁ CIĄGŁOŚĆ TRADYCJI
- 24 DEBATA O PRAKTYCZNYM KSZTAŁCENIU
- 26 KAPITAN BARANOWSKI CHCE ZBUDOWAĆ NOWY ŻAGLOWIEC
- 30 STO LAT TEMU POWSTAŁO KINO W BIAŁEJ
- 36 ANETA OKUPSKA-POŃC: WARTO DAWAĆ OPTYZMIZM
- 39 TWOJE CIAŁO JEST WAŻNE, ZAPEWNIĄ KATARZYNA ZIEMER

- 44 STARZEJĘ SIĘ – I CO Z TEGO?
- 46 PSTRĄGI Z NAŁĘŻA, ŻE PALCE LIZAĆ!
- 48 29 MILIARDÓW NA ŚRODOWISKO
- 50 URODZILIŚMY SIĘ Z PASJĄ – MÓWIĄ EWELINA ŁYCZKO I GABRIEL GŁAZOWSKI
- 54 SUTASZ, CACKA IGLĄ MALOWANE
- 56 BIUSTONOSZ IDEALNY
- 58 EKSCYTUJĄCY WIECZÓR W HOTELU SILESIAN
- 60 ZMYŚŁOWA KOLEKCJA NATASHY PAVLUCHENKO W RZYMIE
- 62 MODA: RENDEZ-VOUS W OBIEKTYWIE MAGDALENY OSTROWICKIEJ
- 68 LISTY Z MONACHIUM: RÓWNOUPRAWNIENIE PO NIEMIECKU
- 69 FELIETON KRZYSZTOFA ŁĘCKIEGO
- 70 HOROSKOP DLA CIEBIE
- 72 KRZYŻÓWKĄ Z NAGRODAMI

NA OKŁADCE BEATA KURZYK,
GRABOWSKA MODELS
ZDJĘCIA MAGDALENA OSTROWICKA
MAKE-UP EWA TRZECIAK
SUKIENKA STYL STUDIO VENA



WYDAWCA FIRMA WYDAWNICZA LADY'S CLUB

WWW.LADYSClub-MAGAZYN.PL

ADRES REDAKCJI 43-309 BIELSKO-BIAŁA, UL. SUCHA 32

REDAKTOR NACZELNY STANISŁAW BUBIN, s.bubin.ladysclub@gmail.com, TEL. 509 965 018

REKLAMA MAŁGORZATA AMBROŹAK, REKLAMA.LADYSClub@gmail.com, TEL. 509 965 018, 661 861 189

WSPÓŁPRACA DOROTA STASIKOWSKA-WOŹNIAK, MAGDALENA OSTROWICKA, JOLANTA CZECH, LUCYNA GRABOWSKA-GÓRECKA, ALEKSANDRA RADZIKOWSKA, BARBARA URBANOWICZ-ŚMIGIEL, GRAŻYNA KUROWSKA, ANIKA STRZELCZAK-BATKOWSKA, WIOLETTA UZAROWICZ, BEATA SYPULA, NATASHA PAVLUCHENKO, KATARZYNA ZIEMER, ALDONA LIRUS-CANNON, EDYTA DWORNIK, ROMAN ANUSIEWICZ, MIKOŁAJ WOŹNIAK, MICHAŁ GRZESIEK, ŁUKASZ LENARD, KRZYSZTOF ŁĘCKI, KRZYSZTOF SKÓRKA, ALEKSANDER SIEROŃ, JACEK KACHEL

LAYOUT PAWEŁ OKULOWSKI

ISSN 1899-1270

Szukaj nas również

facebook

REKLAMA

SALON FRYZJERSKI • www.glazowski-lyczko.pl

Bielsko-Biała, Akademii Umiejętności 27 • (33) 822 00 99

gabriel-fryzjer@wp.pl • ewelina-fryzjerka@wp.pl

POLUB NAS NA **facebook** facebook.com/GlazowskiLyczko

GL GŁAZOWSKI & ŁYCZKO



KORALIKI SZCZĘŚCIA

Z **ANNA DZIUBEK**, PROJEKTANTKĄ BIŻUTERII, WŁAŚCICIELKĄ I DYREKTOREM
ARTYSTYCZNYM MARKI *BY DZIUBEKA*, ROZMAWIA STANISŁAW BUBIN

Jak się osiąga wielkie sukcesy w tak młodym wieku?

Szczerze? Sama nie wiem! Ale nie chcę powiedzieć: jakoś mi się udało. Ostatnie lata to była ciężka praca, której towarzyszyło szczęście. W każdym razie jestem dumna, że mogę teraz powiedzieć: zamówień mamy dużo, otworzyliśmy wiele nowych stoisk, zatrudniliśmy kolejnych pracowników.

A budowę własnej marki zaczęła pani...

...niezbyt oryginalnie siedem lat temu, kiedy urodziłam dziecko. Karierę zawodową zaczęłam jednak wcześniej, jako przedstawiciel handlowy w wieku 19 lat. Dostałam auto służbowe, komórkę i ganiałam po Polsce. W tym czasie poszłam też na studia zaoczne. Najpierw ukończyłam handel międzynarodowy, później marketing międzynarodowy i cały czas pracowałam.

Musiło być ciężko? Dwa fakultety...

Owszem, było, ale potrafiłam wszystko pogodzić. Zmieniałam w tym czasie firmy, branże. Przez dwa lata byłam asystentką właściciela dużej firmy produkcyjnej, sporo się nauczyłam, podpatrując, jak się kieruje firmą. Doświadczenia z tamtych lat przydały mi się później w rozkręcaniu własnego biznesu.

Czemu pani zmieniała firmy?

To była ciekawość świata. Jak się ma dwadzieścia parę lat, człowieka interesuje wiele rzeczy, podejmuje się różnych wyzwań. Najpierw była polska firma, potem amerykańska, wynagrodzenie lepsze, auto lepsze, cały czas szukałam dobrego miejsca dla siebie. U mnie niektóre dziewczyny też pracują dwa-trzy lata i zaczynają się rozglądać za czymś nowym. Dzisiaj to normalne, że ktoś pracuje w wielu firmach. Nie ma w tym nic podejrzanego. Przychodzą nowe kandydatki, pytamy, co robiły w życiu, bo może mają doświadczenia przydatne dla nas.

Poszła pani na urlop macierzyński i co było dalej?

No właśnie: zastanawiałam się, co dalej. Dziecko zmienia spojrzenie na świat, przywiązuje bardziej do domu. Może warto byłoby pójść na swoje, otworzyć własną firmę? Tylko jaką? Przez całe życie towarzyszyły mi ciekawe zbiegi okoliczności i tak było również wtedy. Myślę, że zadziałała dobra energia. Rozmawiałam z koleżanką, że nie chcę się nudzić w domu i zrobię sobie biżuterię. Za 70 zł kupiłam na Allegro koraliki i z nich stworzyłam pierwsze kolczyki dla siebie. Zaczęłam w nich chodzić. Inna koleżanka zauważyła je, spodobały jej się i poprosiła, żebym też jej takie zrobiła. Pracowała na uczelni. Odwiedziłam ją któregoś dnia w dziekanacie, a tam dziewczyny zaczęły mnie prosić, żebym im również zrobiła biżuterię. Sprzedawałam te kolczyki po 7 zł. To był rok 2006. Te rzeczy rozchodziły się wśród znajomych. Dziecko urodziło się w czerwcu, w sierpniu zrobiłam pierwsze kolczyki, a potem od sierpnia do listopada tak się to rozwinięło, że zaczęłam szukać miejsca, w którym mogłabym produkować na większą skalę.



Mnóstwo kobiet próbuje sił w takiej działalności i na próbach kończą.

Dlatego opowiadam o tych cudownych zbiegach okoliczności. Cały czas testowałam swoją biżuterię na koleżankach i znajomych. Wyniki były tak obiecujące, że zarejestrowałam działalność gospodarczą. W domu już się nie mieściłam z tymi rzeczami, musiałam szybko znaleźć i wynająć pomieszczenia, w których firma mogłaby się rozwijać. Dziecko było małe, zaczęło raczkować, potem chodzić, a tu wszędzie koraliki, stoły pozajmowane, zaczęło się robić niebezpiecznie, bo maluch interesował się kolorowymi drobiazgami. Mąż wtedy oznajmił, że trzeba oddzielić dom od firmy. Sprawy toczyły się tak szybko, że zrezygnowałam z urlopu wychowawczego. Któregoś dnia dostałam maila – to także zbieg okoliczności – z zaproszeniem na targi zagraniczne. Wahałam się, czy jechać, ale mąż powiedział, że koniecznie, może coś ciekawego zobaczę, podpatrzę, czegoś się nauczę. Pojechałam i dostrzegłam coś, co przyspieszyło rozwój marki: komponenty ceramiczne. Nikt w Polsce na dużą skalę nie wykorzystywał ich wcześniej do wyrobu biżuterii. Od tego tak naprawdę zaczął się nasz wielki sukces.



Trzeba odwagi, by zacząć coś nowego!

Z wielkim strachem zamówiłam u zagranicznego dostawcy dość dużo tych komponentów... Ze strachem, bo trzeba było zainwestować niemałe, jak na tamte warunki, pieniądze. Dzisiaj, gdy o tym rozmawiamy, śmiejemy się, bo przy obecnych obrotach to kwota niewielka, ale z tamtej perspektywy dla mnie była przerażająca. Wkrótce przyszedł kolejny mail z zaproszeniem na targi w Niemczech. Pojechałam, mając na sobie ceramiczny naszyjnik. Byli też przedstawiciele pewnej firmy z Polski, organizatorzy podobnych targów w Krakowie. Zapytałam, czy mogłabym się u nich kiedyś wystawić jednoosobowo, z maleńkim stoiskiem, bo mam ozdoby z ceramiki. Usłyszałam, że nie za bardzo, bo oni mają złoto, srebro i bursztyn, a ceramika to nie są wyroby jubilerskie. Wtedy rynek jubilerski był jeszcze dość hermetycznie zamknięty, dominowały na nim wyroby ze złota i srebra, a takie rzeczy jak moje nazywano, co mi się nie podobało, sztuczną biżuterią. – Niech pani pokaże, co pani ma – ktoś powiedział. Otworzyłam karton i dziewczyny z tej firmy zachwyciły się. – Proszę przysłać zgłoszenie – powiedzieli. Zgłosiłam się, przyjęli mnie. Później dowiedziałam się, że znowu miałam szczęście, bo na te targi nie mieli zbyt wielu zgłoszeń i dlatego zdecydowali się mnie przyjąć.

I co było w Krakowie?

Termin był wyznaczony, więc dniami i nocami robiliśmy biżuterię, żeby zdążyć. Pojechaliśmy w trójkę: ja, mąż i moja przyjaciółka. Wzięliśmy stoisko 3 x 3 metry z tablicą korkową, na której zawiesiliśmy moje ozdoby. I znowu szczęście, akurat zaczął się kryzys, złoto i srebro poszły niebotycznie w górę, odbiorcy zaczęli szukać czegoś innego. Dla mnie to była okoliczność sprzyjająca. Moja ceramika nie wyglądała jak sztuczna, tylko jak artystyczna. Organizatorzy targów prosili, żeby ją jakoś nazwać. Słowa sztuczna nie chciałam użyć, artystyczna nie mogłam, nie jestem absolwentką ASP, i wtedy wpadłam na pomysł, żeby użyć określenia biżuteria modowa.

Nic by się nie stało, gdyby użyła pani słowa artystyczna.

Mam zdolności artystyczne, ale za artystkę się nie uważam. Raczej za kobietę przedsiębiorczą, która ma intuicję, wyczuć gustu Polek...

...i szczęście!

Może to zabrzmieć jak banał, ale szczęściu trzeba pomagać. Ciężką pracą, siedzeniem w firmie od rana do nocy, nieustępliwym dążeniem do celu.



Wróćmy do pierwszych targów. Jak poszło?

W pierwszym dniu w ciągu kilku godzin sprzedaliśmy wszystko, co przywieźliśmy. Więc żeby następnego dnia nie stać z pustymi rękami, przez całą noc ja, mąż, moja przyjaciółka i jeszcze jedna osoba robiliśmy następne rzeczy w oparciu o wzory wyrobów, które się rozeszły. Powodzenie tej biżuterii zaskoczyło mnie całkowicie. Sądziłam, że ludzie przyjdą, pooglądają, wezmą wizytówki i pójdą, a tymczasem kupowali od razu. Ludzie dosłownie wyrywali sobie z rąk moją biżuterię. To było niesamowite!

Posypały się zamówienia?

Tak, musiałam zatrudnić kolejną osobę do pomocy. Design, walor nowości, świeżości, elegancja, styl, piękno – to wszystko ujęło ludzi. Teraz na targach jest już inaczej, konkurencji mamy mnóstwo, firmy zajmujące się srebrem i złotem otworzyły się, zaczęły sprowadzać i produkować inne rzeczy, rynek się zmienił. Nie wiem, czy była to moja zasługa, czy zasługa czasów, w jakich zaczynałam, może wszystkiego naraz. Pojawili się kolejni producenci biżuterii z komponentów ceramicznych, ale – i to cieszy – zawsze byli krok za mną. Kiedy zaczęłam dołączać do kolekcji i wystawiać na targach wyroby ze skóry, z metalu, z innych surowców – skóra i metal pojawiły się na następnych targach, ale znowu o kilka miesięcy później.

Warto więc dodać, że w biznesie nieodzowny jest element kreatywności.

Na pewno, ale skoro mówimy o tajemnicy mojego sukcesu, muszę też powiedzieć o mężu, bo bez niego nic by się nie udało. Sprawował odpowiedzialne stanowisko w firmie górniczej i miał ogromne perspektywy przed sobą, zwolnił się jednak, żeby mi pomóc. Widział, że mój biznes znakomicie się rozwi-

ja, ale ja chodzę na ostatnich nogach, nie dawałam już rady, bo wychowywałam dziecko, a także dzień i noc wkładałam serce w rozwój biznesu. Z jego strony to było ogromne poświęcenie, ryzykowna decyzja, wszystko mogło się z dnia na dzień zawalić pod względem finansowym. Ale jednocześnie mieliśmy niebywałą determinację: w nocy szła produkcja, w dzień sprzedaż, a w przerwach nosiliśmy kartony. W pewnym momencie to silne zaangażowanie zaczęło przynosić efekty. Zatrudniliśmy następną osobę, potem jeszcze jedną, biznes zaczął się napędzać... Dzisiaj mąż mówi, że gdyby w czasie studiów ktoś mu powiedział, że będzie się w życiu zajmował biżuterią, to by go wyśmiał. Ale za nic już nie chciałby wrócić do poprzedniej pracy. Jako kobieta i żona dodam, że po przejściu do branży fashion naprawdę dużo zyskał.

Kiedy zaczęliście otwierać pierwsze sklepy?

Pierwszy był w centrum handlowym Gemini w Bielsku-Białej. Kolega z Bielska nam pomógł w otwarciu. Otworzyliśmy więc pierwszy punkt, minęło półtora roku, powstały kolejne dwa we Wrocławiu. A ponieważ nie mogliśmy już zajmować się wszystkim sami, uznaliśmy, że najlepiej będzie uruchamiać stoiska franczyzowe. Dzisiaj mamy 23 punkty. Tak się to rozwinęło w ciągu roku, a zgłaszają się kolejni chętni.

Na czym teraz polega pani działalność?

Trzy dni w tygodniu poświęcam na układanie wzorów. W przyszłości, jeśli firma nadal będzie się rozwijać w takim tempie, może zatrudnię kogoś do wzornictwa, ale na razie projektowanie jest tylko w moich rękach, żeby wzmacniać markę. Rozwijamy również sprzedaż, konkurencja nie śpi. Dwa lata temu wzmocniliśmy promocję ogólnopolską, dla ugruntowania marki. No i widać efekty, w mojej biżuterii pokazują się między innymi Justyna Steczkowska, Paulina Sykut, Marysia Sadowska, Agnieszka Popielewicz, Natalia Siwiec, Patrycja Kazadi, Marieta Szymoniak, Anna Bosak.

Czy pani wzornictwo zmienia się wraz z dojrzewaniem firmy?

Tak, nie ma porównania z tym, co było na początku. Wzory się zmieniają, materiały, tylko ceny zmieniają się nieznacznie, żebyśmy mogli nadal docierać do tej samej grupy docelowej: młodych dziewczyn, kobiet w wieku średnim, blogerek i kobiet dojrzałych, poważniejszych.

Jaka jest chłonność rynku na pani biżuterię?

Też się nad tym zastanawiam, ale wydaje mi się, że nieograniczona. Wzornictwo się zmienia, moda też, kobiety wciąż lubią mieć nowe rzeczy. Ostatnio wprowadziliśmy bransoletki z oznaczeniem grup krwi. Mamy dużo kolekcji, nowych linii, bo biżuteria też się na swój sposób zużywa, nudzi, może się opatrzyć. Jeśli kobieta kupuje nowy ciuch, to musi mieć do niego nowe ozdoby. Tak to już jest. W każdym razie aktualnie 100 tys. metek wystarcza nam na nieco ponad dwa miesiące produkcji.

Wiem, że pani marka podbija także zagranicę.

I to jaką! W zeszłym roku otworzyliśmy pierwszy firmowy sklep w Ulan-Bator. Teraz pracujemy intensywnie nad całym rynkiem wschodnim. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności znalazłam dystrybutora w Moskwie. Idą zamówienia z Białorusi i Ukrainy, a także z Węgier, Słowacji, z Czech i innych krajów Unii Europejskiej. Niektórzy namawiają nas na podjęcie próby zdobycia Paryża czy Rzymu, lecz działamy trochę na przekór takim radom. Po co zdobywać Zachód, gdzie jest wszystko? Zresztą, Zachód też penetruje rynki wschodnie. Wyznaczamy więc sobie własne cele i konsekwentnie je realizujemy.

Na koniec zapytam, skąd wzięła się nazwa *By Dziubeka*?

Nazwa może się podobać lub nie, niektórych razi pod względem językowym, ale jest marką i nie będziemy jej zmieniać. Powstała z chwilą narodzin firmy, gdy odwiedzałam koleżanki w dziekanacie, a potem nie było już dobrego momentu na dokonanie ewentualnych zmian. Najważniejsze, że przyjęła się, chociaż na początku wszyscy się dziwili, skąd ta nazwa. Kiedyś jedna z blogerek napisała, że biżuterię mamy ładną, ale nie przyjmie się, bo firma ma dziwną nazwę. Pomyliła się! Nasi klienci i kontrahenci bardzo ją polubili. Niektórzy żegnają się z nami słowami „bye, bye, Dziubeka”. Inni mówią, że to nie „by Dziubeka”, lecz „buy Dziubeka”. Ludzie uwielbiają gry słowne, a to działa na naszą korzyść. Bez marki w każdym razie nie mielibyśmy szansy utrzymać się na rynku.

Dziękuję za rozmowę.

REKLAMA



Zapraszam wszystkich klientów do nowego wnętrza salonu Top Nail World, które powstało właśnie dla Was, będąc ukoronowaniem kilkuletnich dążeń do doskonałości oraz indywidualności.

Każdy element stanowiący wyposażenie salonu został do niego idealnie dopasowany.

Powstało w ten sposób romantyczne miejsce relaksu, zaopatrzone jednocześnie w najnowocześniejszy sprzęt, odpowiadający światowym standardom.

Top Nail World to miejsce, gdzie doświadczenie i indywidualne podejście służą ludzkiemu ciału, łącząc wiedzę, profesjonalizm, nowe technologie z wyselekcjonowanymi markami kosmetycznymi.

Dbając o higienę i szeroko rozumiane bezpieczeństwo klienta, w salonie stosuje się najwyższy poziom sterylizacji narzędzi przy wykorzystaniu autoklawu.

JEŚLI WIĘC...

- cenisz sobie profesjonalizm,
 - chcesz podążać za światowymi trendami,
 - szukasz czystości, spokoju, ukojenia dla ciała i duszy
- ...umów się na wizytę!



TOP NAIL WORLD
Monika Zbizonwska
ul. Kołłątaja 16/3
43-300 Bielsko-Biała
tel. 501 623 746
www.topnailworld.com

BYŁO, NIE MINĘŁO

ŚLUB W SKOCZOWIE

Ten ślub przełamał wiele stereotypów. Agata Passent i Wojciech Kuczok 7 czerwca stanęli na ślubnym kobiercu w USC w Skoczowie. Nie towarzyszyli im ani przedstawiciele rodzin, ani znajomi. Uroczystość była skromna i szybka. Równie skromne przyjęcie odbyło się w Górkach, choć początkowo mówiło się o weselu w hotelu *Vienna* lub *President* w Bielsku. Po raz pierwszy oficjalnie pojawili się w lutym na gali konkursu Blog Roku 2012, w którym Agata Passent była jurorką. Swój związek potwierdzili jednak dopiero latem. Poznali się na planie „Xsięgarni” w TVN24. Agata Passent zaprosiła Kuczoka do programu i wtedy wybuchło uczucie. Wojciech Kuczok (41) jest pisarzem, scenarzystą, felietonistą i eseistą, autorem głośnych powieści „Gnój” (Nagroda Literacka Nike), „Senność”, „Spiski. Przygody tatrzańskie”, a ponadto speleologiem, który w latach 1982-2010 spenetrował ponad 800 jaskiń, odkrywając wiele nieznanych. Urodził się w Chorzowie, jest kibicem Ruchu. Z kolei warszawianka Agata Passent (40) jest córką poetki Agnieszki Osieckiej i wybitnego felietonisty Daniela Passenta. Sama też jest felietonistką (m.in. *Twojego Stylu*)

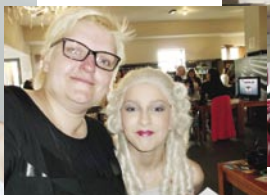
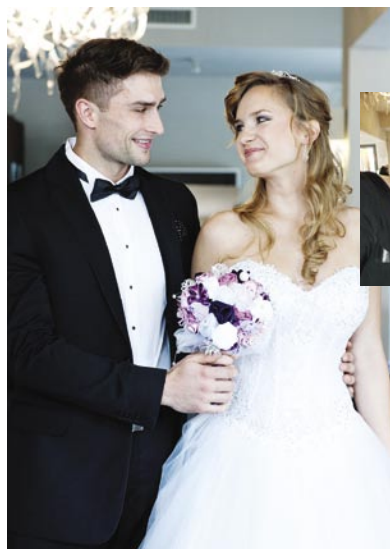


i dziennikarką, prowadzi ponadto fundację *Okularnicy* imienia swojej mamy. Można więc powiedzieć, cytując Osiecką, że spotkali się „kobieta z przeszłością” i „mężczyzna po przejściach”. Oboje mają za sobą poważne związki i dzieci. Do ślubu Agata ubrała sukienkę Violi Śpiechowicz z kolekcji „Happy go lucky”, a do tego zielone buty. Dlaczego na miejsce zaślubin wybrali Skoczów? Powód jest prosty: bo tylko tam był wolny termin, a Wojciech Kuczok rodzinie powiązany jest i z Górkami, i z Bielskiem. Para odwiedziła rodzinę mieszkającą przy ulicy Suchej zarówno przed, jak i po ceremonii. Na zdjęciach widzimy ich w urzędzie i przed nim oraz przy pomniku Gustawa Morcinka w Skoczowie.



WEDDING SHOW

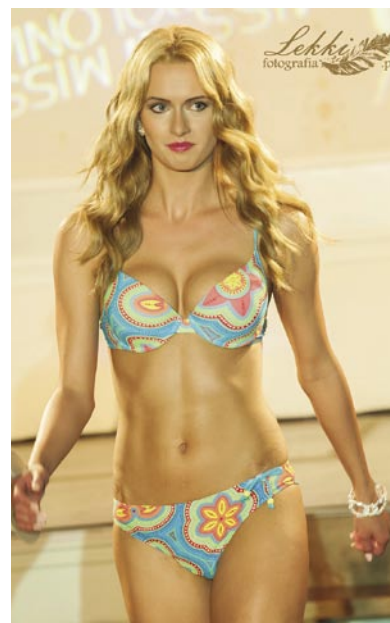
Warsztaty ślubne pod angielską nazwą *Wedding show* odbyły się w czerwcu w Bielsku-Białej. Pierwsza taka impreza spodobała się bielszczanom, zwłaszcza tym, którzy wkrótce będą zmieniać stan cywilny. Jesienią, jak zapewnia organizatorka, Anna Klajmon (na zdjęciu w środku), odbędą się kolejne takie warsztaty. Te pierwsze zaczęły się od pysznych ślubnych czekoladek, a skończyły odlotem młodej pary balonem. Jednym z patronów imprezy był magazyn *Lady's Club*.



FOT. MAGDALENA OSTROWICKA, STANISŁAW BUBIN

MISS POLONIA PODBESKIDZIA

W hotelu na Błoniach odbyły się 28 czerwca wybory Miss Polonia Podbeskidzia 2013, których organizatorem była Agencja Mody Prestige Edyty Dwornik. W czterech odsłonach konkursowych (w strojach sportowych, balowych, wieczorowych i kostiumach plażowych) zaprezentowało się 12 dziewcząt. Miss Polonia Podbeskidzia 2013 została 21-letnia Karina Makuch z Kęt (175, 85/65/90), I wicemiss Roksana Durczok, a II wicemiss Marlena Słowik. Magazyn *Lady's Club* był jednym z patronów medialnych imprezy.



FOT. DARIUSZ LEKKI



MISTRZ KUCHNI W BIELSKU

Kurt Scheller, zdobywca wielu nagród, juror konkursów gastronomicznych oraz członek i założyciel organizacji kulinarnych, prowadzący sygnowaną swoim nazwiskiem Akademię Sztuki Kulinarnej, w połowie lipca 2013 gotował w Bielsku-Białej w studiu Branka Kuchnie. Przez cały dzień ekipa Absoluti.co realizowała program gotowania Kurta Schellera i kucharza cieszyńskiej restauracji Korbasowy Dwór w studiu kuchennym przy ul. 1 Maja. Scheller przygotował dla smakoszy wyborne dania: consomme z wołowiny, wariacje z truskawek, parfait z groszku i mięty, tartę z kaszanki z jabłkami, pasztet z pstrąga, duszoną wieprzowinę z warzywami, eskalopki z kurczaka w cieście z makaronem i pomidorami cherry oraz gnocchi aromatyzowane papryką. Firma Branka, która gościła mistrza, jest autoryzowanym przedstawicielem producentów niemieckich mebli kuchennych, wielokrotnie nagradzanych za design, najwyższą jakość wykonania i doskonałą funkcjonalność.



FOT. MICHAŁ CZERNIAK



FOT. BEATA WIELGOSZ/TWÓJ STYL

OBROTOWE DRZWI ŻYCIA

OPOWIEŚĆ O **ANICIE RODDICK**, NIEZWYKŁEJ KOBIECIE,
KTÓRA W BIZNESIE KIEROWAŁA SIĘ MORALNOŚCIĄ

GRAŻYNA KULCZYK

CHCĘ SIĘ PODZIELIĆ Z WAMI, DROGIE CZYTELNICZKI, INSPIRACJĄ, JAKĄ PŁYNIE Z DOKONAŃ I DROGI ŻYCIA ANITY RODDICK. SAMA WIELE PRZEMYŚLAŁAM I NAUCZYŁAM SIĘ, PRZYGOTOWUJĄC TEN MATERIAŁ. WIERZĘ, ŻE I DLA WAS BĘDZIE WARTOŚCIOWY. ZACZNIEMY OD PRZYBLIŻENIA POSTACI ANITY RODDICK, NASTĘPNIE PRZEDSTAWIĘ ZASADY, KTÓRYMI KIEROWAŁA SIĘ Z ŻYCIU, A PRZY OKAZJI OPOWIEM TROCHĘ O MOICH OBSERWACJACH I DOŚWIADCZENIACH.

Należę do pokolenia przedsiębiorców, którzy opierali swój rozwój na intuicji, pasji, szczęściu, żmudnej pracy i determinacji w wykorzystywaniu tych darów. Studiując prawo wiedziałam, że ważne jest dla mnie logiczne, analityczne myśle-

nie, uczciwość, sprawiedliwość, porządek w dokumentach. Jednocześnie ciągnęło mnie do rówieśników studiujących na uczelniach artystycznych. Przeczesałam, że moje życie będzie rozpięte między „przyziemnym działaniem” i sztuką. Szybko odkryłam, że do realizacji swoich wizji potrzebuję również środków materialnych i właśnie w ten sposób skierowałam się w stronę przedsiębiorczości. Nie był to jednak czas, kiedy w empiku można było kupić *Harvard Business Review*, a w telewizji posłuchać konsultantów biznesu czy zarządzania. Byliśmy zdani na wymianę doświadczeń drogą prób i błędów, w gronie ludzi, którym można było zaufać, a więc przyjaciół i rodziny.

Dopiero z czasem, poprzez podróże, kontakty zagraniczne czy lektury, dowiadaliśmy się, że „mówimy prozą”, realizu-

jemy strategię, rozwijamy marketing i zarządzamy firmami. Nie miałam dostępu do wzorców czy mentoringu, jak być przedsiębiorcą będąc kobietą, jak integrować rolę gospodyni domowej, mamy, żony ze wspólną i samodzielną realizacją biznesowych celów. Pod tym względem kolejne pokolenia przedsiębiorczych kobiet nadal pozostawały osamotnione. Mieliliśmy już książki Druckera i Kotlera, ale takie pozycje, jak „Bądź sobą i wygraj” Henryki Bochniarz czy „Zbuduj swój sukces” Nicki i Grace Keohohou oraz stowarzyszenie Dress for Success pojawiły się na naszym rynku dopiero w XXI wieku.

Jednym z moich źródeł zrozumienia tego, co i jak robić, a z czasem dopiero inspiracji, był Steve Jobs. (Nie zdziwiłam się, gdy ogłoszono, że jeden z najlepszych wzrostów w trudnym, pokryzysowym roku 2010 odnotował właśnie Apple). Gdy wyznałam to na otwarciu drugiej części Starego Browaru w 2005 roku, podeszła do mnie dziennikarka i zapytała: „Dlaczego mężczyzna jest pani wzorcem?”. Pierwsza odpowiedź brzmiała, że wiele cech przypisywanych w naszej kulturze kobietom realizował ten wszechstronny człowiek: był intuicyjny, w biznesie kierował się wyczuciem, a we współpracy pozostawał emocjonalny, a nawet kapryśny. Mówił, że zarabianie pieniędzy nie ma żadnego sensu, gdy nie wkłada się serca w swoje projekty, a dodatkowo był estetą.

Z czasem jednak uprzytomniłam sobie, że z bezpośrednią emanacją kobiecej osobowości i kobiecej drogi w biznesie zetknęłam się w osobie zmarłej w 2007 roku najbogatszej Angielki, twórczyni Body Shop i prekursorki światowego CSR (społecznej odpowiedzialności biznesu, *Corporate Social Responsibility*), Anity Roddick.

PIERWSZA DAMA BIZNESU

„Jeśli w biznesie zabraknie empatii i jasnych standardów moralnego postępowania, niech Bóg ma nas w opiece” – głosiło jedno z haseł Body Shop, niezwyklej firmy, która o epokę wyprzedziła nie tylko konkurencję, ale jako jedna z pierwszych wprowadziła pionierską zasadę odpowiedzialności za prowadzenie działalności gospodarczej wobec społeczeństwa i środowiska. Autorką tego niecodziennego eksperymentu w świecie drapieżnego kapitalizmu lat 70. XX wieku była Anita Roddick, wyjątkowa kobieta, obdarzona niecodzienną wrażliwością, a co więcej, również intuicją w prowadzeniu działalności gospodarczej.

Kiedy zadajemy sobie pytanie, co spowodowało, że urodzona w 1942 roku w południowej Anglii córka włoskich emigrantów stała się swoistą trendsetterką (osobą wyznaczającą i kreującą nowe trendy) dla kolejnych pokoleń przedsiębiorców, trzeba powiedzieć, że kluczem pozostawała jej niezwykła osobowość. Urodzona w niezamożnym środowisku, od najmłodszych lat stykała się z koniecznością gospodarności i planowania wydatków. Niebagatelną rolę w życiowej edukacji Anity Roddick odegrała jej matka. Osoba przedsiębiorcza, obdarzona z jednej strony wybuchowym włoskim temperamentem, a z drugiej zaradnością życiową. Zapewne pierwsze lekcje ekonomii miała Anita Lucia Perilli odebrać we włoskiej kafejce prowadzonej przez matkę przyszłej bu-

sinesswoman. W chudych latach powojennych, szczególnie w obliczu kłopotów małżeńskich, mały zakład gastronomiczny pozwalał na utrzymanie liczego rodzeństwa Perillich. Doświadczenia z lat dziecińczych zaczęły procentować, kiedy Anita Perilli poślubiła w 1970 roku Gordona Roddicka, poetę i podróżnika, a młode małżeństwo otworzyło restaurację i hotel. Niedługo potem, w związku z wyprawą męża do Ameryki Południowej, Anita, matka dwóch małych córeczek – Sam i Justine – stanęła przed podobnym problemem, co jej matka ponad ćwierć wieku wcześniej. W sukurs przyszły doświadczenia, które Anita zdobyła pracując dla ONZ i podczas licznych podróży do krajów Trzeciego Świata. Rok 1976 okazał się przełomowy. Właśnie wtedy postanowiła założyć w Brighton sklep z kosmetykami opartymi na naturalnych składnikach.

THE BODY SHOP

Początkowo oferta obejmowała jedynie kilkanaście produktów (obecnie jest ich ponad 300), a sklep położony był w atrakcyjnym miejscu. Założycielka Body Shop nie dysponowała odpowiednią ilością opakowań i buteleczek, jednak rozwiązaniem była możliwość ponownego napełnienia zużytych pojemniczków przy kolejnej wizycie w sklepie. Dodatkowo produkty dostępne były w różnych objętościowo opakowaniach, co podnosiło ich atrakcyjność. The Body Shop okazał się przedsięwzięciem niezwykle dynamicznym i dochodowym, a firma pozyskiwała nowe placówki. Synonimem sukcesu było wprowadzenie firmy w 1984 roku na parkiet giełdy w Londynie. Dość szybko młodą wilczycą rynku kosmetycznego zaczęli interesować się giganci, ostatecznie



PORTRET ANITY RODDICK



ZAŁOŻYCIELKA THE BODY SHOP NA OKŁADCE MAGAZYNU
MIND YOUR BUSINESS

w roku 2006, kiedy The Body Shop był już siecią międzynarodową z 1980 sklepami i wielomilionową klientelą, doszło do przejścia sieci przez koncern L'Oreal za cenę ponad 650 mln funtów szterlingów.

Równolegle do sukcesu rynkowego Anita Roddick stała się aktywną działaczką Greenpeace, a także zaangażowała się w pomoc społeczną na całym świecie. W 1990 roku założyła fundację COTE (*Children on the Edge*, Dzieci na krawędzi), która powstała w wyniku dramatycznych wizyt businesswoman w rumuńskich sierocinicach. Celem COTE stało się niesienie pomocy dla dzieci cierpiących z powodu radykalnej zmiany stosunków ekonomicznych przełomu lat 80 i 90 XX wieku. Z czasem organizacja stała się instytucją niosącą pomoc dla dzieci na całym świecie, szczególnie w regionach zagrożonych epidemią HIV. Anita Roddick zdecydowała się w 2005 roku przekazać cały swój majątek na cele charytatywne. W uznaniu jej zasług królowa angielska Elżbieta II odznaczyła ją Orderem Imperium Brytyjskiego.

Anita Roddick zmarła 10 września 2007 roku w wyniku wylewu krwi do mózgu, który był konsekwencją zakażenia wirusem żółtaczki typu C. Jej wpływ na dzisiejsze rozumienie świata ekonomii jest ogromny. Mimo braku fachowego wykształcenia i pozornie „nieżydliwych” przekonań, odniosła spektakularny sukces. Wprowadziła do gospodarki nowatorskie pojęcie CSR (społecznej odpowiedzialności biznesu), w którym ważne jest nie tylko to, co i za ile się produkuje czy sprzedaje, ale również, a może nawet w większym stopniu to, jakie skutki dla społeczności ludzkiej i środowiska naturalnego taka forma działania może przynieść.

Anita Roddick zawsze pozostawała outsiderką. W młodości jej ulubionym aktorem był James Dean. Grał w filmach, gdzie jednostka zbaczala z utartej ścieżki, „buntowała się bez powodu”. A jednak miała rację, nawet nie dlatego, że to, co robiła, było moralne i dobre, ale dlatego, że zgodnie z własnym sumieniem i przekonaniami, nawet jeśli przyszło jej za to zapłacić najwyższą cenę. Anita zbuntowała się przeciwko bierności i wbrew wszystkiemu odniosła spektakularny sukces. Można powiedzieć, że udało się jej być Calem Traskiem z „Na wschód od Edenu”, z tą jednak różnicą, że wygrała swoje życie, czyniąc je pięknym i szlachetnym.

W naszym dość konserwatywnym i nieufnym społeczeństwie już sam fakt, że próbujesz być szefem czy nauczycielką albo lekarzem, podchodząc twórczo do swojej pracy, robiąc rzeczy nietypowe – „pozycjonuje cię” jako outsiderkę. Tym bardziej, jeśli porzucisz „grzeczną” posadę, utartą ścieżkę kariery i zdecydujesz się prowadzić mikroprzedsiębiorstwo albo przyłączyć się do prowadzących fundację. Zauważyłam, że w Polsce większość mężczyzn źle znosi, gdy ich żony zaczynają żyć swoim życiem, kreować swoje światy, a zwłaszcza gdy odnoszą sukcesy! Musisz się uzbroić w cierpliwość, uodpornić na krytykę, odrzucenie, ściąganie w dół („Po co ci to? I tak nic z tego nie będzie!”). Nastaw się, że realizujesz swoją wizję, robisz swoje „nie przeciw komuś”, tylko „iść swoją drogą”. Nie musisz się ani tłumaczyć, ani walczyć o przyznanie racji. Przyjmij uwagi ze zrozumieniem i... rób swoje, działając z gracją. Dobrze jest znaleźć sojusznikę/sojuszników na swojej drodze, a tym, od których „odczepiasz się” pokazać, że z czasem mogą czerpać korzyści z tego, że ci sprzyjają.

BYWAJ GNIEWNA

W swoim życiu Anita przełamywała tabu i wyhodowała w sobie to, co później nazywała „moralną wściekłością”. Od kwaków nauczyła się, że „można tak zorganizować miejsce pracy, by było wyrazem tego, w jaki sposób żyjesz, traktując ludzi równo – pracowników, klientów, partnerów biznesowych – i trzymając się ściśle prawdy”. Dzięki podróżom po całym świecie dokonała wewnętrznej transformacji, otworzyła swój umysł na nowe idee i właśnie dzięki temu udało się jej pokonać siłę bezwładności, bierności obecnej w każdym człowieku.

Uczestnictwo w różnego rodzaju warsztatach, treningach, klubach rozwoju i nietypowych zainteresowań może ci być potrzebne i dobrze pewnie, że w Polsce można dziś znaleźć różne ośrodki rozwoju. Ja pod tym względem różnię się od Anity – lepiej się czuję działając indywidualnie i kameralnie. Nie jest to kwestia tego, co robisz, z jakich wzorców alternatywnego życia i rozwoju korzystasz, lecz kwestia nastawienia: na poszukiwanie, odkrywanie, mierzenie się. Dla mnie takim doświadczeniem była wspólna z córką Dominiką wyprawa do Afryki z fundacją Rockefellera. Ta wyprawa wymagała odwagi, przełamania schematu, że grzeczne dziewczynki czy eleganckie panie nie jeżdżą dżipami po bezdrożach Afryki, nie pomagają budować studni i nie edukują młodych kobiet w wioskach na temat przenoszenia AIDS. Ogólnie polecam serię książek zaczynających się od „Grzeczne dziewczynki

nie...”. Tytuły mówią same za siebie: „Grzeczne dziewczynki nie awansują” Luisa Frankla, „Grzeczne dziewczynki się nie bogacą” również autorstwa Luisa Frankla, „Grzeczne dziewczynki nie negocjują” Leslie Whitakera i Elisabeth Austin. Ogólnie „grzeczne dziewczynki idą do nieba, niegrzeczne – tam gdzie chcą”.

BĄDŹ RADYKALNA

„Aktywizm jest naszym czynszem, który płacimy za bycie na tej planecie. Nowy przedsiębiorca jest czynnikiem zmiany społecznej bardziej niż biznesmen: zmienianie świata jest ważniejsze niż robienie fortuny”. Tak Anita Roddick skonstruowała kiedyś potrzebę przyjęcia aktywnej społecznej postawy. Dla twórczyni Body Shop liczył się swoisty radykalizm. Była w pewnym sensie rewolucjonistką w duchu roku 1968, kiedy studenci w społeczeństwach kapitalistycznych zbuntowali się przeciwko bezdusznej dyktaturze drapieżnego kapitalizmu.

Z moich doświadczeń wynika, że polska kobieta sukcesu pozostając wrażliwa na te zjawiska, w które angażowała się Anita w Europie Zachodniej, ma nieco inne wyzwania, wynikające z odmiennej fazy rozwoju kapitalistycznego państwa i zaawansowania demokracji. Z moich doświadczeń wynika, że szczególnym wyzwaniem są dla nas biurokracja, zbyt małe otwarcie urzędów na nowe inicjatywy, ogólna, społeczna nieufność wobec innowacji i ludzi, którzy chcą coś zmieniać. Nie wiem tylko, czy potrzebujemy walki poprzez kontestację i konfrontację, czy cierpliwego, zdeterminowanego pukania do okienek urzędników, którzy przecież też są ludźmi, docierania do polityków, którzy dla sprawy, a nie dla kariery swojej i partii gotowi są działać w naszym imieniu (lepsze doświadczenia znam z poziomu samorządów). Od nas wymaga to dyplomacji i uwagi, pozostawiania adwersarzom drogi wyjścia z twarzą, unikania ostentacji w obnoszeniu się z naszym dorobkiem i osiągnięciami materialnymi. Najważniejsze jest docieranie do ludzi, musisz dać się poznać, „spersonalizować” relacje, żebyś nie była tylko „podaniem” czy „numerem sprawy”.

Jeśli chodzi o politykę, to osobiście nie mam do niej szczególnego zacięcia, nie przystanę zatem ani do partii kobiet, której założenia są mi bliskie, ani do żadnego innego ugrupowania. Prywatnie jestem otwarta na sojusze o większe zrozumienie nas, przedsiębiorców, o więcej zaufania do tego, co wnosimy poprzez nasz biznes, fundacje i działania filantropijne.

WYPRZEDZAJ INNYCH

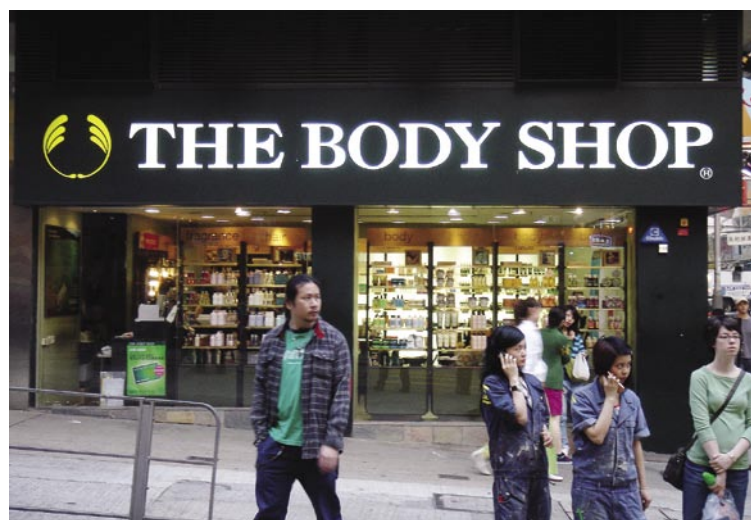
The Body Shop jest marketingowym arcydziełem. Stał się pierwszą firmą, która przyciągnęła klienta nie tylko swoim produktem, ale również całą jego otoczką. Dzięki Anicie Roddick okazało się, że również i produkt musi mieć „duszę”, a satysfakcja klienta może być podnoszona poprzez działania pozornie niezwiązane ze sprzedażą czy wytwarzaniem. The Body Shop jest czymś na kształt kamienia milowego w ekonomii, zaś Anita Roddick stanowi pionierski przykład dla każdego prezesa, właściciela czy menedżera.

Warto działać wyprzedzająco, wymyślać nowe dziedziny i rozwiązania, jak Krystyna Janda, która powołała prywatny, rentowny i wartościowy artystycznie teatr. W moim doświadczeniu pierwszym takim projektem był Stary Browar, galeria handlowa i sztuki zarazem. Im bardziej się nasz rynek zagospodarowuje, tym trudniej o błękitne oceany, zawsze możesz jednak podłączać się do tych, którzy „są pierwsi”. To wymaga nieustannej obecności, śledzenia, co się dzieje na rynku i w otaczającym świecie, nastawienia na dostrzeganie nowych możliwości.

Dzięki Anicie Roddick świat zyskał przykład, że istnieje popyt nie tylko na przedmioty, ale również wartości. The Body Shop, mimo ogromnego sukcesu, nigdy nie zapomniał o swojej misji. To właśnie dzięki niej zawdzięcza swoje powodzenie, a hasło, by „dedykować biznes dążeniu do społecznej i środowiskowej zmiany”, pozostaje nadal aktualne. Filarem firmy była oczywiście Anita Roddick wraz ze swoim klarownym systemem wartości, zasad moralnych i etycznych. Jej przekaz pozostał i nadal pozostaje czytelny dla każdego, nie tylko klienta czy pracownika, ale dla całego świata biznesu.

Pierwsze wartości wyniosłam z domu – że ważne są rodzina, rodzicielstwo, a w pracy – bycie solidnym. Ale również, że dom i praca to nie wszystko, że nie jesteśmy na świecie sami, że ważna jest wrażliwość na otoczenie społeczne. Myślę, że całe moje życie rozpięte jest między brawurowymi pomysłami, artystycznymi tęsknotami i „konserwatywnym” zapleczem. Z czasem odkrywałam swoje zasady w biznesie. Po pierwsze, najważniejsi są właściwi ludzie. Po drugie, nie interesuje mnie korporacyjna zasada „oddzielaj ludzi od problemów”. Nie wchodzę nawet w dobry interes, jeśli nie mamy chemii i wspólnego dekalogu, bo potem to się mści. Jest też zupełnie oczywiste, że należy dotrzymywać słowa, być pomocnym dla innych, a najgorsze jest prostactwo, czyli nieliczenie się z godnością drugiej osoby. Zawsze były dla mnie ważne moja kobiecość, wyczucie piękna, estetyka.

Bardzo pomogło mi ujęcie swojego DNA w podejściu do życia i biznesu w postaci prostej, łatwej do zapamiętania zasady: 50/50 (zawsze połowa energii zorientowana na biznes,



THE BODY SHOP W HONGKONGU



STARY BROWAR W POZNANIU

połowa na sprawy „miękkie”, a więc sztukę, filantropię, relacje). Zachęcam, żeby szukać takiego życiowego motta, strategicznej zasady, która byłaby łatwa do zapamiętania przez ciebie (pomaga rozwiązywać dylematy), jak i przez innych (klucz do twojej osobistej marki).

Kilka lat temu przeczytałam, że najzdrowsze rodziny i najbardziej odporne na ekonomiczne turbulencje firmy łączy kilka wspólnych cech: życzliwość, ufność, poszanowanie autonomii i wspieranie rozwoju partnera/pracowników, jasne przywództwo, otwarta komunikacja i właśnie **zasady**. Z drugiej strony niekiedy z rozczuleniem, a czasem z niepokojem patrzę, jak dziś każda firma ogłasza swoją „misję”, wywiesza swój „dekalog” i... na tym poprzestaje. Jeśli nie będziesz w tym spójna – lepiej nie mów o zasadach.

BĄDŹ OSOBISTA

Nawet gdy zdobyła ogromną fortunę, założycielka Body Shop nigdy nie zamknęła się hermetycznie w strzeżonych osiedlach, limuzynach czy helikopterach. Nadal żyła pośród zwykłych ludzi. Z nimi współpracowała, dla nich przygotowywała produkty. Daleko od siebie odrzuciła samolubną maksymę „po mnie choćby potop”. Przeciwnie – całym swoim życiem wskazywała, że wybiega myślami w daleką przyszłość. Świadczą o tym nie tylko akcje jej fundacji, ale także samej firmy, która szeroko promowała recykling czy przeciwstawiała się niszczeniu lasów tropikalnych.

W miarę, jak przybywa ci osiągnięć, rośnie ranga projektów, które prowadzisz, stanowisk, które piastujesz, uważaj, żeby się nie usztynić. Prywatnie mam poczucie, że bardziej to grozi facetom, męskie *ego* może mieć skłonności do nadymania się, nim stanie się kimś i naprawdę coś osiągnie... Czytam ostatnio o obserwacjach i badaniach, które miałyby wskazywać, że kobiety w biznesie są coraz bardziej zacierzone i bezwzględne w rywalizacji, także w walce między sobą. Pewnie i tak bywa. Moje doświadczenie jest takie, że jeśli pozwolimy sobie być sobą, nasze kobiece cechy i kolej życia nas złączą i zbliżą. W odróżnieniu od relacji bizneso-

wych z mężczyznami, nic nie musimy sobie udowadniać, a nasze troski o dzieci, o zdrowie i urodę możemy prawdziwie dzielić właśnie ze sobą.

BĄDŹ DOSTĘPNA

Dom rodzinny Anity Roddick był odbiciem zasad i poglądów, którym hołdowała. Najlepiej świadczy o tym wypowiedź jej córki, Justine: – Nasz dom miał „obrotowe drzwi”, przez które przeciągnął tłum ludzi ze wszystkich dziedzin życia, ludzi, których mama spotkała i z którymi utrzymywała więź.

Dzieło założycielki Body Shop było możliwe tylko dzięki jej dostępności, wynikającej z otwartości na świat. Swobodna wymiana myśli była dla niej pożywką i zachętą do dalszej pracy.

Odkryłam w życiu pewien paradoks: im lepiej się czuję u siebie, na zapleczu, wycofując się i ładując baterie z najbliższymi, tym bardziej otwarta i ciekawa innych wychodzę do ludzi. Potrzebuję swoistego „rytmu kontaktu i wycofania”, jak to określił kiedyś prof. Antoni Kępiński. Nie byłabym w stanie prowadzić domu otwartego 24 godziny na dobę. Dom traktuję jako miejsce wyjątkowe, miejsce, do którego mogę się wycofać i zregenerować, być tylko z najbliższymi. Wśród nich mogę być do końca sobą, akceptujemy się bez żadnych warunków. Jeśli możesz pozwolić sobie na prowadzenie domu otwartego, to wielka sprawa. Dbaj tylko o to, żeby otwarte zbyt szeroko okna i drzwi nie generowały przeciągów, żebyś miała takie miejsce i czas, w których możesz się zaszyć, prawdziwie odbudować, aby znów wrócić z otwartym sercem do ludzi. Pamiętajcie, że nawet Mickiewiczowska Telimena miała swoją „świątynię dumania”.

BĄDŹ WSZECHOBECNA

Dziś wiele się mówi o kapitale społecznym, o uczestnictwie w sieci kontaktów i powiązań, które cię wspierają, inspirują, pomagają odkrywać okazje biznesowe, nowe potrzeby i możliwości społeczne, budować nowe instytucje, grupy firm, rozwijać projekty. Anita Roddick dała nam wspaniałą lekcję w tej materii. Dynamiczna i wyjątkowa osobowość sprawiła, że jej przedsięwzięcie biznesowe odniosło spektakularny sukces. Mało tego, Body Shop został światowym pionierem i autorytetem w kwestii standardów etycznych w działalności gospodarczej. Można śmiało powiedzieć, że Anita Roddick wprowadziła do świata biznesu *networking* (korzystną sieć wzajemnych kontaktów), przeciwstawiając się zjawisku i idei *headhuntingu* (łowienia głów, podkradania pracowników innym firmom).

Platformą dla twojej osobistej sieci są Twitter i Facebook, dziś właściwie trudno się bez nich obejść. Z drugiej strony każda z nas jest w stanie ogarnąć sercem i umysłem kilkadziesiąt osób, z którymi nasze relacje są spersonalizowane, wobec których mail czy SMS są tylko narzędziem do przekazywania materiałów i uzgodnienia parametrów **spotkania**. Dlatego nic nie zastąpi udziału w konferencjach, lokalnych i globalnych projektach, w których wymiana myśli idzie w parze z wymianą energii. Każdy z nas może w ten

sposób budować swój świat, w którym spotykamy się na różne sposoby. Ostatnio przeczytałam, że manager, lider XXI wieku, musi przede wszystkim zarządzać sobą, swoimi emocjami, stylem życia, musi świadomie kształtować sieć relacji zarówno wewnątrz swojej organizacji, jak i z jej otoczeniem, a dopiero następną w kolejności cechą będzie umiejętność kierowania zespołem. I to zespołem otwartym na inne zespoły.

BĄDŹ POGODNA

„Spytałam starszych o radę, jak się starzeć” – brzmiał tytuł jednego z wpisów Anity Roddick na jej blogu. Włoski temperament, który odziedziczyła po matce, dał jej niecodzienną okazję do zjednywania sobie współpracowników. Była prawie zawsze uśmiechnięta, a jej oczy promieniowały dobrą energią, nawet kiedy była zamyślona. Jej osobisty udział w wielu kampaniach czy akcjach protestacyjnych ujawnił, że jest sobą przez 24 godziny na dobę, nie gra nikogo, nie próbuje wykorzystać cynicznie zaangażowania w modne trendy. Można powiedzieć, że stanowiła przeciwieństwo pewnego filozofa, postulującego skrajny pesymizm. Wiele lat później Camus napisał o nim, że głosił swoje poglądy o marności życia doczesnego znad suto zastawionego stołu. Musiał być to zaiste groteskowy widok.

Póki co, mam do siebie na tyle dystansu, żeby wyznać, że nie czuję się mistrzynią świata w sztuce bycia zabawną czy śmiania się z siebie samej. Nadal biorę sobie do serca, gdy ktoś, na kogo postawiłam, mnie zawodzi, zwłaszcza gdy rozczarowanie dotyczy emocjonalnych więzi, szacunku czy kultury. Myślę, że warto tak śmiać się lub uśmiechać (co byłoby mi bliższe), żeby mieć pewność, że to nie jest poza, powierzchowny gest. Ważne jest, żeby mieć pewność, że nie śmiejemy się z innych, lecz do innych, że będąc osobą zabawną, pozostaję w zgodzie z szacunkiem do swoich uczuć, nadziei czy ambicji. Anita Roddick miała południowe geny, każda z nas ma nieco inne uwarunkowania i warto, abyśmy dbały przede wszystkim o to, aby być sobą. Jedno jest pewne – jeśli traktujesz siebie zbyt uroczyście, śmiertelnie poważnie – nie tylko nie jesteś zabawna, ale na domiar złego zazwyczaj stajesz się śmieszna.

POZOSTAŃ NIEPOSLUSZNA

Buntowanie się, niezgoda na zaistniały stan rzeczy, zawsze wiąże się ze zjawiskiem nieposłuszeństwa. Anita Roddick była nieposłuszną względem zastanego porządku na świecie. Podjęła zwycięską walkę o zainicjowanie „przewrotu kopernikańskiego” w ekonomii. Złamała zasadę dehumanizacji biznesu, która nadal pokutuje w wielu państwach i gospodarkach. Jej nieposłuszeństwo było aktem ogromnej cywilnej odwagi, a jednocześnie konstruktywnej krytyki.

Z nieposłuszeństwa jednak się wyrasta. Gdy stajesz się w pełni dorosłą osobą, jesteś sobą, twoja autonomia jest czymś równie naturalnym, co oddanie w związkach. Znikają „instancje”, względem których miałyby być nieposłuszną. Pozostajesz samostereowną nonkonformistką. Możesz ustąpić lub się dostosować, bo jesteś elastyczna i wspaniałomyślna. A polecane wcześniej książki o tym, czego nie robią „grzeczne dziewczynki”, możesz odłożyć na półkę albo dać córce...

Chcę jeszcze wrócić do wspomnianego podręcznika „Zbuduj swój sukces” dla kobiet zaangażowanych w sprzedaż bezpośrednią i inne formy mikroprzedsiębiorczości. Jest tam bardzo konkretny rozdział o zarządzaniu swoim portfelem. Podziel miesięcznie wpływ na grupy: pierwsza, to twoje koszty stałe, obsługa kredytów, druga, to rezerwa na wspomniane koszty na trzy miesiące do przodu. To, co zostaje, podziel na 4 kolejne grupy: wydatki na życie, wydatki na inwestycje w swój rozwój, jakaś lokata i – przynajmniej 10% z całości powinno zostać na działania społeczne. W podobny sposób albo jeszcze bardziej hojnie możesz zagospodarować swój czas i energię – świat nie tylko potrzebuje twojego udziału materialnego, lecz twojej myśli, *know-how*, a przede wszystkim serca! Dlatego warto się interesować, czym jest społeczna odpowiedzialność biznesu, czym różni się sentymalna, impulsywna pomoc od strategicznej filantropii oraz jak niezwykle doświadczenia niesie ze sobą wolontariat. Nie musisz działać globalnie, jak Anita Roddick. Możesz tworzyć dobre praktyki w swojej lokalnej skali. Dobro z dobrem wzajemnie się przyciąga, łączy. Rozejrzyj się, nie żyjesz na tym świecie sama!

REKLAMA

Ośłodziły Ci każdą imprezę !!!

urodziny
imieniny w biurze
chrzciny
wesele
panieński/kawalerski
komunię

Godziny otwarcia:
(sezon zimowy)
pon-nd:
11.00 - 20.00
(sezon letni)
pon-nd:
09.00 - 21.00

**Bielsko-Biała
CENTRUM**

**ul. Górską 16
TU JESTEŚMY**

WiFi
Dołącz do nas na

CIACHOMANIA

43-300 Bielsko-Biała, ul. Górską 16 (STRACONKA)
tel. 33 815 04 26, www.ciachomania.pl

WIELKIE, TWÓRCZE ZAMIESZANIE

Z **DOROTĄ STASIKOWSKĄ-WOŹNIAK**, DYREKTORKĄ STOWARZYSZENIA DRESS FOR SUCCESS POLAND, ROZMAWIA STANISŁAW BUBIN

Mimo że sezon urlopowy w pełni, w stowarzyszeniu Dress for Success Poland praca wolontariacka nie ustaje. Czyba jeszcze nie było tak pracowitego lata w historii polskiej filii?

Lata tak pracowitego rzeczywiście nie było. Robiliśmy pełne metamorfozy do albumu o Dressie i warsztaty. Równocześnie wciąż trwa remont niektórych pomieszczeń w katowickiej siedzibie przy ul. 3 Maja 36, więc można to nazwać wielkim, twórczym zamieszaniami. Podeksycytowanie i naszych beneficjentek, i nasze było czasami olbrzymie, ale mam wrażenie, że mimo kolosalnego wysiłku ze strony wszystkich biorących udział w projekcie, dobrze się bawimy.

Hitem roku będzie, jak się wydaje, wspomniany album poświęcony metamorfozom. Do kogo adresowane jest to wydawnictwo i co będzie zawierało?

To będzie duża, piękna książka. Tworzę ją razem z wizażystką Wiolettą Uzarowicz. Wiola odpowiadała za część dotyczącą metamorfoz, a ja za dwa rozdziały, jeden umownie nazwany VIP-owskim, drugi dotyczący karier kobiet pt. „100 kroków do sukcesu”. Nasze Damy Roku, panie Jolanta Kwaśniewska, Grażyna Kulczyk, Dorota Soszyńska, Solange Olszewska i Nina Kowalewska-Motlik, podzieliły się z nami swoimi spostrzeżeniami na temat zmian w kobiecym życiu, opowiedziały o trudnych, zwrotnych momentach w swoich karierach i jak sobie wtedy radziły. Pokazałyśmy też różne osoby związane z Dress for Success Poland, które radzą, jak krok po kroku osiągnąć sukces. Piszą na ten temat eksperci, między innymi prof.

Genowefa Grabowska, prof. Krystyna Lisiecka i dr Jolanta Klimczak-Ziółek, ale też trenerki Beata Piwowarczyk, Jolanta Czech, Edyta Wałęciak-Skórka, Anika Strzelczak-Batkowska. O tym, jak skutecznie uczyć się języków, mówi Lidka Mikita, która przez lata pracowała w Australii. Sprawy psychologiczne porusza Katarzyna Ziemer, o właściwych dokumentach aplikacyjnych pisze Iwona Woźniak-Bagińska, dyrektorka Powiatowego Urzędu Pracy w Rudzie Śląskiej. Z kolei Barbara Urbanowicz-Śmigiel z Kliniki Stomatologicznej radzi, jak dbać o zęby, a ordynator Jerzy Światała mówi między innymi o tym, że badania ginekologiczne to nasz obowiązek nie tylko wobec siebie, ale też innych. Piszemy o strojach, mowie ciała, typach sylwetek, wspólnie rysujemy linię sukcesu naszych czytelniczek. Bo te, które przeczytają książkę, zostaną zaproszone do równoczesnego, w trakcie czytania, tworzenia swojej Księgi Sukcesu. Fragmenty będziemy publikować, a najlepsze prace nagradzać.

Stowarzyszenie wciąż się rozwija, powstają nowe grupy wolontariackie, ostatnio w Bielsku-Białej. Jakie warunki trzeba spełnić, poza dobrymi chęciami, żeby działać w Dress for Success?

W Polsce istnieje tylko jedna filia Dress for Success, w Katowicach. Ale działać można w różnych miejscach, serdecznie do tego zachęcam. Na te działania, bardzo konkretne, trzeba mieć oczywiście naszą zgodę. Jeśli gdzieś jest ktoś, kto chciałby wspierać Dress for Success Poland, proszę najpierw wejść na stronę www.dressforsuccess.org/poland i na nasz fanpage

na Facebooku. Dobrze jest poznać nas i dowiedzieć się, co i jak robimy. Nim zechcą panie zrobić coś na swoim terenie, zachęcam, by wpierw podzielać w naszym biurze w Katowicach. Pracy jest mnóstwo: od mycia okien, prasowania strojów i przygotowywania sal na warsztaty, do przyjmowania beneficjentek, prowadzenia zajęć (to propozycja tylko dla certyfikowanych trenerek) i pomocy przy konferencjach. Jak trzeba, same malujemy ściany, a czasami trzeba. To jest specyfika i radość pracy w organizacjach pozarządowych.

Jak oceniana jest polska filia przez amerykańską centralę?

Jesteśmy jedyną filią w krajach Europy Środkowo-Wschodniej. I z tego, co widzę, nie zanoszą się, żeby powstawała kolejna w naszej okolicy. Rosjanki próbowały, ale im się nie udało. To jest dość kosztowne, wymagające wielkiego zaangażowania i doświadczenia przedsięwzięcie. Amerykanki są dumne, że Dress for Success ma oddział w Polsce. Ostatnio dostałyśmy nagrodę dla najlepszych filii zagranicznych. A przypomnę, że Dress ma 124 filie na całym świecie.

Tegoroczna jesienna gala odbędzie się po raz pierwszy poza Śląskiem, w Poznaniu. Jakie szczególne emocje czekają nas w związku z tym wydarzeniem? Kim będzie Dama Roku, jeśli można uchylić rąbka tajemnicy?

Będziemy świętować w Poznaniu dzięki jednej z naszych Dam Roku, Grażynie Kulczyk. Organizujemy galę 29 października w Starym Browarze. Tytułem Damy Roku zostanie wyróżniona pani Nina Kowalewska-Motlik, która wiele

lat temu wprowadziła do nas Harlequina i jest jedyną przedstawicielką na Polskę CNN, *Financial Times*, *The Economist*, *Superbrands*. Jej spektakularne wprowadzenie Harlequina do Polski jest do dziś omawiane na Harvardzie jako *case study*. Swoją obecność potwierdziły wszystkie dotychczasowe Damy Roku. Bardzo się z tego cieszę! Po raz pierwszy obok Damy Roku przyznamy też tytuł Beneficjentki Roku. No i po raz pierwszy pokażemy naszą książkę. A w niej metamorfozy wybranych beneficjentek. Wiola Uzarowicz z Warszawskiej Akademii Wizerunku, współautorka książki, i świetny, znany na świecie fotografik Marcin Gorgolewski, są autorami wspaniale pokazanych przemian. Wiola wykonywała makijaże, uczyła, jak je właściwie robić, krok po kroku. To znajdzie się w albumie. A nasze beneficjentki przeszły rewolucję wizerunkową. Fryzury robiła im współpracująca z nami na stałe akademia Berendowicz & Kublin. Panie dostały stroje z wielkiej garderoby Dress for Success Poland (w tym miejscu jeszcze raz dziękuję wszystkim biorącym udział w naszych akcjach SOS, to znaczy „Podaruj szczęśliwą sukienkę”). Książka jest teraz w opracowaniu edytorskim, w październiku będzie ją można kupić w księgarniach w całej Polsce.

Dziękuję za rozmowę.



FOT. MARCIN GORGOLEWSKI



DRESS FOR SUCCESS®
Going Places. Going Strong.
 POLAND

40-097 Katowice, ul. 3 Maja 36, II piętro
 tel. 32 253 02 24

www.dressforsuccess.org/poland • poland@dressforsuccess.org

Jeżeli chcesz wesprzeć finansowo działalność **DRESS FOR SUCCESS**,
 możesz odpisać **1%** swojego podatku na rzecz organizacji: **KRS 0000338193**.
 Konto stowarzyszenia: **48 1160 2202 0000 0001 4884 6149**

NA PIĘKNY UŚMIECH NIGDY NIE JEST ZA PÓŹNO

DLA KOGO ORTODONCJA?

Co spowodowało, że ortodoncja z dyscypliny zajmującej się leczeniem wad zgryzu u dzieci staje się coraz bardziej popularna również wśród osób dorosłych?

Tradycyjnie do niedawna ortodoncja kojarzona była głównie z leczeniem pacjentów w okresie rozwoju. Potrzeba leczenia dzieci wynika z konieczności przywrócenia prawidłowego rozwoju części twarzowej czaszki, stworzenia odpowiednich warunków dla rozwoju mowy, przywrócenia prawidłowego toru oddychania, a to jest m.in. profilaktyka infekcji górnych dróg oddechowych, czy, o czym wiemy od niedawna, moczenia nocnego. To również profilaktyka rozwoju próchnicy, stanów zapalnych dziąseł, urazów, zaburzeń czynnościowych i wielu innych konsekwencji zaburzeń zwarcia.

U dorosłych natomiast korzyści dotyczy zarówno estetyki twarzy, jak i zębów, łącznie z efektem odmłodzenia uśmiechu, poprawy czynności jakże istotnej, np. przy profilaktyce paradontozy, czy dla funkcji stawów skroniowo-żuchwowych. Leczeniem ortodontycznym przygotowujemy również pacjentów do zaopatrzenia protetycznego i implantologicznego.

O rosnącej popularności tej dyscypliny u dorosłych zadecydowało kilka czynników. Przede wszystkim oczekiwania dotyczące komfortu życia w kwiecie wieku, a konkretnie utrzymania własnego uzębienia i wyglądu zębów, co wpływa na samoocenę i samopoczucie. Estetyczny wygląd zamków ortodontycznych lub wręcz możliwość zastosowania aparatów niewidocznych, komfort ich użytkowania, czy też możliwości, które daje nam współczesna ortodoncja spowodowały, że ta dziedzina stomatologii stała się rzeczywiście „przyjazna dorosłym”.

ESTETYKA I ANTI AGING

W dobie wyścigu za coraz lepszymi metodami likwidacji zmarszczek, podnoszenia owalu twarzy nie można pominąć uśmiechu, który jako pierwszy zdradza upływ czasu.

Równe i białe zęby to nie wszystko. Zęby powinny harmonijnie komponować się z rysami twarzy. Piękny łuk zębowy, „wypełniający” cały uśmiech, równoległy do górnej wargi, prezentujący ładne zęby bez nadmiernej ekspozycji dziąseł, to najmocniejszy atut urody, najatrakcyjniejszy element twarzy. Zasadniczo im więcej pięknych zębów w uśmiechu, tym ładniej i młodziej. I odwrotnie: mniejsza ekspozycja górnych zębów to cecha, która najbardziej postarza nasz uśmiech. Tu problem może dotyczyć zarówno szerokości tzw. łuku zębowego, jak i wysokości koron siekaczy prezentowanych w uśmiechu.

Bazując na znajomości procesów zachodzących z wiekiem w tkankach, wiedząc, w jakim kierunku zmierzają, przygotowujemy zęby na niekorzystne zmiany w wyglądzie twarzy, tak, by jak najdłużej wyglądać młodo. Z wiekiem szpara ust, jak, niestety, wszystkie struktury tkanek miękkich, opada. Korygując ustawienie zębów, potrafimy tak je ustawić, by uśmiech wyglądał młodo i atrakcyjnie również w kwiecie wieku. Mamy kilka trików na lifting uśmiechu. Ponieważ zęby są rusztowaniem, na którym wspierają się tkanki miękkie, poprzez zmianę ich położenia wpływamy korzystnie na kontur ust, co często daje efekt podobny do wypełnienia kwasem hialuronowym, tylko bardziej naturalny i trwały. Podobnie rozbudowa szczęki wygładza bruzdy nosowo-wargowe. A co do wyglądu samych zębów, nie zapominajmy, że wady zgryzu powodują przeciążenia zębów, a zatem ich nadmierne starcie, a to z czasem powoduje odsłonięcie żółtej lub brązowej zębiny i postarza zęby.

PROFILAKTYKA PARADONTOZY I LECZENIE ZESPOŁOWE

Przeciążenia to również wstęp do paradontozy. Pojawienie się szpar, niekontrolowane wychylenie zębów czy też ich rozchylanie, to częste sygnały przeciążenia, które wyraźnie nasilają się po 40. roku życia. Lepiej zatem do nich nie dopuścić. Coraz częściej ortodoncja staje się jedną z dyscyplin uczestniczących w wielospecjalistycznym leczeniu stomatologicznym. My nie tylko stwarzamy miejsce pod implanty czy odpowiednio ustawiamy zęby przed wykonaniem prac protetycznych.

Ortodontyczne przesunięcia zębów powodują „odbudowę” zanikłej kości, co często warunkuje możliwość wprowadzenia implantu lub wykonanie estetycznej rekonstrukcji.

Współpraca różnych specjalistów stomatologii w jednym miejscu, możliwość konsultacji planowanych rozwiązań to istotny atut Polikliniki Stomatologicznej „Pod Szyndzielnią”. Dzięki interdyscyplinarnemu prowadzeniu pacjenta, rozwiązania kompromisowe należą do rzadkości.

Zerknijmy na przykład pacjenta leczonego przez nasz zespół. Jedynie połączenie leczenia ortodontycznego z implantologią i medycyną estetyczną może dać taki efekt.



NIEWIDOCZNY, WYGODNY APARAT

Ponieważ rosną również oczekiwania dotyczące wyglądu samego aparatu, dzisiejsza ortodoncja oferuje coraz więcej estetycznych, a nawet zupełnie niewidocznych rozwiązań. Poza powszechnie stosowanymi zamkami estetycznymi, proponujemy aparaty zupełnie niewidoczne: lingwalne lub tzw. elastoalignery. Te pierwsze przyklejamy na wewnętrzną, językową powierzchnię zębów. Elastoalignery to natomiast bezbarwne, prawie niewidoczne szyny (podobne do tych, które stosujemy przy wybielaniu), dzięki którym wykorzystując sprężystość materiału, z którego są wykonane, korygujemy położenie zębów. Sprawdzają się w zakresie niewielkich zmian dotyczących położenia pojedynczych zębów.

Powszechne zastosowanie małych sił w leczeniu sprawia, że dyskomfort związany z aparatem jest niewielki.

WIĘKSZE MOŻLIWOŚCI

W samej mechanice leczenia również nastąpiły w ostatnich latach spore zmiany. Największą rewolucję wprowadziły miniimplanty ortodontyczne, pozwalające na zmiany, które do tej pory były albo niemożliwe, albo osiągalne jedynie leczeniem chirurgicznym.

W zastosowaniu miniimplantów mamy spore, ośmioletnie i jedno z największych w Polsce doświadczenie. Kolejną rewolucją, tym razem w diagnostyce, jest tomografia wolumetryczna, absolutny przełom w obrazowaniu. Technika ta, przy znacznie ograniczonej dawce promieniowania w porównaniu z tradycyjną tomografią, daje bardzo dokładny obraz 3D twarzowej części czaszki lub tylko okolicy nas interesującej. Ma to kluczowe znaczenie przy planowaniu leczenia, ocenie położenia zębów zatrzymanych, ocenie jakości kości, anatomii stawu skroniowo-żuchwowego. Dyscypliny, które korzystają z diagnostyki trójwymiarowej, to poza ortodoncją oczywiście implantologia, endodoncja (leczenie kanałowe) czy periodontologia (leczenie chorób przyzębia). Odkąd dysponujemy tomografem w przenośni i dosłownie odkrywamy nowy wymiar.

CZY JEST GÓRNA GRANICA WIEKU?

To pytanie dość często pada na pierwszej wizycie u ortodonta. O ile stan zdrowia zębów i przyzębia na to pozwala, aparat na zęby można założyć nawet w bardzo podeszłym wieku. Pewien norweski ortodonta, specjalizujący się w leczeniu osób starszych, stosuje promocyjny cennik, udzielając zniżek na leczenie wg zasady, że wiek jest procentową wartością upustu. 100- latkowie nic nie płacą. U nas ta reguła nie obowiązuje, zatem nie warto aż tak długo czekać!

CEREC CZYLI INNOWACJA, PRECYZJA I SZYBKOŚĆ W LECZENIU PROTETYCZNYM

Czy wyobrażasz sobie, że wizyta u stomatologa, podczas której odbudowujesz nadkruszzonego lub złamanego zęba, może trwać tylko kilkanaście minut? Leczenie protetyczne, które kiedyś wymagało 2-3 wizyt i kilkugodniowego oczekiwania na końcową pracę wykonywaną w zewnętrznym laboratorium protetycznym, dziś w naszej Poliklinice odbywa się podczas jednej wizyty. Wszystko dzięki rewolucyjnej i ultranowoczesnej metodzie opartej o system CEREC. Pozwala on na wykonanie uzupełnień typu wkład/nakład, koron czy mostów bezpośrednio przy pacjencie, bez konieczności pobierania wycisków metodą tradycyjną. W rezultacie otrzymujemy natychmiastowych efekt w postaci idealnie dopasowanego wypełnienia i pełnej satysfakcji pacjenta.

JAK DZIAŁA CEREC?

Cała wizyta odbywa się bezstresowo i bezboleśnie. Na początku za pomocą skanera wewnątrzustnego dokonywany jest skan, czyli komputerowe odwzorowanie ubytku, co trwa tylko kilkanaście sekund. Lekarz stomatolog ma do dyspozycji „wirtualny wycisk”, a sam pacjent na tym etapie może określić, czy końcowy wygląd zęba, zaplanowany komputerowo, będzie mu odpowiadał. Za-



stosowanie wewnątrzustnego skanera odbywa się w przyjazny i bezbolesny dla pacjenta sposób, co jest atrakcyjną alternatywą dla odczuwanego dyskomfortu, który z reguły towarzyszył zaciśnięciu zębów na masie plastycznej umieszczonej zwykle w metalowej łyżce. (tradycyjna metoda pobierania wycisku)

Cyfrowy projekt wypełnienia jest następnie przekazywany do ultranowoczesnej frezarki, która z bloczku porcelany wycina automatycznie koronę, most czy nawet ciekłą licówkę. W ten sposób nie ma konieczności dokonywania przymiarek i poprawek, za które do tej pory była odpowiedzialna pracownia protetyczna. Wydłużało to często całą procedurę w sposób trudno akceptowalny dla pacjenta. Samo zastosowanie porcelany daje nam również pewność idealnego dopasowania kolorystyki uzupełnienia do prawdziwego zęba. System CEREC umożliwia dentyście wybór takiego koloru bloczka, który będzie doskonale pasował do koloru pozostałych zębów. Dzięki temu wypełnienie jest zupełnie niewidoczne i niczym nie różni się od naturalnych zębów, dlatego z powodzeniem może być stosowane także na zębach przednich. Sam proces frezowania może być obserwowany przez pacjenta. Warto dodać, że porcelanowe wypełnienia nie reagują również z innymi materiałami wszczepionymi w jamie ustnej pacjenta. Dodatkowo system precyzyjnie dopasowuje wypełnienie do warunków artykulacyjnych, powierzchni żującej, dzięki czemu jest ono idealnie wpasowane, a sam pacjent ma pewność, że nowo wkomponowana część uzębienia nie będzie przez niego w żaden sposób odczuwalna.

Końcowym etapem tej szybkiej i komfortowej wizyty jest cementowanie przygotowanego wypełnienia. Zastosowanie ultranowoczesnego systemu CEREC w naszej Poliklinice daje możliwość usprawnienia, ulepszenia i przyspieszenia procesu leczenia protetycznego. Wykorzystanie systemu komputerowego podczas pobierania i wykonania uzupełnień pozwala nie tylko zaoszczędzić czas pacjenta i zapewnić komfort leczenia, ale również gwarantuje najwyższą precyzję oddawanej pracy protetycznej. Wszystko to w efekcie składa się najważniejszą w naszej pracy rzecz – zadowolenia pacjenta.

ZAPRASZAMY!





WRAŻLIWE KORPORACJE

O społecznej odpowiedzialności biznesu

PRYZYKŁADOWE PRZEDSZKOLE, WOŁONTARIAT PRACOWNICZY CZY EKOLOGICZNE BIURO – TO INICJATYWY CORAZ CZĘŚCIEJ POJAWIAJĄCE SIĘ W POLSKIEJ RZECZYWISTOŚCI EKONOMICZNEJ. I CORAZ MNIEJ NAS ONE DZIWIĄ. W KRAJACH EUROPY ZACHODNIEJ TO OD DAWNA CZĘŚĆ CODZIENNOŚCI BIZNESOWEJ W WIĘKSZOŚCI FIRM.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ BIZNESU

Społeczna odpowiedzialność biznesu (CSR, *Corporate Social Responsibility*) ma wiele definicji, które sprowadzają się do uwzględnienia aspektów społecznych i środowiskowych w podejmowaniu decyzji, prowadzeniu działalności i planowaniu przyszłości firm. Zagadnienia CSR są różnie określane i mogą przybierać różne formy. Rdzeniem zawsze są dobrowolność, zaangażowanie, branie odpowiedzialności za środowisko i społeczeństwo oraz planowanie rozwoju w sposób zrównoważony. Zatem wspieranie pracowników w ich działalności charytatywnej i społecznej, współpraca i pomaganie społeczności lokalnej, poszanowanie środowiska naturalnego, to praktyki CSR prowadzące do poprawy jakości życia. Zjawisko nie jest nowe, istniało wcześniej, tyle że nie było tak nazywane i nie było tak intensywne.

W Polsce już przed wojną dobre praktyki, związane z etycznym prowadzeniem interesów, obecne były w działalności firm, niemniej o świadomej społecznej odpowiedzialności biznesu możemy mówić dopiero od początku lat 90. XX wie-

ku. Związane to było z pojawieniem się firm zagranicznych na polskim rynku.

INICJATYWY LOKALNE

Najpopularniejsze obszary CSR dotyczą pracy, rynku, środowiska naturalnego i społeczności lokalnej. Praktyki dotyczące miejsca zatrudnienia to działania mające poprawić komfort pracy i zadowolenie pracowników. Sprowadzają się do wprowadzenia i udoskonalenia programów rekrutacji, awansowania i podnoszenia umiejętności pracowników, wpływania na ich zdrowie i bezpieczeństwo. Rozwiązania dotyczące miejsca pracy przewidują też aktywny udział pracowników w konsultacjach, planowaniu i podejmowaniu decyzji dotyczących warunków pracy i działalności przedsiębiorstwa. Inwestycje w szkolenia popularyzujące bezpieczeństwo pracy i odpowiedzialne zachowania, zwłaszcza w zakładach produkcyjnych, to także część strategii CSR związanej z miejscem pracy.

Rynek to ważne miejsce dla każdej z firm, dlatego relacje między organizacją a jej partnerami, dostawcami, wykonawcami, klientami i konkurentami powinny być uczciwe i oparte o poszano-

wanie prawa. Dla firmy odbiorcy jej towarów i usług powinni być bardzo ważni, dlatego istotne jest stosowanie uczciwych praktyk marketingowych, ochrony zdrowia i bezpieczeństwa konsumentów, ochrony ich danych i prywatności oraz, o czym zapomina wiele firm, ułatwianie dostępu do produktów i usług konsumentom znajdującym się w gorszej sytuacji ekonomicznej.

Ochrona środowiska to jedno z największych wyzwań współczesnego świata i ważna część CSR. W dobie kończących się zasobów naturalnych, rosnącego zanieczyszczenia i zmian klimatycznych, kwestie ekologii i wspólnej odpowiedzialności za środowisko przybierają kształt bezpośredniej walki o nasze zdrowie i bezpieczeństwo następnych pokoleń. Segregowanie śmieci, oszczędzanie energii i wody, edukacja ekologiczna pracowników, to istotna część CSR, szczególnie w firmach, których działalność wpływa na degradację środowiska.

Rozwój społeczności lokalnej, rozumienie jej potrzeb i integracja, to także czynniki niezbędne dla zrównoważonego rozwoju. Każda firma powinna wносить swój wkład w społeczność lokalną poprzez – z jednej strony – tworzenie miejsc pracy i wspieranie rozwoju gospodarczego, z drugiej – poprzez inicjatywy edukacyjne i kulturalne.

ISO 26000

W 2012 roku opublikowane zostało polskie tłumaczenie normy ISO 26000, dotyczącej wytycznych w sprawie odpowiedzialności społecznej. Norma ta doradza organizacjom, niezależnie od ich wielkości i działalności, jak odpowiednio inwestować w zrównoważony rozwój i postępować zgodnie z zasadami odpowiedzialnego biznesu. Co jest istotne w przypadku ISO 26000, nie jest ona normą systemu zarządzania i nie nadaje się do stosowania dla celów certyfikacyjnych, regulacyjnych czy w zapisach umów. ISO 26000 nie zawiera bowiem wymagań, certyfikacja nie mogłaby więc być dowodem na uzyskanie zgodności z tą normą. Jej wytyczne są jedynie dobrym przewodnikiem dla organizacji, które chciałyby zacząć stosować zasady CSR lub powinny dokonać przeglądu obecnego podejścia do tego zagadnienia.

FORUM ODPOWIEDZIALNEGO BIZNESU

FOB jest największą i najstarszą organizacją pozarządową w Polsce, zajmującą się badaniem i promocją idei społecznej odpowiedzialności biznesu. Forum organizuje konkursy i konferencje oraz publikuje materiały związane ze społeczną odpowiedzialnością biznesu. Jedną z najważniejszych publikacji jest raport *Odpowiedzialny Biznes w Polsce*, wydawany od 11 lat. Stanowi on podsumowanie zaangażowania firm polskich w realizację zasad odpowiedzialnego biznesu oraz jest przeglądem inicjatyw związanych z CSR w danym roku. W najnowszym raporcie, który można znaleźć na stronach FOB, opisanych zostało wiele ciekawych praktyk, wybranych z niemal 300 inicjatyw.

JAK TO ROBIĄ INNI

Raport pokazuje, że rok 2012 obfitował w ciekawe pomysły i inicjatywy. Wiele firm rozwinęło działalność CSR i zaproponowało sporo ciekawych rozwiązań. Na przykład firma Global e-Business Operations wprowadziła program *Happy Parenting*, w ramach którego pracownikom przysługuje do-

datkowy płatny urlop rodzicielski, elastyczny czas pracy dla rodziców wracających do aktywności zawodowej, możliwość zdalnej pracy w domu, jak również dofinansowanie kosztów opieki nad dziećmi w punktach przedszkolnych. W ramach prywatnej opieki zdrowotnej wprowadzony został także program kompleksowej opieki nad ciężarnymi kobietami.

Z kolei Kompania Piwowska w ramach projektu ekologiczno-społecznego wykorzystała banery ze swoich kampanii reklamowych do stworzenia ekologicznych toreb. Zazwyczaj banery po zakończonej kampanii outdoorowej poddawane były utylizacji. Kompania Piwowska postanowiła ponownie je wykorzystywać. Torby były nagrodami w konkursach ekologicznych, adresowanych do pracowników firmy i użytkowników Facebooka. Dostępne są także w sklepikach firmowych w Poznaniu i Tychach. Zostały uszyte przez pracowników Zakładu Aktywności Zawodowej z Piły – przedsiębiorstwa społecznego, zajmującego się aktywizacją zawodową osób z umiarkowaną i znaczną niepełnosprawnością.

Natomiast przedstawicielstwo firmy Bayer uruchomiło *Baylab* – multimedialny salon popularnonaukowy, miejsce, w którym promuje się innowacyjność, odwagę myślenia oraz zachęca młodych ludzi do studiowania nauk ścisłych i przyrodniczych. Warszawski salon jest drugim takim miejscem w Europie (po Niemczech). Można obejrzeć w nim animowane i trójwymiarowe filmy, wziąć udział w grach i przyjrzeć się z bliska zjawiskom chemicznym, fizycznym i biologicznym. Dla uczniów szkół podstawowych organizowane są warsztaty innowacji, a dla wszystkich debaty popularnonaukowe i spotkania z pasjonatami z różnych dziedzin. Na stronie *baylab.bayer.com.pl* zamieszczone są przykłady doświadczeń, które można wykonać zarówno w *Baylab*, jak i w domu.

Chcąc wesprzeć uczniów, których sytuacja życiowa nie pozwala na pełny dostęp do edukacji pozaszkolnej i rozwój talentów, IKEA we współpracy z Fundacją Świętego Mikołaja opracowała program stypendialny *Na rodzinę można liczyć*. Biorą w nim udział wszystkie sklepy IKEA w Polsce. Utworzono fundusz, na którym gromadzone są pieniądze na stypendia dla uczniów klas V i VI SP, a także szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Rozwój dzieci może wspierać każdy członek IKEA Family. Za okazanie karty IKEA Family przy kasie w czasie zakupów firma przekazuje 50 gr na fundusz stypendialny. Na konto wpłynęło już 146.769,50 zł (najwięcej zebrała IKEA w Katowicach: 25.024 zł). IKEA podwoiła zgromadzone kwoty i przekazała na stypendia edukacyjne 293.539 zł. Pieniądze zostały rozdzielone wśród 147 uczniów ze 108 szkół (stypendia wynosiły po 2 tys. zł w 10 transzach).

WIDOKI NA PRZYSZŁOŚĆ

Nie ulega wątpliwości, że CSR opłaca się wszystkim, zarówno biznesowi, jak i odbiorcom działań CSR. Społeczna odpowiedzialność biznesu na stałe zagościła w Polsce i rozwija się intensywnie. Po różnorodności projektów i ilości firm, jakie znalazły się w raporcie widać, że to nie tylko moda czy wyrachowane działania korporacji nastawionych na zysk, ale stały, pozytywny trend w podejściu do zrównoważonego rozwoju.

ŁUKASZ LENARD

W tekście wykorzystałem dane z raportu *Odpowiedzialny Biznes w Polsce 2012*



ZACHOWALIŚMY CIĄGŁOŚĆ TRADYCJI

ROZMOWA Z **JANEM WIENCKIEM**, WSPÓŁWŁAŚCICIELEM
BROWARU MIEJSKIEGO W BIELSKU-BIAŁEJ

Browar Miejski świętował niedawno drugą rocznicę powstania. Grzegorz Misiąg i pan jesteście właścicielami warzelni i pasjonatami piwowarstwa. Kiedy patrzę na archiwalne zdjęcia totalnie zrujnowanej kamienicy na bielskiej starówce, podziwiam was za zrealizowanie wizji, która parę lat temu wydawała się niemożliwa.

Przystępowaliśmy do inwestycji z ogromną niepewnością. Kiedy się otwiera restaurację, trudno przewidzieć, czy klienci chętnie będą do niej przychodzili, czy zaczną ją omijać szerokim łukiem. Na szczęście bielszczanie przyjęli nasz pomysł entuzjastycznie. Browar Miejski wpisał się już na trwałe w krajobraz Bielska-Białej, nie tylko jako restauracja z warzelnią piwa, ale też jako ciekawostka turystyczna. Dlatego pod koniec ubiegłego roku podjęliśmy decyzję rozbudowy instalacji browarniczej, żeby nie tylko produkować więcej piw, ale także zwiększyć ich asortyment. Chcemy mieć również możliwość produkowania piwa na zewnątrz, w butelkach do sprzedaży detalicznej oraz w beczkach dla lokali partnerskich.

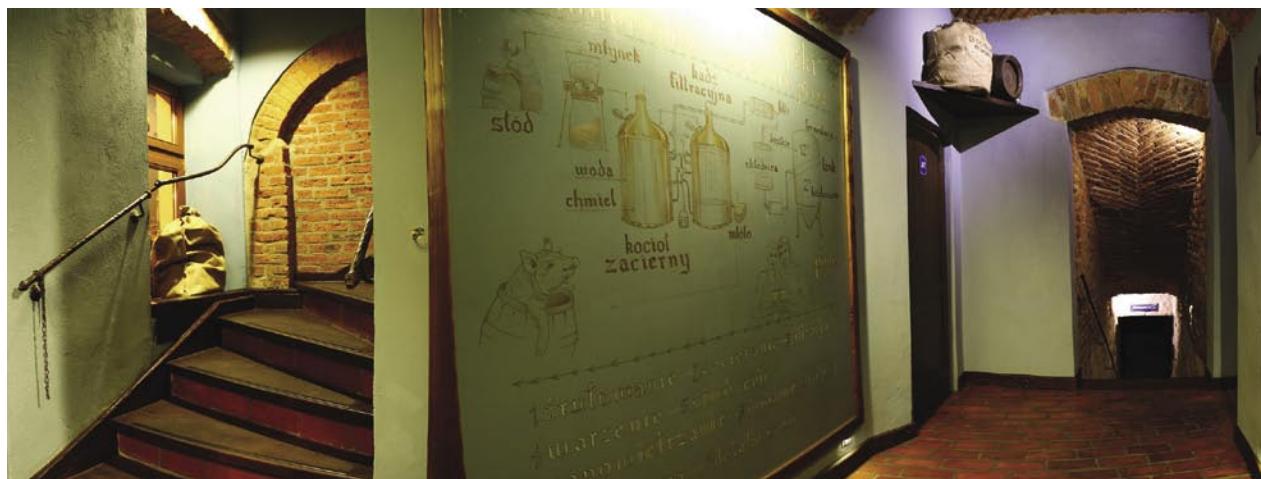


Marka Bielitzer robi karierę!

Tak, będziemy w dalszym ciągu lansować markę Bielitzer. Planujemy także uruchomić na starym mieście drugi lokal. Jego koncepcja właśnie się kształtuje. Planujemy, by był on inny od obecnego, ale spójny pod względem profilu z Browarem Miejskim. Inicjatywa będzie nastawiona na inną, młodszą grupę odbiorców. Myślę, że ta nowość zainteresuje bielszczan i turystów.

Czy jest pan piwowarem z pokolenia na pokolenie?

Piwowarem nikt z mojej rodziny nie był, a z wykształcenia jestem inżynierem elektronikiem. To przypadek sprawił, że uruchomiłem lokal. Przypadek polegający na tym, że stałem się właścicielem budynku przy ulicy Piwowskiej 2, a raczej tego, co po nim zostało, kompletnej ruiny. Był rok 2006. Zaczęłem się zastanawiać nad koncepcją zagospodarowania kamienicy, która wymagała gruntownej naprawy. Chciałem ją wydzierżawić, a moją rolę ograniczyć do remontu, lecz okazało się, że to nie takie łatwe. Dom w opłakanym stanie





nikomu nie był potrzebny. Nie było wyjścia, musiałem sam zaangażować się w znalezienie pomysłu na ten lokal.

Od razu przyszła panu do głowy koncepcja urządzenia mibrowaru?

Kiedy zacząłem analizować historię tego domu i ulicy Piwowskiej, pomysł stworzenia restauracji narzucił się automatycznie. Od końca XIX wieku w tym miejscu była gospoda, prowadzona najpierw przez rodzinę Monczków, a później Schuppów. Aż do wybuchu wojny, przez ponad pół wieku. W trakcie remontu odkryliśmy w piwnicy stertę potłuczonego szkła, wskazującą na istnienie winiarni. Naszą decyzję zdeterminowała nazwa ulicy: Piwowska, wcześniej Braugasse. Postanowiliśmy stworzyć restaurację, ale z browarem, najważniejszym wyróżnikiem lokalu. Sama restauracja byłaby obciążona zbyt wysokim ryzykiem porażki. Natomiast browar, jedyny w Bielsku, dawał szansę odniesienia sukcesu.

I, jak się okazało, te kalkulacje nie zawiodły...

Przy Braugasse, około 30 metrów od miejsca, w którym się znajdujemy, w latach 1805-1870 działał z powodzeniem lokalny browar. Kres jego istnieniu położyło dopiero powstanie dużej miejskiej warzelnii na przedmieściach Bielska, przy ulicy Browarnej.

Ta warzelnia jest teraz w trakcie rozbiórki, a przy Piwowskiej powstał Browar Miejski. Lokalny, jak dawniej. Kolejny rozdział piwowarstwa się zamknął, a pan otworzył nowy.

Jestem dumny, że udało nam się zachować ciągłość tradycji. Jeszcze dzisiaj w wielu antykwariatach można znaleźć butelki z bielskich składów piwnych. Z konieczności stałem się

historykiem miejskiego piwowarstwa. Po rozmowach z muzealnikami i z różnych źródeł pisanych wiem, że w Bielsku warzono kiedyś piwo w co najmniej 10 lokalnych browarach. Może to budzić zdziwienie, ale taka była konieczność. Dzisiaj działają wielkie międzynarodowe koncerny, piwo jest odpowiednio filtrowane i pasteryzowane, ma długie terminy spożycia, można je wozić choćby na koniec świata. Kiedyś tych metod utrwalania i przechowywania nie znano, piwo uwarte tradycyjnie musiało być szybko skonsumowane, więc browary powstawały tam, gdzie były duże skupiska ludzkie, przy targowiskach i głównych ulicach. Wiem od historyka, znawcy tematu, że w średniowieczu Kraków miał około 120 browarów, a dziś tylko jeden – mały, restauracyjny.

Piwowarstwo rzeczywiście stało się pana prawdziwą pasją...

Nie tylko moją. Klienci przychodzą, pytają o tajemnice produkcji, historię budynku. Ze zdumieniem dowiadują się, ile jest mitów dotyczących piwa. Na przykład powszechna jest świadomość, że piwo robi się z chmielu. Tymczasem chmiel jest tylko dodatkiem, przyprawą dającą goryczkę, natomiast zasadniczym surowcem jest sód jęczmienny lub pszeniczny. Aby zrobić 100 litrów piwa, trzeba zużyć ok. 20 kg słodu, a chmielu zaledwie 100-200 gramów. Następnym mitem jest jakość wody. Dobre piwo musi być robione z czystej górskiej wody. To prawda względna, nośna marketingowo. Praktycznie z każdej wody spełniającej normy przydatności do picia da się zrobić dobre piwo. Wszystko zależy od umiejętności piwowara, od czystości i higieny produkcji, od surowców, natomiast woda jest czynnikiem decydującym w niewielkim zakresie.



TAK WYGLĄDAŁA KAMENICA PRZY PIWOWARSKIEJ W BIELSKU-BIAŁEJ W 2006 ROKU, A TAK WYGLĄDA WSPÓŁCZESNIE DZIĘKI PRYWATNYM INWESTOROM



Skąd pan wzięł recepturę Bielitiera?

Warzenie dobrego piwa zależy od umiejętności piwowara, tak jak jedzenie zależy od talentu kucharza. Tyle możemy mieć rodzajów piwa, ilu mamy piwowarów. Nasza marka to tradycyjne receptury z jednej strony, ale i tajemnice produkcji, którymi szczycą się piwowarzy Browaru Miejskiego. Zaczęliśmy od piwa marcowego, które tradycyjnie warzone było w Bielsku i które widnieje na starych reklamach. Dotychczas, z uwagi na ograniczoną ilość zbiorników, mogliśmy oferować jednorazowo 3 gatunki piw. Teraz, po rozbudowie, będziemy mieć w ofercie 5 gatunków lokalnych piw równocześnie, bazując na 4 piwach stałych i 1 okazjonalnym. Od początku istnienia browaru, zatem w ciągu 2 lat, warzyliśmy tutaj już 15 rodzajów piw. Klienci mają swoje ulubione smaki, dlatego musimy zmieniać rodzaje piw, podobnie jak zmienia się menu w restauracji.

Udało się panu zagospodarować niezły fragment starówki. Co zrobić, żeby wszystkie kamienice tak wyglądały?

To bolączka dotycząca nie tylko starówki, ale całego miasta. Zmiany widać w tych nielicznych kamienicach, gdzie pojawili się prywatni właściciele i wnieśli własne pieniądze, a przede wszystkim pomysły na wykorzystanie obiektów. Tym sposobem mamy na starówce kilka kamienic zamienionych na hoteliki, które cieszą się dużym powodzeniem, nowe cukiernie, puby, restauracje, firmy i oczywiście Browar Miejski. Te zmiany dokonują się jednak w zbyt wolnym tempie. Pierwszym problemem są środki na remonty budynków. Drugim, znacznie trudniejszym, znalezienie koncepcji na ich efektywne wykorzystanie. Większość kamienic w centrum miasta to własność gminy. Z uwagi na ograniczony budżet rocznie remontuje się tylko kilka elewacji. Są to działania kosztowne i pasywne. W tych wyremontowanych za duże pieniądze budynkach zwykle niewiele się dzieje.

Każdy obiekt potrzebuje gospodarza...

Uważam, że konieczne jest niezwłoczne wprowadzenie otwartych przetargów na miejskie kamienice z minimalnymi cenami wywoławczymi, aby jak najszybciej trafiły one w prywatne ręce i znajdowały właściwych gospodarzy. Oczywiście z hipotecznie zapisanymi obostrzeniami dotyczącymi prawa pierwokupu, obowiązku remontów w ciągu 2-3 lat oraz utrzymywania budynków we właściwym stanie. Jesteśmy na takim etapie koniunktury, że nawet oddanie kamienicy za symboliczną złotówkę w ręce podmiotu lub osoby, która da gwarancję remontu i wniesie koncepcję jej wykorzystania, będzie można traktować jako sukces gminy i nas wszystkich. Tak się robi we Włoszech, Hiszpanii, Czechach. Tymczasem od lat obserwuję z irytacją bezskuteczne i usilne próby sprzedaży gminnych kamienic za niebotyczne sumy, nieprzystające do realiów aktualnej sytuacji rynkowej. Niszcząca kamienica to zły wizerunek miasta, stała jej degradacja, spadek wartości, kosztowne administrowanie za publiczne pieniądze i brak wpływów do kasy gminy. Tę sytuację łatwo odwrócić, przekazując jak najwięcej budynków gminnych w prywatne ręce. Gmina zamieni koszty administrowania na dochody z dzierżawy wieczystej i podatki od nieruchomości, poprawi wizerunek, zmniejszając udział środków publicznych, a prywatni właściciele wniosą inwestycję w wykorzystanie obiektów, stworzą miejsca pracy. Nie rozumiem, dlaczego samorząd nie wyciąga wniosków z pozytywnych przykładów i nie dostrzega mizernej sytuacji na rynku nieruchomości. Apeluję do urzędników, żeby przemyśleli nieskuteczną i kosztowną dotychczasową politykę i w prosty sposób wpłynęli na poprawę wizerunku miasta, jego atrakcyjności, a pośrednio także na lokalną koniunkturę gospodarczą.

Dziękuję za rozmowę.

ROZMAWIAŁ STANISŁAW BUBIN






MIŁY POBYT W GÓRACH

Zapraszamy do uzdrowiskowej dzielnicy Ustronia w Beskidzie Śląskim, gdzie w morzu zieleni, wśród malowniczych widoków, znajduje się kompleksowo wyposażony Ośrodek Rehabilitacyjno-Wypoczynkowy MUFLON

SPRAWDŹ NAS! OŚRODEK MUFLON TO:

- atrakcje latem i zimą dla turystów, rowerzystów, narciarzy
- dostęp do wspaniałej kultury beskidzkiej
- znakomita kuchnia w rękach znakomitego szefa kuchni
- 178 miejsc noclegowych w 73 pokojach (apartamenty, zestawy studio, pokoje 2- i 3-osobowe)
- przyjazne miejsce dla seniorów, bo uważamy, że jesień życia to idealny czas na odpoczynek i zwiedzanie; starsi goście mogą liczyć na dedykowane im, atrakcyjne oferty
- 4 klimatyzowane, profesjonalnie wyposażone sale konferencyjne dla 250 osób
- odnowa biologiczna i rehabilitacja, zabiegi relaksacyjne, rewitalizacja ciała i duszy (masaże klasyczne, hydromasaże, wirówki kończyn górnych i dolnych, diadynamika, jonoforeza, laseroterapia, magnetoterapia, gimnastyka lecznicza, sauna, siłownia)
- bogate zaplecze rozrywkowo-rekreacyjne (18-torowe pole minigolfa, grill, kort tenisowy, bilard, wypożyczalnia rowerów, dart, plac zabaw dla dzieci)
- windy, podjazdy, wózki i inne ułatwienia dla osób niepełnosprawnych
- Wi-Fi, TV SAT, telefony w każdym pomieszczeniu
- elegancka jadalnia, kawiarnia, drink-bar i... niskie ceny
- specjalny pakiet antystresowy dla tych, którzy chcą oderwać się od problemów dnia codziennego

ORW MUFLON

43-450 Ustroń, ul. Sanatoryjna 32
tel.: +48 33 854 27 11, 33 854 37 15
repcja@orw-muflon.com.pl
www.orw-muflon.com.pl



SAUNA W MUFLONIE

MUFLON ma także świetne warunki do organizacji przyjęć weselnych, urodzinowych, komunijnych, chrzcín, spotkań okolicznościowych i biznesowych eventów z klimatyzowaną salą bankietową dla 180 osób

ZRÓB SOBIE PREZENT!

Dla Czytelniczek magazynu *Lady's Club* mamy voucher na pobyt w Muflonie dla 2 osób na weekend z pełnym wyżywieniem. Do odebrania w redakcji.

Przekonaj się, że MUFLON to dobre miejsce do wypoczynku, rehabilitacji, aktywnej rekreacji i rozrywki



PROREKTOR EWA MADOŃ PODKREŚLIŁA, ŻE W 2012 ROKU UCZELNIA UZYSKAŁA MILION ZŁOTYCH W KONKURSIE NA NAJLEPSZE PROGRAMY STUDIÓW, DOSTOSOWUJĄCYCH NAUKĘ DO WYMAGAŃ RYNKU PRACY



SZKOŁA WYŻSZA ŚCIŚLE WSPÓŁPRACUJE Z FIRMAMI, KTÓRE MOGĄ ZATRUDNIĆ JEJ ABSOLWENTÓW. O DOBRYCH PRAKTYKACH MIĘDZY UCZELNIĄ A OTOCZENIEM MÓWIŁ EKSPERT BOŁOŃSKI DR JAKUB BRDULAK

ZDJEŃCA ANNA KOCZUR

„TYSZKIEWICZ” I WIODĄCY PRZEDSIĘBIORCY DEBATA O PRAKTYCZNYM KSZTAŁCENIU

CO ZROBIĆ, ABY ABSOLWENT STUDIÓW WYŻSZYCH MIAŁ REALNE SZANSE NA ZATRUDNIENIE? CZY KSZTAŁCENIE O PROFILU PRAKTYCZNYM JEST DOMENĄ TYLKO PRYWATNYCH UCZELNI? CO SĄDZĄ O TYM AKADEMICY, A CO PRACODAWCY? ZORGANIZOWANA W CZERWCU PRZEZ BIELSKĄ WYŻSZĄ SZKOŁĘ IM. JÓZEFA TYSZKIEWICZA KONFERENCJA „KSZTAŁCIMY PRAKTYKÓW” PODJĘŁA TE TRUDNE DLA POLSKICH UCZELNI TEMATY.

Konferencję w Bielsku-Białej otworzył JM Rektor dr Jerzy Chrystowski, który podkreślił znaczenie upracticznienia programów kształcenia. Z uznaniem przyjął włączenie się grupy Marbet do grona dużych przedsiębiorstw wspomagających „Tyszkiewicza” w upracticznieniu nauczania, co zgodnie z deklaracją goszczącego na konferencji przewodniczącego rady nadzorczej firmy, Włodzimierza Mysłowskiego, nabierze konkretnego wymiaru w roku akademickim 2013/2014.

Głos zabrała również bielska posłanka Mirosława Nykiel (PO), która stwierdziła, że „edukacja powinna się skupić przede wszystkim na uczeniu myślenia i otwartości na zmiany, nie wiedzy encyklopedycznej”. Wykład „Uczelnia przedsiębiorcza jako model szkoły wyższej XXI wieku” wygłosił dr Jakub Brdulak, ekspert boloński.

Jak rozumieć praktyczność studiów na przykładzie Bielskiej Wyższej Szkoły im. Józefa Tyszkiewicza wyjaśniła prorektor tej uczelni, Ewa Madoń. „Uczelnia jest przedsiębiorstwem, a więc praktyczne kształcenie to dla nas chleb powszedni. Ponad 20-letnie doświadczenie w edukacji, a co za tym idzie, amerykańskie wzorce, zdobyta brytyjska walidacja, udział wiodących firm w procesie kształcenia oraz pozyskane środki unijne na łączną kwotę ponad 10 mln złotych – to wszystko złożyło się na nasz sukces, w myśl misji uczelni „Kreujemy kompetencje dla praktyki” – podkreśliła pani prorektor. W podstawowe cele „Tyszkiewicza” znakomicie wpisuje się niedawne wyróżnienie, jakie uczelnia uzyskała za program praktycznego kształcenia na kierunku kosmetologia. „W konkursie ogłoszonym przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego nasza uczelnia uplasowała się w ścisłej

czołówce: na 5 miejscu wśród wszystkich uczelni w Polsce, zarówno publicznych, jak i niepublicznych. Jest to dla nas ogromny sukces” – zauważyła Anna Koczur, rzecznik prasowy BWS.

Okazją do wypracowania wspólnego stanowiska wobec wyzwań, jakie przed programami nauczania stawia praktyka, była ożywiona dyskusja akademików i przedstawicieli wiodących firm regionu. Przy pełnej aprobacie dydaktyków za pilną potrzebą dalszego upracticznienia dydaktyki wypowiedzieli się m.in. szefowie znanych firm Schenker, Marbet, Mokate SA, Jawor SPA Hotel, Polska Akademia Gościnności i Januszówka. Bielskiego „Tyszkiewicza” uznano za wzór godny naśladowania, co przyznali również uczestniczący w konferencji reprezentanci uczelni spoza Bielska-Białej: Politechniki Śląskiej z Gliwic i Dolnośląskiej Szkoły Wyższej z Wrocławia. Podkreślono wiodące znaczenie dla jakości nauczania praktyk i staży, a także wyjazdów studyjnych, organizowanych przez uczelnię, jak również potrzebę nieustającej otwartości na współpracę z pracodawcami.

Bielska Wyższa Szkoła im. J. Tyszkiewicza to najstarsza uczelnia niepubliczna na Podbeskidziu. Powstała w wyniku fuzji dwóch uczelni: Bielskiej Wyższej Szkoły Biznesu i Prywatnej Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania im. Józefa Tyszkiewicza. Od ponad 20 lat z sukcesem kształci młodych ludzi, którzy oprócz wiedzy merytorycznej otrzymują dobre przygotowanie praktyczne z zakresu zarządzania, informatyki, kosmetologii, architektury krajobrazu oraz architektury wnętrz. W tegorocznej ofercie edukacyjnej uczelni znalazły się takie unikatowe specjalności, jak: zarządzanie logistyką, grafika komputerowa, hotelarstwo, wellness i spa czy odnowa biologiczna.



www.tyszkiewicz.edu.pl

Bielska Wyższa Szkoła im. J. Tyszkiewicza

**kształcimy
praktyków**

Zdobądź zawód – nie tylko dyplom!

Zarządzanie

Reklama multimedialna
Hotelarstwo wellness i spa
Gospodarowanie nieruchomościami
Techniki sprzedaży i promocji
Zarządzanie logistyką

Informatyka

Aplikacje internetowe i mobilne
Grafika komputerowa
Informatyka w administracji

Kosmetologia

Wizaż i kreowanie wizerunku
Odnowa biologiczna

Architektura Wnętrz

Pracownia projektowania wnętrz
Pracownia projektowania mebli
Pracownia projektowania wystaw

Architektura Krajobrazu

**Akademickie
Gimnazjum Dwujęzyczne**

**Akademickie Dwujęzyczne
Liceum Ogólnokształcące**

założone przez Bielską Wyższą Szkołę im. J. Tyszkiewicza

**proceedzi zapisy na
nowy rok szkolny
2013/2014**

szczegóły:

www.liceum.tyszkiewicz.edu.pl

www.gimnazjum.tyszkiewicz.edu.pl

43-300 Bielsko-Biała, ul. Nadbrzeżna 12, tel: 33 829 72 80/88/91



CHCĘ ZBUDOWAĆ NOWY ŻAGLOWIEC

ROZMOWA Z KAPITANEM KRZYSZTOFEM BARANOWSKIM

Skąd wzięła się u pana pasja do żeglarstwa? Rodzice ją zaszczepili, czy pojawiła się na przykład po przeczytaniu jakiejś książki?

Mój dziadek zabierał mnie na pływanię kajakiem po Odrze. Oczywiście, jak to na kajaku, musieliśmy wiosłować, a obok pływały żagłówki. Żeglarze na burcie nie musieli nic robić, łódki same pływały. To mnie tak zdopingowało, że poszedłem do klubu żeglarskiego, żeby też „nic nie robić”. Początkowo nie chcieli mnie przyjąć, bo byłem za młody, miałem wtedy 14 lat, ale kiedy poszedłem tam jesienią, okazało się, że już po sezonie i trzeba dużo pracować przy łódkach. Wtedy mnie wzięli, bo każda para rąk była potrzebna do pracy. I tak właśnie, nie chcąc pracować, trafiłem do klubu, żeby pracować przy jachtach. Jak już się zadomowiłem, to zostałem.

Pierwszy kontakt z morzem. Czuł pan, że zwiąże się z wodą na całe życie?

Nic takiego nie czułem, nie było żadnych sygnałów, że to będzie ważny temat w moim życiu. Kiedy już mogłem pływać po morzu, bardzo mi się to spodobało. Zwłaszcza kiedy pierwszy raz wypłynąłem jachtem pełnomorskim w wieku 17 lat. Pewne cechy otwartości i swobody, wielkości morza, młodego człowieka podniecają. Tak samo jest ze wspinaczką, nartami, gdy czuje się swobodę, otwartą przestrzeń.

Góry są dla pana alternatywą?

Jeździłem na nartach od 7 roku życia, bo mieszkalem w Szczawnicy, w Nowym Targu, a potem z Wrocławia także dojeżdżałem w góry. Te dwie dyscypliny, narty i żagle, spłotyły się u mnie. Większość żeglarzy jeździ na nartach i większość narciarzy żegluguje. Te sporty się uzupełniają.

W 1965 roku śmiało wypłynął pan na głęboką wodę jachtem Śmiały...

To był pierwszy rejs oceaniczny z Polski, bardzo chciałem się dostać na pokład, a nie bardzo mogłem. Zrobiłem w tym czasie stopień jachtowego kapitana żeglugi wielkiej, ale nie było już miejsca ani dla kapitana, ani dla nawigatora i żeglarsza, a ponieważ zwolniło się w ostatniej chwili miejsce dla kucharza, więc popłynąłem jako kuk i nie żałuję. Dało mi to świetne przygotowanie do wszystkich późniejszych wypraw.

Za burtą Śmiałego było kilka tysięcy metrów otchłani. Docierało do pana, że nie ma już żartów?

Nigdy nie miałem wrażenia, że tam jest duża głębokość. Można się utopić na głębokości 2 metrów, kiedy nie umie się pływać. Wiec na morzu ćwiczyłem manewr „człowiek



FOT. ROMAN ANUSIEWICZ

za burtą”, żeby w razie czego móc jakiegoś nieszczęśnika uratować. Dwukrotnie się to przydało. Musiałem wyciągać człowieka zza burty, gdy byłem już kapitanem. Ale skoro pan o to pyta, głębokość pod jachtem nie robi na mnie wrażenia. Nigdy nie rozważałem tego jako problemu.

Bywały jednak groźne momenty w czasie rejsów?

Zdarzały się, ale oczywiście ocena tego, co jest groźne, a co nie, zależy od doświadczenia. Gdy miałem 15 lat, groźna dla mnie była rzeka z prądami, wirami. Dopiero żegluga oceaniczna, w strefie sztormów i burz, uświadomiła mi realne zagrożenia. Gdy zetknąłem się twarzą w twarz z żywiołem. Wtedy doszedłem do wniosku, że wiatr nie jest tak groźny dla jachtu, jak fala. Oczywiście w pewnych rejonach świata, gdzie morze jest w stanie strasznie się rozbujać. Fale urastają do wielkości gór i takie ma się wrażenie, jakby się żeglowało wśród gór właśnie. Ale te rejony nie są często odwiedzane przez jachty, dlatego niewiele razy w życiu byłem w strefie dużego zagrożenia. Gdy dowodzę jachtem i mam pod opieką załogę, patrzę w niebo i niepokoję się, jeśli się chmurzy i barometr opada, bo to oznacza, że nadchodzi sztorm. Starałem się unikać takich sytuacji, ale na oceanie uniknąć się nie da.

Czy w ekstremalnych sytuacjach czuje się odpowiedzialność za innych członków załogi, czy też instynkt ratowania tylko siebie decyduje o naszym zachowaniu?

Nie, instynktu ratowania siebie w ogóle nie ma. Jeśli myślę o ratunku, to o ratunku dla jachtu. Póki jacht pływa, załoga jest w miarę bezpieczna. Natomiast gdy będzie tonął, załoga jest poważnie zagrożona. Tego rodzaju alarmy ćwiczymy wielokrotnie. Mamy procedury, jak się zachować, kiedy jest pożar na jachcie, kiedy dziura w kadłubie, kiedy człowiek za burtą albo trzeba opuścić statek na zawsze. Ćwiczenia są po to, żeby załoga instynktownie wiedziała, jak się zachować, a nie poddawać panice.

Samotny rejs, pustka dookoła. Bywały u pana chwile rezygnacji, załamania, momenty kryzysowe?

W czasie samotnego rejsu nie ma chwil załamania i wątpliwości, co ja robię na morzu. Natomiast gdy się dopływa do portu, takie wątpliwości bywają. Żeglugę samotną uprawiam dlatego, że wielką przyjemność daje mi pokazanie samemu sobie, że daję radę tam, gdzie problemy ma cała załoga. To sprawdzian żeglarski. A poza tym żegluga samotna ma swoje uroki. Nie jest tak, że jest cicho i pusto. Zarówno jacht przemawia w jakiś sposób, jak i morze wydaje różnego rodzaju dźwięki, które są mi bliskie. Spotyka się delfiny, które potrafią podpląć i zorganizować żeglarzowi widowisko w postaci różnego rodzaju skoków, wydając przy tym z siebie odgłosy, więc żeglarz też się do nich odzywa. Jest wzajemna reakcja. To przyjemność, ale bywają też zagrożenia: człowiek może wypaść za burtę, a jacht, ustawiony tak, żeby zmierzał swoim kursem bez dotykania steru, popłynie dalej, kursu nie zmieni i człowiek zostanie. Tak więc to ryzykowna dyscyplina, jak taternictwo czy himalaizm. Może mniej, ale jednak ryzyko dodaje pieprzu do tych wszystkich sympatycznych cech. Samotna żegluga jest zwieńczeniem wcześniejszych dokonań. Nie jest się kapitanem, który dowodzi załogą, ale żeglarzem, który daje sobie radę w różnych warunkach. A morze już wie, jak zapewnić te różne warunki, od ciszy do sztormu.

Pływaliście też państwo całą rodziną po Atlantyku jachtem *Polonez*. To na pewno cudowne uczucie przeżyć to wszystko jeszcze raz, ale z bliskimi osobami na pokładzie.

Było to dość trudne przeżycie dla żony, ale zaowocowało ciekawą książką, w której ojciec rodziny mówił swoją wersję, a żona matka opowiadała swoją, zupełnie inną, jakbyśmy byli w dwóch różnych światach. Ta książka, „Dom pod żaglami”, jest ciekawym przykładem, jak ludzie mogą różnie postrzegać te same sprawy. Ciekawe było zachowanie dzieci. Ponieważ nie chcieliśmy, żeby straciły rok szkolny, prowadziliśmy dla nich naukę. Na Małgosi, która miała 7 lat, zrobiło to ogromne wrażenie, natomiast Jaś w wieku lat 12 miał takie postępy, jakich nigdy wcześniej w szkole nie robił. Więc to był jakby pierwowzór późniejszej „Szkoly pod żaglami”, kiedy zabierałem na ocean całą klasę młodych ludzi. I ta „Szkola pod żaglami” przetrwała 30 lat. We wrześniu wypływam w kolejny rejs z 3 klasą gimnazjalną i nauczycielami.

Zimą 1980 roku wypłynął pan pięknym jachtem *Pogoria* razem z naukowcami na Antarktydę. Skąd taki szalony projekt? *Pogoria* nie była przystosowana do arktycznych warunków.

Jacht można i należy przystosować do warunków antarktycznych. Popłynęliśmy tam w środku tamtejszego lata, więc warunki były zwykłe, oprócz tego, że sporo gór lodowych pływało. Natomiast wypłynęliśmy w grudniu, w sytuacji bardzo trudnej, kiedy nie było wiadomo, co z *Pogorią* zrobić, w jaki sposób ją utrzymać. A trafiła się okazja, Polska Akademia Nauk chciała wypróbować transport swoich pracowników naukowych na Antarktydę i z powrotem, ponieważ właśnie latem, czyli w okresie styczeń-luty, wymienia się tam ekipę. Potem, kiedy przychodzi zima, która zaczyna się w kwietniu, a kończy w grudniu, nie ma możliwości dopłynięcia, bo wszystko zamraża. Zazwyczaj płyną tam statki motorowe, ale PAN chciała spróbować, o ile byłoby taniej, gdyby popłynął żaglowiec, który nie zużywa takiej ilości paliwa. Okazało się że jest to 10-krotnie tańsze, aczkolwiek dwa razy dłuższe. Dla nas to było niezwykle przeżycie. Popłynęliśmy tam, gdzie normalnie jachty nie płyną. W jedną stronę mieliśmy 2 naukowców, a z powrotem 20. Nie byli zbyt zadowoleni, ponieważ komfortu nie mieli. Nie było oddzielnych kabin, za bardzo kiwało, więc narzekali. Niemniej dla *Pogorii* był to bardzo dobry sprawdzian podczas tak długiego oceanicznego rejsu.

Czy w Polsce nadal panuje moda na żeglarstwo? Dzisiaj młodzi ludzie mają łatwy dostęp do całkiem innych rozrywek...

Żeglarstwo to nie tylko sport i rekreacja, lecz i ciężka praca, często w skrajnych warunkach. Nie ma chętnych na pływanie, chociaż moja szkoła jest za darmo. Rejsy oceaniczne, zazwyczaj bardzo kosztowne, oferujemy bezpłatnie, ale nie ma chętnych, ponieważ warunek wstępny jest dość trudny do spełnienia. Mianowicie trzeba przez cały poprzedni rok szkolny pomagać innym, czyli sprawować funkcję wolontariusza w świetlicy, w szkole, w szpitalu, hospicjum. Do tego, niestety, mało kto się nadaje, w związku z czym wielu chętnych nie ma. Niedawno w Giżycku rozgrywaliśmy eliminacje. Ze 100 osób mogliśmy na pokład zabrać tylko 30. Takie kwalifikacje sportowe organizujemy na zakończenie roku wolontariatu. Wszystkich nie zabieramy w rejsy oceaniczne, natomiast wszyscy dostają w nagrodę tygodniowe rejsy po Mazurach.

Gdy 12 lat temu ponownie wybrał się pan w samotny rejs dookoła świata, było panu łatwiej dzięki współczesnej technice?

Nawigacja zrobiła olbrzymie postępy, dlatego nie musiałem już wychodzić na pokład z sekstansem, żeby mierzyć wysokość Słońca i obliczać linię pozycyjną, bo wykonywały to za mnie satelity. Trasę też miałem łatwiejszą, bo w pasatach, gdzie nie ma takich sztormów, aczkolwiek bywają huragany. Płynąłem właśnie w porze huraganów przez Ocean Indyjski i musiałem bardzo uważać. Akurat dwa huragany urodziły się w tym czasie, a ja w środku między nimi. Pierwszy rejs był jednak o wiele trudniejszy, prowadził trasą ekstremalnie trudną. Mój jacht był przez stocznnię specjalnie przygotowany, opływany przeze mnie dwa lata wcześniej. W czasie drugiego rejsu miałem 30 lat więcej, jacht był większy i bardziej wymagający,

nie był dobrze przygotowany, bo dostałem go na dwa miesiące przed wypłynięciem. To wszystko sprawiło, że ten drugi rejs był co najmniej tak trudny, jak pierwszy. Ale zarówno pierwszy, jak i drugi sympatycznie wspominam i chętnie popłynąłbym w trzeci rejs, gdyby było gdzie płynąć. Pierwszy rejs był w jedną stronę, drugi w odwrotną, a wzdłuż południków się nie da, bo mamy Arktykę i Antarktydę. A nie warto powtarzać rejsów wykonanych.

Były sytuacje zabawne, anegdotyczne? Może jakieś portowe opowieści...

W samotnym rejsie portów jest niewiele. W pierwszym rejsie były tylko 4, w drugim nieco ponad 20. Nie skłaniają do anegdot. Dla wszystkich doświadczonych żeglarzy port jest uciążliwy z wielu powodów, chociaż czasem trzeba do niego zawinąć. Natomiast na morzu zdarzały się różne historie, spotkania ze zwierzętami, zwiady, halucynacje. Pewnej nocy miałem spotkanie z wężem morskim, który w środku nocy zaatakował, ale w ostatniej chwili zmienił zamiar. Z jednego węża zrobiły się dwa, a rano okazało się, że to foki uchatki sobie tak baraszkowały. Powierzchnia wody zniekształcona ich ruchem świeciła i to spowodowało wrażenie, że jest to długi, kręty wąż atakujący jacht. Takie sytuacje się zdarzają, chociaż nie zawsze są pożądane. Na przykład gdy się najedzie na śpiącego wieloryba, to trzeba się liczyć z tym, że może się odwinąć ogonem i nawet zniszczyć jacht.

Jak żona przeżyła wszystkie rozłąki z panem?

Dolatywała do mnie na punkty pośrednie. Byłem umówiony ze sponsorami, że gdy gdzieś dopłynę na dłuższy postój, na tydzień lub dwa, to oni przyślą ludzi, żeby mogli sobie popłynąć, a ja będę ich sternikiem. Więc żona korzystała z okazji i dolatywała razem z nimi. Ale powiem szczerze, że problem istnieje i muszę negocjować z żoną każde kolejne wypłynięcie na tydzień lub dwa. Tak więc w długie rejsy się już nie wypuszczam. Teraz zaczynam kolejną „Szkołę pod żaglami” i płynę sam. Po niej mam tygodniowy rejs wspominkowy „Międzynarodowej szkoły pod żaglami” z załogą polsko-rosyjsko-amerykańską. Uczestnicy postanowili spotkać się po 25 latach na tej samej *Pogorii*. Będziemy pływać po Morzu Śródziemnym i na ten rejs żona wybiera się ze mną.

Gdyby była taka możliwość, z kim z chciałby się pan spotkać przy butelce rumu: Krzysztofem Kolumbem, Ferdynandem Magellanem czy Jamesem Cookiem?

Wiem na pewno, że z ludźmi morza mielibyśmy sobie wiele do opowiedzenia. Czy to Cook, czy Kolumb, ludzie morza są pełni wielkiej wiedzy i często nie mają z kim o tym porozmawiać, bo brakuje im w partnerach do rozmowy punktu odniesienia. Chętnie więc bym z tymi panami porozmawiał.

Jakie marzenia widnieją jeszcze na pana horyzoncie?

Teraz organizuję „Szkołę pod żaglami” polsko-rosyjską. Wbrew nastawieniu wielu Polaków do Rosjan, chcę wziąć 15-latków i pokazać, że w tym wieku można się przyjaźnić bez jakichkolwiek uprzedzeń. Zobaczmy, jak się to rozwi-

nie, czy Rosjanie zaskoczą, czy im się spodoba, jak to będą relacjonować media rosyjskie. Mamy na pokładzie dwójkę dziennikarzy rosyjskich. Poza tym żeby żeglować, ciągle muszę szukać jachtu. Trzy zbudowałem, ale nimi nie dysponuję. Żeby wyczerterować jacht, trzeba płacić 200 tys. zł miesięcznie. Więc chciałbym mieć żaglowiec, z którego mógłbym korzystać na dogodniejszych warunkach. Chcę zaproponować budowę nowego żaglowca i w tej sprawie rozglądam się po Polsce i zagranicę, żeby o tym rozmawiać.

Co się teraz dzieje z *Polonezem*, *Pogorią* i *Fryderykiem Chopinem*?

Pływają, ale z różnych względów nie mam do nich dostępu. *Poloneza* kupiła warszawska firma deweloperska, wyremontowała i korzysta z niego. *Pogorii*, którą zbudowałem dla telewizji, telewizja się pozbyła. Zarządza nią stowarzyszenie z Gdyni. Z kolei *Fryderyk Chopin*, którego zbudowałem dla swojej fundacji, został najpierw przejęty przez bank, potem przez innych armatorów i teraz oni zajmują się działalnością komercyjną. To znaczy prowadzą podobną szkołę żeglarską, która się nazywa „Niebieska”, ale każą sobie płacić 15 tys. zł od ucznia. Ponieważ ja się zajmuję działalnością charytatywną i propagowaniem wolontariatu, więc nie mogę od dzieci wymagać, żeby płaciły za semestr. Zresztą, to się sprzeciwia mojej ideologii, więc jest potrzeba, żeby nowy żaglowiec zbudować.

Życzę spełnienia marzeń, stopy wody pod kilem i dziękuję za rozmowę.

ROZMAWIAŁ ROMAN ANUSIEWICZ

KRZYSZTOF BARANOWSKI

Żeglarz, kapitan jachtowy, dziennikarz, nauczyciel. Urodził się w 1938 we Lwowie. Jako pierwszy Polak dwukrotnie opłynął samotnie kulę ziemską. W 1972 w transatlantycznych regatach samotnych żeglarzy z Plymouth (Wielka Brytania) do Newport (USA) na jachcie *Polonez* zajął 12



miejsce, po czym odbył dalszą drogę dookoła świata (jako trzeci Polak, po Władysławie Wagnerze i Leonidzie Telidze). W ciągu 272 dni pokonał ponad 35,4 tys. mil morskich. Po raz drugi wyruszył w taki rejs z portugalskiego portu Vilamoura na jachcie *Lady B* 2 października 1999, zakończył 30 sierpnia 2000 (24 tys. mil morskich trasą równikową). Pierwszy kapitan prototypowej barkentyny *Pogoria*. W 1983 był założycielem i prowadzącym „Szkołę pod żaglami” na *Pogorii*, a w 1992 na żaglowcu *Fryderyk Chopin*. Od 2008 jest w radzie programowej Polskiej Fundacji Morskiej. Żona Bogumiła Wander, spikerka i prezenterka TVP.



www.browarmiejski.pl

Zapraszamy...

... do Restauracji Browar Miejski, w której skosztujesz oryginalnego bielskiego piwa warzonego na miejscu w wielkich kadziach, oraz rozsmakujesz się w potrawach przyrządzanych specjalnie z myślą o miłośnikach dobrej kuchni.

Browar Miejski • ul. Piwowska 2 (Starówka) • 43-300 Bielsko-Biała
tel.: +48 33 815 02 70



MEBLE

KUCHNIE

WNĘTRZA

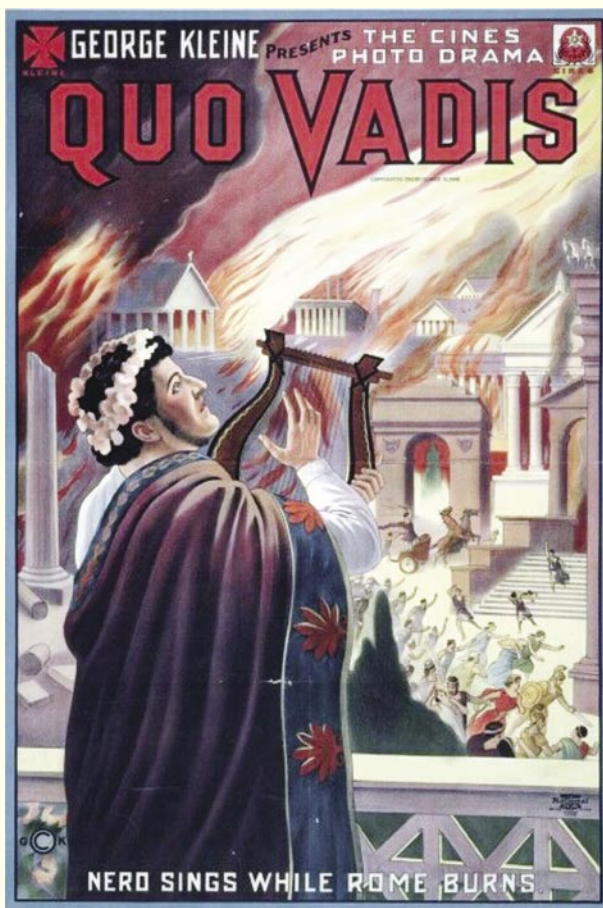
NOWY RÓZDZIEN



Katowice, **Al. Roździeńskiego 199**

www.nowyrozdzien.pl





AFISZ REKLAMUJĄCY FILM „QUO VADIS”. NERON ŚPIEWAJĄCY W CZASIE POŻARU RZYMU

której odwołał się Zenker, uznała w tym czasie, że nie było podstaw do ukarania go i cofnięcia koncesji. Dlatego Zenker wydrukował i rozwiesił w Bielsku i Białej tysiąc plakatów, informujących 19 stycznia 1912 o zwycięstwie w sporze z magistratem Bielska i zapraszających na dwa seanse filmowe do hotelu Kaiserhof.³

Po raz kolejny spór rozgorzał w kwietniu. Przez półtorej godziny Rada Miasta w Bielsku zajmowała się kinem przy okazji łatania kolejnej dziury finansowej w teatrze miejskim, będącym oczkiem w głowie nacjonalistów niemieckich. Wykorzystywali teatr do propagowania niemieckości, repertuar był jednorodny, więc przedstawienia nie cieszyły się popularnością. Radni wpadli przeto na chytry pomysł przyznania dyrektorowi teatru 4000 koron, ale chcieli, żeby w połowie na tę subwencję złożył się właściciel kina.⁴ Szeroko pisała o tym niemiecka Silesia: Na dzisiejszej sesji Rady Miejskiej, trwającej do godziny 8 wieczorem, całe półtorej godziny pochłonięła dyskusja nad prośbą dyrektora teatru Rübsama. Komitet teatralny przez radnego M.O. Förstera przedstawił bardzo szczegółowo sytuację naszego teatru, czyniąc kino szczególnie odpowiedzialnym za pogorszenie frekwencji w teatrze i wniosując ostatecznie: skoro miasto dostaje z kraju 2000 koron subwencji na teatr, a kino uiszcza 2000 koron podatku od

widowisk, to te 4000 koron powinny być przydzielone dyrektorowi teatru. Nadto w następnym sezonie trzeba się będzie liczyć ze spektaklami kinowymi w teatrze. Na to, by poznać bliższe szczegóły nie pozwolił dziś czas, zaznaczono tylko, iż poza wnioskodawcą tylko G.R. Josephy zabrał głos za, a radni Pollak i Schmetterling przeciw subwencji. Już po zakończonej debacie G.R. Vogt przedłożył jeszcze drugi wniosek, by opłaty za rok 1911/1912 płynące od kinoteatru udzielić dyrektorowi Rübsamowi jako subwencję, ponieważ te nie byłyby ujęte w preliminarzu. W dużym napięciu przystąpiono do głosowania. Wniosek Förstera z 4000 koronami subwencji pozostał w mniejszości z 8 głosami przeciw 10. Ostatecznie odrzucony został także wniosek Vogta z 10 głosami przeciwko 8.⁵

X MUZA POD OSTRZAŁEM

Na temat kinematografów debatowała też w Wiedniu specjalna komisja pod przewodnictwem ministra Heinolda: Imieniem konferencji rodzicielskiej zaznaczył profesor Tluchor, że pedagogika widzi w mnożeniu kinematografów wielkie moralne niebezpieczeństwo dla młodzieży. Radca dworu Lux stwierdził, że kinoteatr (...) pobudza instynkty zbrodnicze już choćby tylko na mocy popędu naśladownictwa. Prócz tego zaś działa szkodliwie na młodzież przez wczesne pobudzanie popędu płciowego. W ten sposób często kinoteatry stają się często przyczynami zbrodni, co wielokrotnie stwierdzić można w czasie rozpraw sądowych. Mówca zwrócił również uwagę na to, że ze względu na niewłaściwy dobór obrazów, kinoteatry stają się dla młodzieży bardzo często wprost „wyższą szkołą” niemoralności. Przyznano także, że publiczność zachowuje się na przedstawieniach kinematograficznych nieprzyzwoicie, a nieraz wykracza przeciw moralności.⁶

Dla przeciwwagi, z inicjatywy księżnej Marii Lubomirskiej powstał komitet do promowania Polski w Wiedniu, który postanowił przygotować film o cennych zabytkach z przeszłości oraz najpiękniejszych walorach turystycznych i etnograficznych. Komitet postawił na nowoczesną formę przekazu poprzez wykonanie zdjęć kinematograficznych ze wszystkiego, czem możemy poszczycić się za granicą. Kinematograf stał się obecnie najsilniejszym czynnikiem w poznawaniu fizjonomii krajów odległych. Spełnia doniosłą funkcję komunikacyjną, a więc cywilizacyjną.⁷ Pośród wskazanych polskich perełek



SATYRYCZNY MAGAZYN KIKIRIKI Z 1912 ROKU NAŚMIEWAŁ SIĘ Z WALKI Z KINEMATOGRAFEM

³ Silesia nr 16, 21.01.1912, s. 6

⁴ Por. Dziennik Cieszyński nr 96, 28.04.1912, s. 3

⁵ Silesia nr 96, 27.04.1912

⁶ Kurier Lwowski nr 187, 24.04.1912

⁷ Kurier Lwowski nr 250, 2.06.1912, s. 1



SELMA KURZ, PRIMADONNA OPERY WIEDEŃSKIEJ, POCHODZIŁA Z BIALSKIEJ RODZINY ŻYDOWSKIEJ

znalazł się również Żywiec i jego mieszczaństwo w dawnych strojach.

Jednak nie wszyscy lubili kino i doceniali jego walory edukacyjne. Częściej w owym czasie spotykano takie głosy, jak ten zamieszczony w *Silesii*: Dyrektor teatru nie lubi zbytnio najmłodszego dziecka dramatycznej muzy – kina, bo odbiera mu dużą część widzów, a przez to i znaczny dochód. Nawet Göthe-Bund chce teraz występować przeciwko kinoteatrowi. Teatr nie może utrzymywać się z kilku widzów w łóżach i pierwszych rzędach, a przeważająca część widzów teatralnych, średni stan, coraz bardziej przechodzi do kina.⁸

Władze co jakiś czas proponowały różne środki zaradcze.⁹ Rząd Krajowy Śląski wydał rozporządzenie, na mocy którego pod groźbą utraty koncesji zmusza do wstawienia na porządku dziennym przedstawień kinematograficznych przynajmniej połowy obrazków poświęconych nauce, a więc historii naturalnej, geografii itp. Właściciele kinoteatrów będą zmuszeni programy przedstawień poddać rewizji c.k. Rządu Krajowego.¹⁰

Po pewnym czasie dyrekcja teatru w Bielsku postanowiła uzyskać pozwolenie na uruchomienie kinematografu w bu-

dynku teatralnym.¹¹ Gwiazdka *Cieszyńska* tak to komentowała: Jak wiadomo, teatr tutejszy prowadzi suchotnicze życie i gdyby nie wielkie subwencje rady miejskiej, które go jeszcze utrzymują, byłby już dawno zbankrutował. Obecnie dyrekcja teatralna chce przez przedstawienia kinematograficzne ściągnąć publiczność do teatru. Gdyby nasi ojcowie miasta urządzili przynajmniej dwa polskie przedstawienia w tygodniu, toby z pewnością nie musieli dziadować.¹²

Ruch ten przez ludzi kulturalnych został odczytany jako totalne zaniżenie poziomu, gdyż kino było postrzegane jako rozrywka nieobyczajna dla ludzi pozbawionych gustu. Jednak Teatr Miejski chylił się ku upadkowi: na przedstawienie, na które obniżono bilety o połowę, przyszło ledwie 46 osób.¹³

DZIĘKUJEMY, EKSCLENCJO!

Na konflikcie magistratu Bielska z Zenkerem postanowił skorzystać samorząd Białej i podjął starania o koncesję na prowadzenie kina. Nie czynił tego z miłości do X Muzy, lecz dla podreperowania kasy miejskiej. Gdy koncesja została przyznana 13 grudnia 1912, burmistrz Wenzelis, podając to do wiadomości publicznej, wystosował następujące oświadczenie: Jego Ekscellencya pan namiestnik Galicyi użyzył miastu Białej licencji zupełnej na urządzenie miejskiego kinoteatru. Licencya ta nadeszła urzędownie 13. b.m. W tem zezwoleniu widzę akt szczególniejszej życzliwości eksc. pana namiestnika dla miasta Białej (...), jeśli zważy się, że licencye na kinoteatr zwykle gminom miejskim nie bywają nadawane, a jeśli to się dzieje, to w ograniczonych rozmiarach. Na dowód podziękowania za tę szczególnie nadzwyczajną życzliwość upraszam panów o powstanie z krzeseł i o upoważnienie mię, aby komunikat o tem przesłać telegraficznie Jego Ekscellencyi p. namiestnikowi Dr. Bobrzyńskiemu.¹⁴

Prace organizacyjne ruszyły z kopyta. W 1913 na lutowej sesji Rady Miejskiej w Białej uchwalono wybudować gmach kinoteatru. Ustalono, że budynek za 78.000 koron stanie obok gmachu miejskiej kasy w Białej.¹⁵ *Silesia* informowała: W dalszym toku radny dr Plessner w imieniu komisji prawnej, finansowej i budowlanej poinformował o projekcie utworzenia miejskiego kinoteatru, na którego prowadzenie gmina posiada już koncesję. Komisja poleciła realizację projektu



HOTEL KAISERHOF (CESARSKI) W BIELSKU, OBECNIE PRESIDENT. SALA KINOWA ISTNIAŁA W NIM OD 1896

⁸ *Silesia* nr 137, 19.06.1912

⁹ Por. *Kurier Lwowski* nr 409, 6.09.1912

¹⁰ *Dziennik Cieszyński* nr 223, 28.09.1912

¹¹ Por. *Silesia* nr 268, 23.11.1912

¹² *Gwiazdka Cieszyńska* nr 92, 15.11.1912

¹³ *Gwiazdka Cieszyńska* nr 101, 18.12.1912

¹⁴ *Dziennik Cieszyński* nr 293, 21.12.1912

¹⁵ *Gwiazdka Cieszyńska* nr 16, 21.02.1913

i budowę po wysłuchaniu ekspertów. Jako miejsce budowy polecane zostały nieruchomości na wschodnim końcu Augasse (ul. Nad Niwką) nr 73, 74 i 75, zakupione przez Kasę Oszczędności za 53.178 koron. Nadto kosztem 8.000 koron potok Niwka będzie musiał być zasklepiony na 25 metrów w dół poniżej mostu ratuszowego i przykryty ogrodami. Wejście do kina powinno następować bezpośrednio z mostu na Niwce. Budowla powinna pomieścić 528 osób w 24 łóżach, 60 miejscach w parterze, 80 na pierwszych, 120 drugich i 145 trzecich miejscach siedzących, 40 na pierwszych i 60 na drugich miejscach stojących. Warunki budowy zostały oszacowane na 60.000 koron. Wydatki na ogrzewanie zostały przyjęte w wysokości 5000 K. Przyjmując wysokie koszty utrzymania, po 360 dniach sezonu, corocznego czystego zysku, wpłynie przypuszczalnie co najmniej 30.000 K. Oczekuje się dochodu brutto 85.000 K, z czego akurat po potrąceniu oprocentowania i amortyzacji powinno zostać 30.000 K nadwyżki.¹⁶

Kolejne uchwały o tworzeniu miejskiego kinoteatru odnajdujemy w sprawozdaniach Rady Miejskiej w Białej z 14 lutego, 4 kwietnia i 2 maja. Radny Scholz poinformował o napływających ofertach budowlanych i zaznaczył, że po wyeliminowaniu zapadni pod sceną i podpiwniczenia tejże, koszty budowy będą o 10.000 K niższe. W przedłożonych pięciu ofertach firmy budowlane proponują: Rost z Białej 91.411 koron, Bracia Landau w Białej 93.138 K., Weinzettl i Riedel z Białej 95.763 K., J.A. Walczok z Bielska 93.954 K., Korn z Bielska 94.660 K. Komisja do spraw kina poleciła przyjęcie najtańszej oferty Rosta.¹⁷

Jednak w łonie magistratu z miesiąca na miesiąc rosła też niechęć przeciwko inwestycji. Radny Kohn rozpoczął ogólną krytykę całego projektu i obliczanie opłacalności. Obliczenie rentowności jak dotąd było kalejdoskopem bez podstawowych i określonych danych liczbowych; za każdym razem widzieć można było inne cyfry. Mimo tych zastrzeżeń radni postanowili jednak budowę kontynuować.¹⁸

ZENKER Z SIENKIEWICZEM

Widząc powstającą za rzeką konkurencję, Zenker z Bielska nie próżnował i sprowadzał najnowsze hity filmowe. Mimo że magistrat Bielska zakazywał rozlepiania polskich plakatów, informację o „Quo vadis” Sienkiewicza szeroko reklamował.¹⁹ Film ten 15 marca w Uranii wiedeńskiej obejrzał przecież sam cesarz.²⁰ 5 sierpnia 1913 prasa szeroko pisała o sprowadzeniu do Bielska „Quo vadis”. W notatkach można znaleźć dużo ciepłych słów o filmie, choć nikt nie wspominał, że powstał on na podstawie książki Polaka Henryka Sienkiewicza. Zenker postanowił, że dochód z pierwszego seansu „Quo vadis”, który odbył się w niedzielę 10 sierpnia 1913 roku o 10.30 zostanie przeznaczony na rzecz organi-



PROMOCJA FILMÓW W GAZECIE WIENER BILDER Z PAŹDZIERNIKA 1913 ROKU

zacji harcerskiej. Skauci uzyskane pieniądze przeznaczyli na zakup sprzętu i wyjazd na wakacyjny obóz.²¹ W ten sposób Zenker budował swoją pozycję społecznika i filantropa. Wspomagał też ochotniczą straż pożarną i chorych na gruźlicę.²²

W tym czasie magistrat Bielska, korzystając z udzielonej 19 lipca 1913 przez rząd krajowy koncesji na urządzenie kina, postanowił budowę powierzyć firmie Hermana Lindnera. Za najlepsze miejsce na jego powstanie uznano teren pomiędzy Miejską Kasą Oszczędności a hotelem Kaiserhof (w miejscu starego Klimczoka). Postanowiono również, że bielskie kino musi przyćmić kino w Białej i mieścić jednorazowo 545 osób.

Niezrażeni tymi działaniami rajcy Białej 27 lipca 1913 wybrali Karola Quasta z Cieszyna na kierownika miejskiego kina z roczną pensją 4000 koron. Podczas seansów na pianinie przygrywać miał Karol Kłomser, także z Cieszyna.²³

Trzeba jeszcze wspomnieć o istnieniu przez ponad rok w Białej niewielkiej konkurencji, polskiego kina Lux. Musiało ono jednak 25 czerwca 1913 odwołać seanse ze względu na brak widzów.²⁴ Prasa polska pisała: Kino Lux zawiesiło przedstawienia na krótki czas celem uzupełnienia pewnych braków natury technicznej. Fakt ten daje sposobność dziennikom niemieckim do przedwczesnej radości z powodu rzekomego upadku przedsiębiorstwa, które mogło stać się konkurencją dla kinoteatru miejskiego w Białej. Sądźmy, że ten się śmieje najlepiej, kto się śmieje na ostatku. Gdyby nawet kinoteatr Lux nie utrzymał się w Białej, to znaczyłoby to tylko, że bar-

¹⁶ Silesia nr 39, 16.02.1913, s. 6

¹⁷ Silesia nr 112, 17.05.1913

¹⁸ Silesia nr 112, 17.05.1913

¹⁹ Dziennik Cieszyński nr 134, 14.06.1913

²⁰ Kurier Lwowski nr 118, 12.03.1913, s. 5

²¹ Por. Silesia nr 180, 6.08.1913, s. 3

²² Silesia nr 175, 31.07.1913

²³ Silesia nr 173, 29.07.1913

²⁴ Silesia nr 145, 26.06.1913

Teatr elektryczny w Bielsku

daje od wtorku 21 do niedzieli 26 października

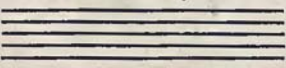
dwie światowe rzeczy



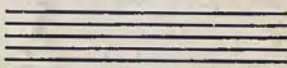
1. Ostatnie dni Pompei



dramat w 6 aktach — trwa 2 godziny;



2. GERMINAL



dramat z życia robotników minowych w 5 aktach — trwa 1³/₄ godziny

Początek w dni powszednie codziennie o godz. 4, w niedzielę o g. 2 po południu.

PROMOCJA FILMÓW W BIELSKIM TEATRZE ELEKTRYCZNYM W DZIENNIKU CIESZYŃSKIM Z 1913 ROKU

dzo niepewną przyszłość ma także miejski kinoteatr w Białej, który właśnie z ogromnym nakładem kosztów buduje się przy Placu Straży Ogniowej.²⁵

SWÓJ DO SWEGO

Jednak nadzieje na utrzymanie polskiego kina były płonne. W lipcu 1913 ostatecznie rozstrzygnął się jego los. Niemiec-ka Silesia nie bez satysfakcji pisała: *Nadzieje na utrzymanie polskiego kina były tylko pobożnymi życzeniami, gdyż ostatecznie kino Lux przestało działać 28 lipca 1913 roku. W tym dniu bowiem trzech krakowscy udziałowcy zrezygnowali z koncesji na prowadzenie tego przedsiębiorstwa. W tych okolicznościach właściciel hotelu Pod Czarnym Orłem, który dzierża-wił im salę kinową przejął decyzją sądu pozostały tam sprzęt kinowy oraz filmy pod zastaw długu, który wynosił 800 k. Natomiast przeciwko byłym udziałowcom zostało wdrożone postępowanie karno-skarbowe.*²⁶

Gazety polskie jako główny powód upadku kina Lux przed-stawiały bojkot, do jakiego wzywały gazety niemieckie.²⁷ Niemieckim nacjonalistom nie podobało się, że licencję na jego prowadzenia miało TG Sokół z Białej i że odbierało ono widzów teatrowi miejskiemu. Jednak dokładnie w takich samych warunkach i w aurze niechęci magistratu Bielska działał Zenker. On jednak dzięki swoim zdolnościom i zna-jomościom w świecie kinematografii potrafił nowościami przyciągnąć widzów. Polacy puszczali zaś filmy, które Zenker wyświetlał miesiąc wcześniej i to było gwoździem do trumny kina Lux. Dodatkowo kiniarz z Bielska regularnie organizo-wał pokazy specjalne, z których dochód przeznaczał na cele społeczne.²⁸

²⁵ Dziennik Cieszyński nr 146, 28.06.1913

²⁶ Por. Silesia nr 174, 30.07.1913

²⁷ Dziennik Cieszyński nr 222, 27.09.1913

²⁸ Por. Silesia nr 175, 31.07.1913

²⁹ Dziennik Cieszyński nr 222, 27.09.1913

³⁰ Dziennik Cieszyński nr 234, 11.10.1913

PIĘKNE I BRZYDKIE

Polacy szeroko krytykowali powstające kino w Bielsku, zwłaszcza że całkowity koszt sięgnął prawie 250 tys. koron. *Budynek w stylu Majstra Biedy postawiono w pobliżu policyi miejskiej, skutkiem czego zapewne zrobił on półobrotu w za-miarze ucieczki na rynek. Zamiar mu się jednak nie powiódł, gdy zobaczył naprzeciwko siebie zakłętą wroga w osobie Maurycego Kohna. Stanął jak wryty i dotąd stoi na miejscu z miną wystraszoną. Budynek to nieszczególny, coś w rodza-ju murowanej stodoły lub też domu publicznego (...). Fasada frontowa odznacza się tem, że mogłaby być bardzo dobrze i tylną, ma na wysokości 3 metrów czerwony daszek. Odtąd każdy do kina zdążający będzie musiał iść pod czerwony da-szek, co dawniej miało fatalne znaczenie. Fasadę podziura-wiono wielką liczbą otworów prostokątnych, owalnych, jajo-watych i innych. Mają to być drzwi i okna.*²⁹

W niedzielę 12 października dokonano uroczystego otwar-cia kina w Białej.³⁰ Gości w imieniu radnych królewskiego wolnego miasta Biała pozdrowił pierwszy asesor magistracki, dyrektor szkoły miejskiej pan Adolf Bartling, w szczególności posłów do parlamentu krajowego z obu miast, burmistrzów i wszystkich pozostałych. W wymownych słowach mówca przedstawił cel nowego kinoteatru, który jest własnym pomys-łem pana burmistrza Wenzelisa. Dochód z kina powinien być przekazany bialskim ubogim (...). W obrazowy sposób mów-ca przedstawił duży wpływ, jaki kino może wywołać na wy-chowanie młodzieży, jak i naukę szkolną oraz ogólną wiedzę, a kończąc wystosował do zebranych apel, aby wsparli pomocą to nowe przedsięwzięcie. Po czym wśród powszechnego aplau-zu wyświetlono wiedeńską operetkę filmową Huberta i Ernsta Marischka „Girardi”. Budynek kina, tak z zewnątrz, jak i we-wnątrz jest jedną z najelegantszych i najpiękniejszych budowli tego rodzaju w całej monarchii i pod architektonicznym wzglę-dem tworzy prawdziwą ozdobę miasta. Wygląda jak mały za-meczek z nader ujmującą fasadą i przy całej przestronności jest niezwykle drobny. Projekt dostarczył pan architekt Artur

Corazza z Iglawy. Sala jest wysoka, zaopatrzona w sufit z nowoczesnym oświetleniem, podczas gdy na ścianach umocowane zostały nieduże lampy. W sumie dostępnych jest równo 550 miejsc siedzących, dalej 6 łóż na ścianach głównego wejścia i 8 łóż bocznych. Na widownię prowadzi gustownie utrzymany westybul. Koszty budowy opiewają na około 200.000 koron.³¹

Samorządowcy dbali o to, by w kinie były wyświetlane również filmy edukacyjne. I tak 18 października repertuar w bialskim kinie miejskim był następujący: 1. „Jesienne krajo-brazy” fotografie natury; 2. „Bład el Dżerid, kraj daktyli”, fotografie natury; 3. „Plantacje ananasów” studium botaniczne; 4. „Manewry włoskiej floty”, fotografie natury; 5. „Tlen” obraz naukowy; 6. „Uzyskiwanie kauczuku w Brazylii”, fotografie natury; 7. „Jeżowce morskie” studium zoologiczne; 8. „W Dolomitach”, III część, fotografie natury; 9. „Turkistan i jego mieszkańcy” fotografie natury; 10. „Simla, jedno z górskich miast w Indiach”, fotografie natury; 11. „Mali rywale” komedia; 12. „Cinnessino jako bokser”, komedia. Pierwsza zmiana programu w bialskim kinie nastąpi w sobotę 18. b.m. Zostaną wyświetlone piękne, różnorodne programy wesołej treści, mianowicie „Lunatyk” z Glorią i świetna humoreska „Uciechy ćwiczeń rezerwy”, następnie interesujący dramat „Szlachetność”, nadto najnowszy „Tydzień Gaumonta”.³²

UCIECZKA DO ŻYLINY

Kino w Białej miało, jako jedno z czterech w c.k. Austrii, najlepszy aparat do wyświetlania filmów, oryginalnego Edisona. Władze kina podkreślały, że jest to oryginalny aparat, a nie podróbka z Paryża czy Berlina, a wszystko w trosce o jakość filmów.³³ Aparat ten pozwalał wyświetlać pierwsze filmy dźwiękowe, z czym były ogromne trudności, bo obraz „rozjeżdżał się” z głosem, wywołując wesołe sytuacje.³⁴ Wydaje się, że w przypadku kinetofonu Edisona, dla którego jak wiadomo bialskie kino pozyskało wyłączne prawo wyświetlania dla Bielska i Białej, a który wkrótce zaprezentowany będzie publiczności, usterki zostały usunięte. Píše o tym „Die Zeit” w swoim numerze z 7 września następująco: „Každy ton dopasowuje się dokładnie do towarzyszącego mu gestu i – co jest cudowne – przybliża się i oddala wraz z osobą do której należy. Również uciążliwe charczące zakłócenia, które cechują zwykle gramofony zostały usunięte, także mowa ma bardzo naturalną dźwięczność. Wydaje się że kinetofon czeka wielka przyszłość.”³⁵

³¹ Silesia nr 237, 14.10.1913

³² Silesia nr 238, 15.10.1913

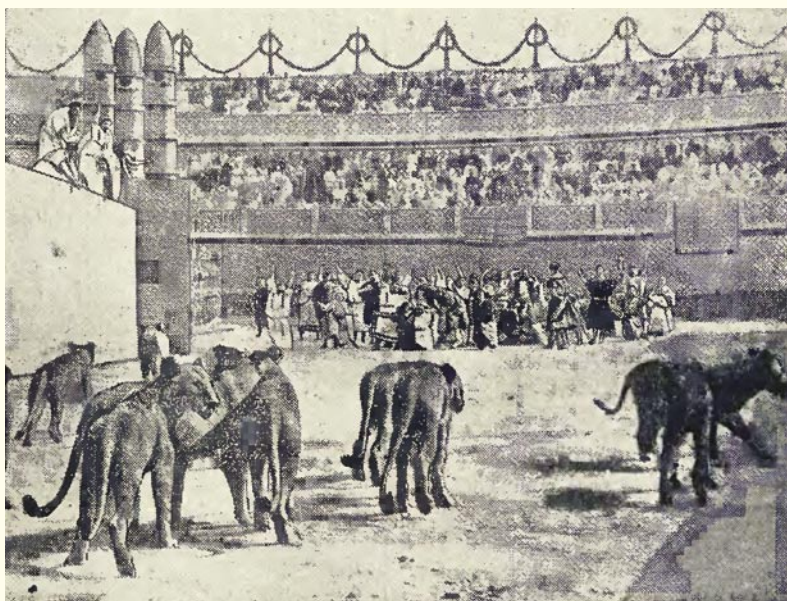
³³ Por. Silesia nr 270, 23.11.1913, s. 5

³⁴ Por. Silesia nr 287, 14.12.1913, s. 3

³⁵ Silesia 274, 28.11.1913 r., s. 3

³⁶ Silesia nr 11, 15.1.1914

³⁷ Dziennik Cieszyński nr 106, 9.05.1914, s. 3



DZIENNIK CIESZYŃSKI ZAPRASZAŁ RÓWNIEŻ DO KINEMATOGRAFU NA EKRANIZACJĘ „QUO VADIS”

W styczniu 1914 pojawił się w kinie film „Johann Strauss nad pięknym, modrym Dunajem”, który spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem. W tym filmie pojawił się również lokalny akcent, gdyż można było zobaczyć sopranistkę Selmę Kurz, primadonnę Opery Wiedeńskiej, pochodząca z bialskiej rodziny żydowskiej.³⁶ W tym czasie Zenker z Bielska kilkakrotnie wyprzedzał kino miejskie w Białej, sprowadzając szybciej najnowsze hity. Tak było choćby z katastroficznym filmem „Ostatnie dni Pompei”. Jednak z każdym miesiącem czuł, że nie wygra z firmą, która działa dzięki wsparciu magistratu. W tych okolicznościach Zenker po cichu cały zysk, ok. 60 tys. koron, wyprowadził na Słowację, gdzie w Żylinie jego córka prowadziła kino. Kiedy wspólnicy zorientowali się, aresztowano go, jednak cały jego majątek wynosił już wtedy... 23 korony.³⁷

W 1972 neobarokowo-secesyjne kino Wanda na placu Ratuszowym (nazwa nadana została po wojnie) zostało rozebrane po fatalnie przeprowadzonym remoncie, który naruszył jego konstrukcję. Dziś nie ma po nim śladu, pozostały wspomnienia.

JACEK KACHEL

Historyk, dziennikarz, fotograf. Sekretarz w Bielsko-Bialskim Towarzystwie Historycznym i członek Towarzystwa Naukowego Żywieckiego. Do tej pory opublikował 13 książek. Na koncie ma także dwie samodzielne wystawy fotograficzne w Polsce i jedną wspólną w Wolsburgu.

W 2012 roku uzyskał stypendium marszałka województwa śląskiego w dziedzinie kultury i w ramach tego projektu powstała jego książka – „Być kobietą. Sto lat temu na Śląsku Austriackim i w Galicji”, wydana przez Wydawnictwo Żyvia.





WARTO DAWAĆ OPTYMIZM

Z ANETĄ OKUPSKĄ-POŃC, GOSPODYNIĄ ETNO-CHATY TOPOLEJ W GOLESZOWIE,
ROZMAWIA STANISŁAW BUBIN

Od jak dawna istnieje to piękne miejsce?

Etno-Chata powstała rok temu. Prowadzimy ją razem z mężem Grzegorzem. Położona jest w gminie Goleszów, w otoczeniu Czantorii, Równicy, Tułu i Chelmu.

A co tu było wcześniej?

Rosły zdrowe, piękne maliny. I śliwa.

Jesteście stąd?...

Tak, po cieszyńsku to znaczy stela. Rodzina męża z dziada pradziada mieszka na Śląsku Cieszyńskim, moja mama pochodzi z Kamesznicy na Żywiecczyźnie, stąd zamiłowanie do naszej tradycji i kultury, ugruntowywane od najmłodszych lat.

Kiedy narodziła się idea Etno-Chaty?

Dawno temu, dzięki wspólnym podróżom i działalności, jaką prowadziłam w salonie zabaw dla dzieci Figle-Migle w Ustroniu. Organizowałam różne imprezy i animacje dla dzieci. Później przyszedł czas na dorosłych. Andrzejki Góralskie w Koniakowie, z kapelami nie tylko góralskimi, urzekły wiele osób. Najbardziej cieszyła wszystkich możliwość ubrania stroju góralskiego. Tak rozpoczął się cykl imprez tematycznych, dotyczących różnych krajów i kultur. Brako-

wało nam jednak lokalu, który byłby wyrozumiały dla lubiących się bawić do rana, to znaczy śpiewać, grać, tańczyć, dyskutować, poznawać innych ludzi, zwyczaje, tradycje.

Czym więc jest Etno-Chata? Pensjonatem, hotelem, domem wczasowym?

Żadne z tych określeń nie oddaje charakteru miejsca. Niektórzy porównują Etno-Chatę do domu kultury. To miejsce, w którym ludzie czują się dobrze. Wysypiają się znakomicie w pokojach zaaranżowanych w stylach różnych kultur świata. Staramy się, żeby zmęczony wędrowiec, człowiek utrudzony pracą i życiem, odnalazł tu siebie, drugiego człowieka, kontakt z naturą. Dlatego w pokojach nie ma telewizorów... No, jeden telewizor jest, dla tych, co muszą na przykład obejrzeć mecz albo coś innego. Jednak jeden wystarczy. Ludzie po pobycie doceniają przebywanie z naturą, kontakt z drugim człowiekiem, rozkoszowanie się jedzeniem w spokoju.

Co dajecie w zamian?

Koncerty muzyki folkowej, etnicznej, jazzowej, gongów i mistybetańskich. Warsztaty terapeutyczne i coachingowe, naukę flamenco, tańca belly-dance, zajęcia z jogą, relaksacją, muzyką indyjską, treningi tai-chi i chi-kung, gimnastykę harmonii, et-

no-wellness w oparciu o naturalne kosmetyki, przede wszystkim ajurwedę i masaż relaksacyjny. Wykłady o zdrowym jedzeniu, przysmaki świata z opcją wegetariańską, orientalną czy góralską... A także wystawy sztuki. Każdy twórca może się zaprezentować lub poprowadzić warsztaty, miejsca jest dosyć. We wrześniu po raz drugi organizujemy 10-dniowy festiwal muzyki i tańca Folk Festival Etno-Pole II z udziałem polskich i zagranicznych zespołów folkowych i góralskich. Jest również zaplanowany Etno-Jarmark z warsztatami dla dzieci i dorosłych. Cały festiwal organizowany jest w ramach Redyku Karpackiego. Na tę okoliczność została kupiona owieczka Topolejka, która podąża łąkami Karpat. Zapraszam też na jarmark sztuki ludowej z wielu krajów. Dużo się będzie działo, warto zajrzeć na naszą stronę internetową.

Na zewnątrz jest wspaniale, kolorowo, ciepło, pełno zieleni i kwiatów. A co się dzieje, kiedy nadchodzi zimno?

Wszyscy jesteśmy w środku, dla każdego znajdzie się jakiś kącik, jest gwarowo, wesoło, muzycznie. Przy kominku można posiedzieć, kołęd góralskich posłuchać. Dzieci mają frajdę, zjeżdżając z usypanych górek – Małej i Wielkiej Czantorii – miniaturowych prawdziwych, widocznych z naszych okien. Kto raz do nas przyjechał, ten odtąd często przyjeżdża znowu, mamy wielu zaprzyjaźnionych artystów, muzyków, trenerów, instruktorów. Jedni przyjeżdżają posłuchać dźwięków, inni na medytację, jeszcze inni, żeby poćwiczyć tańce w sali z lustrami. A latem przy ognisku opowiadamy sobie różne historie, słuchamy bębniarzy, żartujemy, odpędzamy się.

Gdyby ktoś chciał zorganizować u was konferencję albo imprezę integracyjną....

...to może, nikomu nie ograniczamy dostępu. Jest sala z projektorem, ekranem do prezentacji. W Etno-Chacie odbywają się także śluby i wesela. Już drugi ślub został udzielony u nas przez panią z USC w otoczeniu przyrody. Są spotkania podróżników, fotografów, którzy opowiadają o swoich wypra-

wach. Mamy kolegę, który na rowerze zwiedza świat i on też u nas bywa, żeby mówić o niezwykłych przygodach. Ostatnio opowiadał o wędrowce rowerem po Radżastanie. Zdarza się, że jestem proszona o poprowadzenie spotkania na temat Maroka dla dzieci i dorosłych. Przez wspaniałe kontakty z ludźmi pustyni czy Atlasu możemy zwiedzać ten kraj i poznawać „od zaplecza”. W zeszłym roku zorganizowaliśmy Festiwal Kultury Polsko-Marokańskiej, na którym gościliśmy naszych przyjaciół, muzyków z Sahara Chigaga Group. W tym roku na festiwalu też się pojawią. W taki sposób łączymy ludzi, stwarzamy im bezpośredni kontakt z różnymi kulturami.

Czuje się pani spełniona?

Uwielbiam kontakt z ludźmi, rozmowy. Chyba stąd wzięła się Etno-Chata. Z tej pasji. Nigdy nie wiem, kto do nas zawita, co się zdarzy, wiele rzeczy odbywa się spontanicznie. W tym jest największy urok. Nikogo z naszego progu nie odprawiamy z kwitkiem. Miejsc do spania jest dużo, a gdy zajdzie potrzeba, to i na podłodze można odpocząć, na karimacie.

Ogarniacie to wszystko we dwójkę?

Staramy się, ale pomagają nam też córki Kamila i Martyna, rodzina, znajomi, sąsiedzi, przyjaciele. Bez nich nie dalibyśmy rady. Cały obiekt to projekt architekt Marzeny Jaśkiewicz-Ziółkowskiej z naszej bazy północnej, tj. Starego Borku koło Kołobrzegu, gdzie również można poczuć etniczne klimaty. Wnętrza i wystrój to dzieło wiślanki, mgr sztuk Moniki Ślósarczyk. Ludzie przyjeżdżają także dlatego, że mamy bardzo dobrą kuchnię, wszystkie produkty są świeże, prosto ze wsi. Więc już telefonicznie niektórzy zamawiają jajka prosto od kury, pomidory wprost z krzaka, domowy smalec, kiszzone ogórki, wiejski chleb. Mamy znakomitego kucharza, wkłada mnóstwo inwencji w gotowanie, zaspokaja wszelkie smaki, uczy się, eksperymentuje. Mieliśmy niedawno muzyków z Maroka, którzy pokazali mu, jak przygotować smaczny kuskus i jak się robi tradycyjną marokańską potra-

JEŚLI KTOŚ JEST SMUTNY, NIECH PRZYJEDZIE DO NAS, ULECZYMY GO – ZAPEWNIĄ ANETA





ŻABKA, JEDEN Z ZIELONYCH STWÓRKÓW PILNUJĄCYCH OGRODU

wę tadżin (tażin), danie składające się z duszonych warzyw i mięsa, z dodatkiem ciecierzycy lub kuskusu, przyprawione aromatycznymi przyprawami. Te rzeczy znalazły się w naszej karcie i organizujemy już wieczory kuchni arabskiej. We wsi obecność Marokańczyków to była sensacja: przyjechali panowie w niebieskich sukienkach i turbanach na głowie, jeździli na rowerach po okolicy. U nas ludzie są ciekawi świata i tolerancyjni, szybko zaprzyjaźnili się z nimi. A niedawno gościliśmy grupę muzyczną Senegalczyków... Każdy zostawia po sobie jakiś ślad i dobre wspomnienia.

W marcu w Istebnej odbył się finał wyborów na Oryginalną Kobiętę Śląska Cieszyńskiego. Spośród pięciu nominowanych do finału najwięcej głosów internautów i czytelników lokalnego tygodnika otrzymała właśnie pani...

...a w nagrodę statuetkę kobiety oryginalnej z ceramiki szklawionej autorstwa Justyny Łodzińskiej. Zgłosiła mnie koleżanka. Bardzo się cieszę z wygranej, zwłaszcza że konkurentki miałam wspaniałe, więc wygrać nie było łatwo. Ci, którzy głosowali, mieli nielekkie zadanie. Musieli wypełniać specjalne formularze i kupony, odpowiadać na pytania, co robi ich faworytka i dlaczego zasługuje na nagrodę. Byłam mile zaskoczona i naprawdę cieszę się, że moje działania i w Etno-Chacie, i wcześniejsze, promujące Śląsk Cieszyński, zostały przez ludzi dostrzeżone.

Co daje tytuł?

Przekonanie, że warto, no i duży uśmiech na twarzy. Dalej trzeba robić to, co się robiło. Pomagać, pokonywać trudności, dawać optymizm i wychodzić do ludzi.

Stworzyła pani w Golezowie miejsce magiczne?

Ma coś z magii, rzeczywiście. Jeśli ktoś jest smutny albo ma depresję, niech przyjedzie do nas, uleczymy go, zapewniam. U nas człowiek rozmawia z człowiekiem, nie z komputerem. Tego wielu ludziom brakuje.

Aha, jeszcze jedno: skąd się wzięła nazwa Topolej?

A jak pan myśli?...

Dziękuję za rozmowę.

REKLAMA

LOYD
The Magic Experience

Herbatka owocowa o smaku
MALINY I TRUSKAWKI

FRUIT TEA
The Magic Moments

20 TOREBEK

The Magic Experience

Przyjmij wyjątkowe zaproszenie do magicznej krainy herbat LOYD, gdzie odbędziesz magiczną podróż przez trzy herbaciane krainy, nasycone aromatem liści herbaty i soczystością owoców.

www.loydtea.pl



KATARZYNA ZIEMER

TWOJE CIAŁO JEST WAŻNE

ŻYCIE JEDNOSTKI TO ŻYCIE JEJ CIAŁA – POWIE-
DZIAŁ ALEXANDER LOWEN, AMERYKAŃSKI PSY-
CHIATRA I PSYCHOTERAPEUTA. WSPÓŁCZEŚNIE
ODCINAMY SIĘ OD CIAŁA, TRAKTUJĄC JE JAK
SAMOCHÓD. WLEWAMY DO NIEGO RÓŻNE RO-
DZAJE PALIWA, A POŚWIĘCAMY UWAGĘ WTEDY,
GDY COŚ PRZESTAJE DZIAŁAĆ. JEDNAK ZEPSUTY
SAMOCHÓD MOŻEMY WYMIENIĆ, A CIAŁO MAMY
JEDNO, NA CAŁE NASZE ŻYCIE. NIE TYLKO ŻYW-
NOŚĆ WPŁYWA NA STAN NASZEGO ZDROWIA.
W OGROMNEJ MIERZE DECYDUJE O TYM...
UMYSŁ.

W PANCERZU MIĘŚNI

Bioenergetyka jest współczesną metodą psychoterapii. Alexander Lowen rozwinął ją na podstawie prac psychoanalityka Wilhelma Reicha i wzbogacił o wątek pracy z ciałem. Zakłada ona, że źródłem problemów psychicznych – nerwic, depresji, zaburzeń tożsamości – są stłumione uczucia w postaci chronicznych napięć mięśniowych. Każdy ma inaczej rozłożone napięcia w ciele. Lowen wyodrębnił pięć rodzajów pancerzy, czyli struktur charakteru (opiszę je w dalszej części artykułu). Mięśniowy pancerz wpływa na sposób, w jaki myślimy, zachowujemy się i wchodzimy w relacje z innymi ludźmi.

Często widzimy, że dzieci spontanicznie okazują przeżywane emocje. Pewnie niejednokrotnie widzieliśmy dziecko skaczące z radości bądź płaczące z powodu niespełnionego pragnienia. A ile razy widzieliśmy dorosłego, w taki sposób wyrażającego emocje? Przecież przeżywamy je tak samo jak dzieci, rośnie tylko poziom kontroli ich ekspresji. Chłopcy dowiadują się, że „prawdziwy mężczyzna nie płacze”, a dziewczynki, że „złość piękności szkodzi”. Na bazie tych z pozoru niewinnych komentarzy budujemy system przekonań na swój temat. Już wiemy, jak powinniśmy się zachowywać, czego nie wolno nam robić. Dostajemy szereg informacji zwrotnych od rodziców, nauczycieli. Nasz umysł przejmuje coraz większą kontrolę nad ciałem. Impulsy płaczu powstrzymujemy poprzez odpowiednie ułożenie szczęki, zaciśnięcie gardła, wstrzymanie oddechu i napięcie

mięśni brzucha. Zahamowanie wyrażania złości powoduje wzrost napięcia w pasie barkowym, co powoduje zablokowanie ruchu ramion. Gdy powstrzymywanie impulsu trwa dłużej, np. gdy dziecko przebywa stale w jakimś środowisku, powoduje to trwałe napięcia. Początkowo jest to świadoma kontrola, z czasem tworzy się pancerz mięśniowy, utrzymywany poprzez nieświadome procesy. Pochłania to energię życia. W rezultacie im więcej napięć, tym mniej energii na co dzień.

BIERZEMY ŻYCIE NA BARKI

Potocznie traktuje się serce jako siedlisko emocji. Tak naprawdę całe ciało, wszystkie organy wewnętrzne, są unerwione. To, co dzieje się w umyśle, odczuwamy także w ciele. Procesy psychiczne są niewidzialne, ich odbiciem są te cielesne. Na podstawie tego, co się dzieje w ciele, możemy określić sposób funkcjonowania jednostki. Jedność ciała i umysłu już nie jest tylko kwestią filozoficzną. Coraz więcej odkryć naukowych na to wskazuje. W starych powiedzeniach można dostrzec te społeczne przekonania. Do „chodzenia twardo po ziemi” potrzebne są silne nogi, a mocne ręce są niezbędne, żeby „wziąć życie w swoje dłonie”. Czasem też „nosimy coś na barkach” albo „mamy dużo na głowie”. Ile razy coś „leżało nam na sercu” bądź było „złamane”. Mówiąc o ciele, określamy swoje przeżycia. W świadomości utrzymuje się jednak ciągle kartezjański podział na umysł i ciało. Doświadczony terapeuta ze szkoły bioenergetycznej Lowena jest w stanie

odtworzyć historię człowieka, przyglądając się jego ciału. Tak jak można określić wiek i historię drzewa, przyglądając się słojom. Ważna jest obserwacja oddechu, kontaktu wzrokowego, ruchu przepony, uścisku dłoni, tonu głosu.

KOCHAJ DLA ZDROWIA

Przykładem naukowym takiego połączenia jest ruch płynów ustrojowych w ciele, adekwatny do odczuwanych emocji. W sytuacjach przyjemnego pobudzenia serce pracuje regularnie i więcej krwi dopływa do powierzchni ciała. Oczy błyszczą, poprawia się elastyczność skóry, ruchy są bardziej spontaniczne, dłonie cieplejsze, mózg ulega aktywizacji. Stany negatywnego pobudzenia wywołują odmienne efekty. W panice czy lęku ruchy stają się chaotyczne i nieskoordynowane. Pobudzenie koncentruje się głównie w mięśniach i sercu, które może bić intensywnie. Silny strach może zabić człowieka z powodu sparaliżowania układu mięśniowego i zatrzymania pracy serca. W wyniku przeżywania nieprzyjemnych emocji ciało się kurczy, ruch płynów ustrojowych jest skierowany do środka, mniej energii jest w nogach, rękach i głowie. „Nie wychodzimy” z inicjatywą, „przymykamy oko”, „odwracamy się plecami”.

Dlatego promiennosc i blask osoby zakochanej można zaobserwować także fizycznie. Peryferyjne części ciała (stopy, dłonie) są dobrze ukrwione. Taki stan ma dobry wpływ na zdrowie, na funkcjonowanie wszystkich organów wewnętrznych.

PIĘĆ STRUKTUR CHARAKTERU

Emocja pochodzi od łacińskiego słowa oznaczającego poruszanie się. Blokując emocje, zatrzymujemy je w ciele, ale one nie znikają. Niewyrażone prowadzą do chronicznych napięć mięśniowych. Z czasem czujemy tylko napięcie, tracąc kontakt z emocjami, które je spowodowały. Zależnie od tego, jak ukształtowała się struktura mięśniowa, Alexander Lowen wyodrębnił pięć rodzajów charakterów. Nie opisują one konkretnych osób, każdy z nas jest mieszaną różnych struktur.

1) **SCHIZOIDALNA**. Osoba z przewagą tej struktury jest wycofana i zamknięta w sobie. Oddziela myślenie od emocji, zdecydowanie preferując to pierwsze. Twarz i sposób mówienia nie wyrażają uczuć. Zdaje się, że nie przeżywa porażek, nie cieszy się też z sukcesów. Potrafi analizować na chłodno. Chłód jest również wyczuwalny w jej dłoniach i stopach. Poziom dostępnej energii jest dość niski, co powoduje, że nie dochodzi ona do peryferyjnych części ciała. Poziom skumulowanej energii w ciele (w postaci napięć głównie u podstawy czaszki, w ramionach i miednicy) jest jednak bardzo wysoki, że może ona wybuchnąć w sytuacji nadmiernego stresu bądź w stanie rozluźnienia. Kontakty z ludźmi budzą lęk bądź poczucie zagrożenia. Całe ciało broni się przed wejściem w relację z drugą osobą. W rozmowie nie patrzy w oczy, ma zimne dłonie, nie podejmuje inicjatywy. Nie stoi pewnie na nogach i nie sięga po to, czego pragnie (w rękach nie ma energii). Ma problem z określeniem swojej tożsamości. Kieruje dużo uwagi do wewnątrz, toteż jej

wyobraźnia może być rozwinięta. Taka osoba może odnieść sukces w określonym zawodzie. Jednak trudniej będzie jej zbudować rodzinę, o ile w ogóle pojawi się takie pragnienie.

2) **ORALNA**. Osoba z przewagą tej struktury również charakteryzuje się kierunkiem energii do wewnątrz. Ciało jest wydłużone i szczupłe. Mięśnie wiotkie i słabe, przez co sprawia wrażenie niestabilnej (wąska miednica u mężczyzn, jak i u kobiet). Taka osoba oddycha płytko. Ma trudności w ustaniu na własnych nogach, w rezultacie lubi się na kimś oprzeć. Nie potrafi być sama. Nadmiernie potrzebuje innych ludzi i oczekuje ciągłego wsparcia. Jej relacje z ludźmi są infantylne, bo wynikają z dziecięcych, niezaspokojonych potrzeb. Taka osoba może wchodzić w relacje z silnymi jednostkami. Będzie potrzebowała jednak ciągłego wsparcia. Nie potrafi działać niezależnie, czuje się niekompetentna, brak jej wiary w siebie.

3) **PSYCHOPATYCZNA**. Osoba z przewagą tej struktury dużo energii wkłada w zbudowanie określonego obrazu siebie u innych. Ma tendencje do dominowania i kontroli. Większość energii jest kierowana do głowy. Taka osoba dużo myśli, zastanawia się nad rozwiązaniem problemów. Czy ma czujne, ale nieufne. Dolna część ciała jest znacznie mniej rozwinięta. Występuje skurcz mięśni w okolicy bioder, przepony. Ma dużą potrzebę kontroli, również samego siebie. Pilnuje się, żeby „nie stracić głowy” w jakiegokolwiek sytuacji. Wchodzi w relacje z tymi, którzy jej potrzebują. Taka osoba lubi dominować. Dobrze odnajdzie się w sytuacjach nastawionych na działanie oraz w sytuacji ryzyka i konkurencji. Bardzo źle znosi porażkę. Nie lubi podporządkowywać się innym.

4) **MASOCHISTYCZNA**. Osoba z przewagą takiej struktury jest uległa, podporządkowana. Ma tendencję do narzekania, lecz nie podejmuje działań. O ile na zewnątrz sprawia wrażenie miłej i grzecznej, to wewnątrz krążą uczucia wrogości, złości, urazy. Te wewnętrzne uczucia są jednak silnie blokowane przez grubą i silną strukturę mięśni, często tkanki tłuszczowej. Na jaw wychodzą w postaci narzekania. Występuje silne napięcie w talii i karku, co wiąże się z częstym odczuwaniem niepokoju. Ciało odczuwające lęk ma tendencję do ściskania się. Głowa jakby chowa się do środka, a kość ogonowa jest podwinięta, co powoduje zapadnięcie się ciała w talii. Skóra może przybierać ciemny odcień, co wiąże się z energetycznym zastojem. Brakuje swobody, spontaniczności. Taka osoba nie potrafi wydobyć głosu przez napięte gardło. Nie mówi zatem na głos swoich racji, co najwyżej „złości się w duchu”. Zdarza się, że prowokuje drugą stronę, a sobie daje pretekst do krzyku i agresji. Takie osoby w pracy są najczęściej lubiane, chętnie wypełniają polecenia i podporządkowują się. Często robią jednak coś, na co nie mają ochoty, ponosząc duże koszty psychologiczne. Może to prowadzić do wypalenia albo wyładowania nagromadzonej w pracy złości na swojej rodzinie.

5) **SZTYWNA**. Osoba z przewagą tej struktury charakteru trzyma się prosto. Jest nieugięta. Głowę trzyma wysoko, a kręgosłup ma wyprostowany. Taka osoba obawia się zależności. W dużym stopniu kontroluje swoje zachowanie. Ma bardzo dobry kontakt z rzeczywistością, poprzez silne oparcie w no-

gach i ciepłe dłonie. Jednak nie potrafi się rozluźnić, zachować spontanicznie, a przez to doświadczać przyjemności. Energia w ciele jest rozprawiana również na peryferia: do nóg i dłoni, co zapewnia mocny kontakt z rzeczywistością i ludźmi. Czuje przepływ emocji w ciele, jednak nie potrafi ich wyrazić. Generalnie jest bardzo aktywna i komunikatywna, nastawiona na osiągnięcie sukcesu i skuteczna w działaniach.

JASNE SPOJRZENIE

Sylwetka fizyczna człowieka wyraża jego psychikę. Terapia polega na uruchamianiu zablokowanych w ciele emocji poprzez przywrócenie swobodnego oddychania, ćwiczenia aktywizujące mięśnie, dotyk. Przynosi to uwolnienie ogromnych zasobów energii, pozwala reagować w sposób świadomy i twórczy, mniej nawykowy.

Psycholog Jacek Santorski we wstępie do książki „Miłość, seks i serce” Alexandra Lowena napisał: „Osoba dojrzała i w pełni funkcjonująca ma kontakt z wewnętrzną pulsacją organizmu, z przepływającymi uczuciami, jest w stanie sterować zarówno ekspresją, jak i wyłączyć samokontrolę (w orgazmie, twórczości, zabawie). Ma dostęp zarówno do lęku, bólu, złości czy rozpacz, jak i pragnień seksualnych, radości, miłości i współczucia. Akceptuje swoje ciało, znając i przyjmując aktualne ograniczenia. Cieleśnym wyrazem emocjonalnego zdrowia jest gracia, dobry tonus mięśniowy, kontakt z otoczeniem („ugruntowanie”), jasność spojrzenia i miękkość głosu”.



FOT. EŁŻBIETA DĄBROWSKA

KATARZYNA ZIEMER

Jest psycholożką i trenerką umiejętności psychospołecznych. Pracuje z poszukującymi pracy, w tym z osobami o różnych niepełnosprawnościach. Prowadzi wykłady i warsztaty z psychologii rozwojowej. Naukowo interesuje ją wpływ przyrody na funkcjonowanie dziecka. Jest wolontariuszką w stowarzyszeniu Dress for Success Poland, gdzie prowadzi konsultacje psychologiczne dla beneficjentek.

YASUMI slim

Profesjonalna kosmetyka twarzy i ciała

Kosmetyka ciała:

- Odchudzanie, modelowanie sylwetki (Liposukcja ultradźwiękowa)
- Ujędrnianie, Redukcja cellulitu (Fale radiowe RF, Elektrostymulacja)
- Masaże klasyczne i relaksacyjne

Kosmetyka twarzy:

- Odmładzanie - Fale radiowe
- Mikrodermabrazja diamentowa
- Lifting okolic oczu



**BON
50 PLN**

DO WYKORZYSTANIA
NA ZABIEGI W GABINECIE
YASUMI SLIM

*BON do wykorzystania na zabieg o wartości powyżej 98 zł w gabinecie Yasumi slim w Bielsku Białej

Bielsko Biała, ul. Żywiecka 132,
tel. 537 000 587,
www.yasumi-slim.pl

CZY STAN UZĘBIENIA MOŻE WPŁYWAĆ NA NASZĄ CERĘ?

Marzeniem kobiety w każdym wieku jest gładka i promienna cera. Dlatego też wiele z nas chętnie inwestuje w dobre kosmetyki i zabiegi pielęgnacyjne w gabinetach kosmetycznych. W przypadku większych problemów zwracamy się o pomoc do dermatologa, jednak może się okazać, że skieruje on nas w pierwszej kolejności na fotel dentystyczny.

Pacjenci często nie zdają sobie sprawy z faktu, że stan uzębienia ma wpływ na cały organizm, powodując choroby serca i płuc, a także problemy skórne twarzy. Przyczyną jest wywołana przez bakterie choroba odogniskowa, której źródłem jest stan zapalny w jamie ustnej. By przeciwdziałać rozprzestrzenianiu się bakterii po organizmie, należy jak najszybciej przeprowadzić leczenie zębów i przyzębia. Trądzik spowodowany zaniedbaniem higieny zębów najczęściej pojawia się przy ustach, na brodzie i kościach szczęki.

Niestety, organizm nie zawsze sygnalizuje nam problem poprzez ból zęba. Najniebezpieczniej jest, gdy nie boli, ponieważ wówczas nie jesteśmy w stanie sami wychwycić początku kłopotów, których źródłem są korzenie lub martwe zęby. To one często są siedliskiem bakterii



próchnicowych, które przenoszone krwioobiegiem powodują stany zapalne.

Przenikanie bakterii próchnicowych przez szkliwo, miazgę aż do korzenia powoduje obumarcie zęba. Te bakterie gnilne poprzez delikatne włókna łączące ząb z ukrwioną kością szczęki zaczynają szkodliwą wędrówkę po organizmie. Nie pomoże tu jednak zwykła plomb – trzeba zastosować leczenie endodontyczne, polegające na usunięciu miazgi, a następnie zdezynfekowaniu zęba i jego korzenia.

Kolejną przyczyną gromadzenia się bakterii są nie do końca wyrżnięte zęby mądrości. Mogą one przyczyniać się do powstawania obrzęków i torbieli, a ich trudny dostęp do nich wpływa na brak prawidłowej higieny.

Dla zdrowia i urody naszej skóry warto połączyć leczenie u dermatologa z kontrolą uzębienia w gabinecie stomatologicznym. Może to znacznie przyspieszyć uzyskanie pożądanego efektu w postaci pięknej cery.

WIĘCEJ CIEKAWYCH INFORMACJI NA POWYŻSZY I INNE TEMATY NA NASZYM BLOGU



Ośrodek Implantologii i Stomatologii Dziecięcej
„MÓJ DENTYSTA”

41-902 Bytom, Strażacka 8 • Kwietniewskiego 3-5
www.moj-dentysta.pl

tel./fax 32 282 41 38, kom. 502 483 710



ILE KOSZTUJĄ IMPLANTY?

Badania statystyczne przeprowadzone w naszym kraju na temat implantów pokazują, że według respondentów są one przede wszystkim drogą (87%). Kolejne skojarzenia to: celebryci (8%) i inne (5%), w których zawierają się ból, starość i, co ciekawe, piękne zęby. To zaskakujące, że implanty, które przywracają czarujący uśmiech, są z nim kojarzone tylko w kilku procentach. Wiele osób twierdzi, że implanty nie są dla „zwykłych ludzi”, że są zbyt kosztowne i stać na nie tylko gwiazdy show-biznesu. A czy czasem nie jest tak, że chętniej wydajemy na samochody, ubrania i wycieczki, niż na własny wygląd? Może właśnie takie podejście sprawia, że myślimy o implantach jako o luksusie.

Pierwsze implanty powstały w latach 50., jednak spopularyzowały się dopiero w latach 70. i 80. Od tego czasu systematycznie maleje ich cena, a wzrasta dostępność. Niestety, opinia o drogich implantach stomatologicznych jest tak trwała jak same implanty.

Obecnie implanty są na bardzo wysokim poziomie technologicznym – mają różnorodne kształty i funkcje, a nawet rewitalizują i odnawiają kość. Współczesne implanty wykonane są z bezpiecznego materiału, który jest absolutnie neutralny dla naszego organizmu. Z upływem czasu wzrosła nie tylko jakość implantów, ale także powiększyło się grono doświadczonych specjalistów, którzy codziennie z nimi pracują. Światowym rekordzistą wśród implantologów jest dr Leonard Linkow, który w ciągu 40 lat wszczepił 19 tys. implantów. Do europejskiej czołówki należy też dr Bogdan Jaremczuk z Ośrodka Implantologii „Mój Dentysta” w Bytomiu, który wszczepił ponad 2,5 tys. implantów.

Implanty stosowane są przede wszystkim w sytuacjach beznadziejnych, kiedy pacjent chce uzupełnić braki w uzębieniu, a ma mało zębów własnych i niemożliwe jest zbudowanie stabilnej podstawy dla zastosowania mostów i protezy.

Plan leczenia zależny jest od reakcji organizmu pacjenta. Przejście przez cały proces może zakończyć się w ciągu trzech wizyt, w czasie których postawiona zostanie diagnoza, dokonana implantacja i odbudowa korony zęba. Zdarza się jednak, że ze względu na stan uzębienia i kości cała procedura przedłuża się do sześciu i więcej wizyt.

W Ośrodku Implantologii „Mój Dentysta” stosuje się 12 systemów implantologicznych. Od tych najprostszych (najtańszych, cena od 1250 zł), po najbardziej skomplikowane – stosowane w najtrudniejszych przypadkach. Szeroka oferta systemów implantologicznych jest związana z potrzebami pacjentów. Wielokrotnie zdarzyło się, że zgłaszali się do nas pacjenci z wszczepionym już implantem i chcieli kontynuować leczenie w naszej praktyce, ale w technologii, z którą mieli do czynienia wcześniej.



Każdy pacjent powinien pamiętać, że cena implantu jest podporządkowana indywidualnej sytuacji pacjenta. Do momentu, aż znajdzie się on na fotelu dentystycznym, niemożliwe jest określenie kosztów leczenia. Dlatego też ważne jest, by pacjent, zamiast tracić czas na porównywanie cen w internecie, jak najszybciej zgłosił się do gabinetu. Należy pamiętać, że koszt implantu to nie tylko cena materiału, ale także fachowa opieka i bezpieczeństwo przed, w czasie i po zabiegu. Na cenę implantu składają się również poprawnie postawiona diagnoza, przygotowanie do implantacji, nowoczesne wyposażenie gabinetu oraz doświadczenie stomatologa. Wszczepiony implant to tylko zwińczenie wysiłku.

Wybierając gabinet, nie kierujemy się niską ceną implantu, ale renomą i doświadczeniem stomatologa. Pamiętajmy, że wszczepienie implantów to nie kosmetyka, a poważny zabieg chirurgiczny, który powinien być wykonany przez specjalistę, co pozwoli uniknąć niepotrzebnych komplikacji.

WIĘCEJ CIEKAWYCH INFORMACJI NA POWYŻSZY I INNE TEMATY NA NASZYM BLOGU



Ośrodek Implantologii i Stomatologii Dziecięcej
„MÓJ DENTYSTA”

41-902 Bytom, Strażacka 8 • Kwietniewskiego 3-5
www.moj-dentysta.pl
tel./fax 32 282 41 38, kom. 502 483 710

STARZEJĘ SIĘ — I CO Z TEGO?

Nadszedł ten dzień – spoglądasz w lustro i pierwsze co widzisz, to delikatna siateczka zmarszczek okalająca linię oka. Starzeję się – myślisz – i pozwalasz tej myśli zepsuć sobie humor na całe przedpołudnie. Niepotrzebnie!



FOT. JACEK ROJKOWSKI

TATIANA PRUHŁO-MOTOSZKO

Autorka jest lekarzem medycyny estetycznej i przeciwstarzeniowej w Bielsku-Białej

Starzenie się to długi i skomplikowany proces, który dotyka każdego z nas. I mimo że nie jesteśmy w stanie całkowicie go zahamować, możemy w dużym stopniu wpłynąć na jego przebieg tak, by nie tylko poczuć się dobrze we własnym ciele, ale także na długo zachować sprawność fizyczną i umysłową, czerpiąc z życia pełnymi garściami. Na straży dobrego starzenia się stoi medycyna przeciwstarzeniowa, dbająca o jakość i długość naszego życia. Będąc dziedziną głównie prewencyjną, zwraca ona naszą uwagę na przyczyny złego starzenia się, wskazując, w jaki sposób radzić sobie z jego negatywnymi skutkami.

Na proces starzenia się ma wpływ szereg czynników, których poznanie i odpowiednie zdiagnozowanie jest kluczowe dla przeciwdziałania jego złym konsekwencjom. Wśród najważniejszych czynników wpływających na proces starzenia się na pierwszym miejscu wymienia się uwarunkowania genetyczne, których negatywnym skutkiem, wbrew pozorom, jesteśmy w stanie przeciwdziałać. Istotny jest także nasz styl życia – rodzaj diety, stosowane używki, poziom aktywności fizycznej, nawyki i stan naszego systemu immunologicznego. To wszystko znacząco wpływa na nasz organizm, zwiększając lub obniżając jego możliwości.

W celu przeciwdziałania negatywnym skutkom starzenia się organizmu, po dokonaniu dokładnego wywiadu z pacjentem, tworzony jest dla niego szczegółowy plan działania, którego efekty widoczne są niekiedy nawet po kilku tygodniach stosowania. Zalecenia lekarza medycyny anti-aging mogą dotyczyć zarówno zmiany trybu życia na zdrowszy, jak i korzystania z doustnej suplementacji: środkami nootropowymi, odżywiającymi tkankę mózgową, preparatami zabezpieczającymi na poziomie komórkowym, główne mitochondrię, przed zniszczeniem, różnego rodzaju specyfikami dietetycznymi lub medycznymi pomagającymi w określonych problemach pacjenta oraz substancjami hormonalnymi pozwalającymi na utrzymanie optymalnego poziomu hormonów we krwi.

Znany jest przypadek pewnej kobiety po pięćdziesiątce, która całe życie pozostając osobą niezwykle aktywną, dobrze od-

żywiającą się, nie potrafiła zrzucić wagi ani odrobinę. W poszukiwaniu pomocy, trafiła do lekarza medycyny przeciwstarzeniowej, który po rozmowie z pacjentką zlecił wykonanie szczegółowych badań poziomu hormonów. Okazało się, że kobieta cierpi na niedoczynność tarczycy, spowalniającą zachodzące w jej organizmie procesy metaboliczne. W celu poprawienia jej funkcjonowania zaczęła przyjmować hormony tarczycy i substancje hormonalnie aktywne. Zmieniła także dietę według zaleceń lekarza. Efekty były zaskakujące:

w ciągu dwóch miesięcy zrzuciła 7 kg, jej sucha i wiotka do tej pory skóra stała się delikatna i bardziej jędrna, a zmarszczki znacząco się wygładziły.

Niezwykłe działanie medycyny przeciwstarzeniowej widać także na przykładzie innej pani, która nie doznawszy żadnego urazu nogi, przez kilka lat zmagając się z ogromnym bólem w okolicy kolana, uniemożliwiającym jej



normalne funkcjonowanie. Ze swoim problemem zwróciła się do lekarza medycyny anti-aging, który postanowił sprawdzić poziom testosteronu w jej krwi. Kiedy okazało się, że krew pacjentki nie zawiera ani śladu testosteronu, zalecił jej przyjmowanie tego hormonu. Po kilku tygodniach kobieta zadzwoniła do doktora z informacją, że po raz pierwszy od kilku lat zatańczyła ze swoim mężem.

W tym miejscu warto zaznaczyć, że nie zawsze konieczne okazuje się przyjmowanie hormonów. Bardzo często poprawę zdrowia pacjenta można osiągnąć zwykłą suplementacją. Nie zmienia to faktu, że podobnych historii można by przytoczyć wiele. Wszystkie one świadczą o ogromnych możliwościach medycyny anti-aging w poprawianiu komfortu i jakości naszego życia. Wysoka skuteczność działań podejmowanych w ramach medycyny przeciwstarzeniowej wynika, po pierwsze, z ich długofalowego charakteru i, po drugie, z kompleksowej znajomości funkcjonowania organizmu ludzkiego jako całości. Ciało to cudowny mechanizm, którego działanie może nas pozytywnie zaskoczyć, jeżeli tylko mu na to pozwolimy. By móc cieszyć się pełnią jego możliwości, warto skorzystać z osiągnięć medycyny przeciwstarzeniowej.



NAJMODNIEJSZE AKCESORIA BIŻUTERYJNE

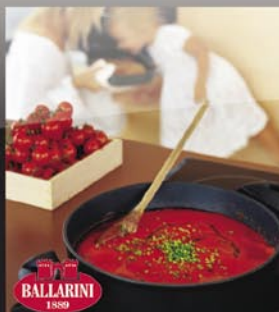
BG Style, tel. 518 457 622, e-mail: kontakt@bgstyle.pl

www.bgstyle.pl

JESTEŚMY NA ALLEGRO: **BGSTYLEPL**

Możliwy dojazd do klienta na terenie Bielska-Białej lub Katowic po uprzednim umówieniu się

BG style BG style BG style BG style BG style BG style BG style BG style



www.famare.pl wszystko, co najlepsze dla Twojego domu

Famaré.pl

Autoryzowany sprzedawca donic Lechuza

Your Home & Garden products specialists



eva solo



CARL MERTENS
SOLINGEN, GERMANY

blomus





PSTRĄGI, ŻE PALCE LIZAĆ!

ROZMOWA ZE **ZDZISŁAWEM BYLOKIEM**, WÓJTEM JAWORZA, WŁAŚCIECIEM GOSPODARSTWA RYBACKIEGO NAŁĘŻE

Kim pan jest z zawodu? Wójtem czy rybakiem?

Wójtem się bywa z woli wyborców, to nie jest zawód w tradycyjnym rozumieniu. Najpierw w 1998 zostałem radnym Rady Powiatu Bielskiego I kadencji, a następnie w 2002 zostałem wybrany wójtem gminy Jaworze. No i mija już moja trzecia kadencja, więc chyba wyborcy są ze mnie zadowoleni. Miałem przy ostatnich wyborach 88% poparcia. Ale z krwi i kości jestem rybakiem. Hodowlę pstrąga założyłem w 1996 roku, a ponieważ to jest produkcja rolnicza, więc mogę być też wójtem.



Skąd u pana takie zamiłowanie do ryb?

Ukończyłem Wyższą Szkołę Morską, Wydział Nawigacyjny w Szczecinie, jestem specjalistą od połowów dalekomorskich. Pływałem 20 lat, od 1976 do 1996 roku, na ogromnych trawlerach rybackich, byłem wszędzie, gdzie łowiła polska flota.

Jak to się stało, że góralowi zachciało się morza?

Prosto z wojska zdawałem do akademii morskiej. Wtedy Polska nie wyglądała ciekawie, a bardzo chciałem zobaczyć świat. Jedynym sposobem wyrwania się była marynarka. Czytałem dużo książek podróżniczych, dlatego wybrałem taki zawód, bardzo ciężki. Chciałem poznać morza i oceany, całą hydrologię, budowę dna morskiego. Różne ryby poławia się przecież różnymi metodami. Wszystkie zarobione wówczas pieniądze inwestowałem w Jaworzu. Urodziłem się 4 kilometry poniżej obecnego gospodarstwa. W tym miejscu, gdzie hodujemy ryby, w dolinie potoku Jasionka, było wyrobisko żwirowe. Wszystko zbudowałem od podstaw. Po prostu wymyśliłem sobie takie gospodarstwo. Syn, który ukończył AGH, też został rybakiem. To jest teraz gospodarstwo rodzinne, tylko takie ma rację bytu.

Profesjonalne przygotowanie sprawiło, że macie markę. Wasze pstrągi wszyscy chwalą...

W Polsce jest obecnie około 280 hodowli pstrąga tęczowego. Pstrągarze hodują ok. 15 tys. ton rocznie. Jeszcze 10 lat temu produkcja wahała się w granicach 8 tys. ton. Ta ryba podbija Polskę. W sezonie letnim coraz częściej pstrąg wypiera na grillu kielbasę i karczek. Karpi na święta odławia się 16 tys. ton, ale jest też duży import, więc karpiarze mają kłopot z ceną. Natomiast cena pstrąga utrzymuje

się w granicach 17 zł/kg. Moja hodowla jest jedną z najstarszych na południu województwa śląskiego. Produkcja oparta jest na źródlanej wodzie z górskiego potoku. Ekologia to tajemnica sukcesu marki. Wokół lasy bukowe i świerkowe, czyste powietrze. Długo szukałem takiego miejsca na gospodarstwo rybackie. Odbiorcy doceniają bardzo dobrą jakość oferowanych przeze mnie ryb. Powody tej popularności są proste: pstrąg to ryba, która do życia potrzebuje czystej wody, a żyjąc w takich warunkach, gwarantuje konsumentom zdrowe mięso, bogate w łatwo przyswajalne białko.

Wyprodukować rybę stosunkowo łatwo, ale jeszcze trzeba ją sprzedać!

Nie jest łatwo ani wyprodukować, ani sprzedać, bo pstrąg to ryba delikatna, wrażliwa na zmiany warunków, nie lubiąca dalekich podróży. Kiedy zaczynałem, nie było w ogóle tradycji hodowli pstrąga. To ja rozpocząłem pierwszą kampanię informacyjną. Czas decyduje o walorach spożywczych i smakowych ryby. Kiedy powstały pierwsze hipermarkety i zobaczyłem duże, piękne stoiska rybne, przeraziłem się, że nas zniszczą. A jednak tak się nie stało, ponieważ takie hodowle jak moja skróciły dystans między stawem a odbiorcą do minimum. Mój staw jest przepływowy, o I klasie czystości wody, często badanej, czy nadaje się do spożycia.

Specjalistyczne Gospodarstwo Rybackie Nałęże • ZDZISŁAW i ARTUR BYŁOK • Cisowa 116

Są wahania w spożyciu pstrąga?

Kiedyś, gdy zaczynaliśmy, mnóstwo ludzi kupowało rybę, a teraz, nad czym ubolewam, pstrąg stał się rybą ludzi nieco zamożniejszych. Musimy jednak zwiększyć spożycie ryb ze względu na nasze zdrowie. Powinniśmy jeść przynajmniej jedną rybę w tygodniu, a pstrąg ma największą zawartość kwasów omega-3. Moja rodzina je dużo pstrągów, karpie tylko na święta.

Nie nudzą was ciągle te same ryby?

Nie, bo to jest kwestia przyrządzenia. Najbardziej smakuje pstrąg upieczony na maśle klarowanym, a po upieczeniu zalany śmietaną 30-procentową, żeby powoli dochodził na bardzo małym ogniu. Niebo w gębie! Pstrąga można podawać na sto sposobów, nie ma prawa się znudzić. Najprostszym i najbardziej wartościowym sposobem jest zrobienie go po żydowsku, w folii. Wystarczy obłożyć wypatroszoną rybę pietruszką, selerem, posypać suszonymi ziołami, dać listek bazylii, trochę rozartego czosnku wedle upodobania, a na końcu położyć maselko. Po 25 minutach można jeść, nic nie wydostanie się na zewnątrz. Można też smażyć w oleju, w głębokim zanurzeniu, wtedy też żadne soki się nie zmarnują.

Wspomniał pan, że to trudna produkcja...

Tak, dlatego niewielu decyduje się na ten biznes. Potrzebna jest duża wiedza, ponieważ wszystko może mieć wpływ na efekt końcowy. Poczynając od jakości narybku, na zmianach pogody kończąc. Ulewny deszcz, burza, upały i choroby mogą zniweczyć cały wysiłek. To jest ciągła walka o czystość wody i zawartość tlenu. Prowadzę badania na ujęciu i na zrzucie wody, parametry są takie same. A przez staw przepływa 60 litrów wody na sekundę. Produujemy rocznie około 16 ton pstrągów, karmiąc je paszami najwyższej jakości. Poza tym hodowla ustawicznie jest monitorowana przez służby weterynaryjne.

Nie boi się pan ryzyka?

Hodowla ryb to jedno wielkie ryzyko. Wielu sparzyło się, zbankrutowało, poniosło straty. Ich pieniądze spłynęły z wodą na przykład z chorobami ryb. Krwawa posocznica łososiowatych na szczęście omija południe Polski. Trzymamy się rybackiej zasady: wywoż wszystko, nie przywoż nic. Dlatego mamy własny narybek, żeby wykluczyć niebezpieczeństwo. Choroby przenoszą też ptaki, szczególnie mewy. Na szczęście nasze gospodarstwo znajduje się na poziomie 400 m n.p.m., na tej wysokości mewy już nie wędrują.

Jest pan też prezesem Lokalnej Grupy Rybackiej Bielska Kraina...

Rozdysponowujemy pieniądze unijne na rozwój gospodarstw rybackich, edukujemy rolników, szkolimy między innymi na temat transportu ryb. Kocham rybactwo i jest

to miłość dozgonna. Pstrągi z gospodarstwa powinny możliwie jak najmniej różnić się od pstrągów żyjących w warunkach naturalnych, dlatego trzeba ciągle doskonalić wiedzę na temat hodowli, żeby nie odbiegały od zmieniających się warunków.

Dziękuję za rozmowę.

ROZMAWIAŁ STANISŁAW BUBIN

PSTRĄG Z LASU (OK. 40 MIN.)

BĘDĄ CI POTRZEBNE:

3 pstrągi, vegeta, sól, pieprz czarny, śmietana do gotowania, cebula, borowiki świeże lub mrożone, folia aluminiowa

SPOSÓB PRZYGOTOWANIA: Pstrągi dokładnie umyć w zimnej wodzie, posolić i odstawić. Przygotować farsz – pokroić w pół plastry cebuli i borowiki, delikatnie podsmażyć na patelni z odrobiną oliwy, delikatnie soląc i posypując obficie czarnym pieprzem. Smażyć do zeszklenia się cebuli, pod koniec zalać śmietaną do gotowania. Naciąć pstrąga na jednym z boków, wykonując 4-5 nacięć ok. 0,5 cm głębokości w poprzek ryby. Rybę przyprawić vegetą i pieprzem czarnym, włożyć farsz grzybowy do wnętrza. Zawinąć w folię aluminiową, dusić ściśle zamknięte w piekarniku 180-200°C ok. 20 min. (lub na grillu 15-20 min.). Nie przewracać.



PSTRĄG CYTRYNOWY (OK. 20 MIN.)

BĘDĄ CI POTRZEBNE: 2 filety z pstrąga ok. 500 g, pieprz cytrynowy, sól, miód, cytryna lub limonka, średnia cebula, oliwa, folia aluminiowa

SPOSÓB PRZYGOTOWANIA: Filety umyć w zimnej wodzie, posolić, odstawić na bok. Przygotować dwa kawałki folii aluminiowej na szczelne zamknięcie ryby. Natrzeć folię oliwą, ułożyć na niej obok siebie plastry cebuli, aby stanowiły podkładkę (zapobiegają przywarciu ryby do folii). Ułożyć na plasterkach cebuli fileta z pstrąga, aby nie dotykał folii. Rybę obficie obsypać pieprzem cytrynowym, skropić sokiem z cytryny lub limonki. Dla zbilansowania smaku dodać miodu lub cukru. Na fileta można ułożyć plastry cytryny lub limonki (dobrze jest jednak natrzeć je miodem). Zawinąć w folię aluminiową – ściśle, jeśli chcemy dusić rybę, lub uchyloną u góry, jeśli chcemy przypiec mięso. Piec w piekarniku z termoobiegiem 180-200°C, 12-15 min.

Źródło: www.terazpstrag.pl

29 MILIARDÓW NA ŚRODOWISKO

PRZED PAŁACEM STASZICA W WARSZAWIE ZACUMOWAŁA PRAWDZIWA ŁÓDŹ MAZURSKIEGO POGOTOWIA RATUNKOWEGO, MOŻNA BYŁO PODZIWIAĆ EKO-POJAZD Z SOLARAMI I WIATRAKAMI NA DACHU. ODBYŁY SIĘ TAKŻE POKAZY ZIELONEGO KINA, NAPĘDZANEGO PRZEZ SYSTEM ROWERÓW I PRĄDNIC ORAZ BARWNY HAPPENING Z RZEKĄ W ROLI GŁÓWNEJ, IMPREZY ZORGANIZOWANE PRZEZ KLUB GAJA I FUNDACJĘ ARKA. OTWARTA ZOSTAŁA RÓWNIEŻ WYSTAWA FOTOGRAFICZNA O EKOLOGICZNYCH INWESTYCJACH I OCHRONIE PRZYRODY. A WSZYSTKO TO Z OKAZJI JUBILEUSZU 20-LECIA WOJEWÓDZKICH FUNDUSZY OCHRONY ŚRODOWISKA I GOSPODARKI WODNEJ.



HAPPENINGI NA NOWYM ŚWIECIE, ZORGANIZOWANE PRZEZ BIELSKICH EKOLOGÓW, BARDZO SIĘ PODOBAŁY WARSZAWSKIM DZIECIOM



Finansowanie ochrony środowiska w Polsce w znaczącym stopniu realizowane jest przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej oraz 16 niezależnych wojewódzkich funduszy. To odrębne instytucje, które tworzą spójny system funkcjonujący od 20 lat. Od początku powstania w 1993 fundusze przekazały beneficjentom na realizację proekologicznych zadań ponad 29 mld zł. Dofinansowały 114 tys. zadań związanych z ochroną wód, gospodarką wodną, ochroną powietrza, ochroną ziemi i gospodarką odpadami, edukacją ekologiczną, ochroną przyrody i profilaktyką zdrowotną. Efekty osiągnięte do 2013, to m.in. sieci kanalizacyjne długości 60 tys. km oraz budowa i modernizacja ponad 10 tys. oczyszczalni ścieków. Długość odbudowanych i wyremontowanych koryt rzek, potoków i wałów przeciwpowodziowych wyniosła blisko 19 tys. km.

Konferencja zaczęła się od odczytania listu prezydenta Bronisława Komorowskiego przez Gabrielę Lenartowicz – prezes WFOŚiGW w Katowicach. W panelu podsumowującym efekty funkcjonowania systemu ochrony środowiska wzięli udział Aneta Wilmańska, wiceminister środowiska, Jerzy Pietrewicz, wiceminister gospodarki, Jadwiga Rotnicka, przewodnicząca senackiej Komisji Środowiska, Stanisław Żelichowski, przewodniczący sejmowej Komisji Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa, a także Małgorzata Skucha, prezes NFOŚiGW i Adam Krzyśków, przewodniczący konwentu prezesów wojewódzkich funduszy. Dziennikarzom i gościom zaprezentowano m.in. unikatową w skali eu-

ropejskiej biogazownię w Kostkowicach koło Cieszynej, wybudowaną dzięki dofinansowaniu WFOŚiGW w Katowicach. W województwie śląskim dzięki wsparciu WFOŚiGW w wysokości 6 mld zł udało się zrealizować ok. 10 tys. zadań. Wybudowano ponad 5 tys. km sieci kanalizacyjnych, 900 km sieci wodociągowej. Udało się w regionie ograniczyć emisję CO₂ o blisko 3 mln ton, wybudowano lub zmodernizowano 244 oczyszczalnie ścieków i wyremontowano 80 km koryt rzek, potoków i wałów przeciwpowodziowych, przeprowadzono ponad 4 tys. proekologicznych akcji i działań nieinwestycyjnych. Także od początku realizacji Programu Infrastruktura i Środowisko wojewódzkie fundusze spełniają ważną rolę instytucji wdrażających środowiskowe projekty tego największego w Europie programu pomocowego. Do tej pory podpisano ponad 700 umów o dofinansowanie ze środków europejskich za 18,5 mld zł.



PANEL EKSPERTÓW POŚWIĘCONY BYŁ NIE TYLKO SUKCESOM, ALE I PROBLEMOM FUNKCJONOWANIA SYSTEMU OCHRONY ŚRODOWISKA



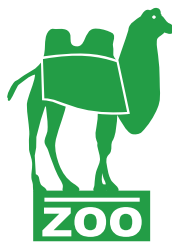
OTWARCIE WYSTAWY ILUSTRUJĄCEJ SKALĘ OSIĄGNIĘĆ NFOŚiGW I 16 WOJEWÓDZKICH FUNDUSZY



A NA KONIEC PAMIĄTKOWE ZDJĘCIE PRACOWNIKÓW FUNDUSZY, TUTAJ Z KATOWIC I KIELC

GABRIELA LENARTOWICZ prezes WFOŚiGW w Katowicach

Nie ma inwestycji ekologicznej w naszym województwie, która nie byłaby w sposób znaczący współfinansowana, wspierana i dotowana przez WFOŚiGW. Kwota prawie 6 mld zł nie do końca obrazuje rozmiar inwestycji w środowisko. Nasz fundusz jest zdecydowanie najbogatszym funduszem spośród wszystkich, ale to miara potrzeb i wielkości wpływów z opłat za korzystanie ze środowiska. Udało nam się przez te 20 lat wypracować tyle ciekawych rozwiązań, że możemy powiedzieć, że mamy fundusz przyjazny, kompetentny i efektywny. Jeśli chodzi o efektywne wydawanie pieniędzy, też mamy czym się pochwalić. Każdą złotówkę wpływów z opłat pomnażamy cztery razy. Około 400 mln zł rocznie wydajemy na ochronę środowiska. A oprócz tego jesteśmy pasem transmisyjnym dla środków unijnych. I to jest sukces naszej instytucji i wielu, wielu jej pracowników.



NOWE PAWILONY W ŚLĄSKIM ZOO

Przedmiotem projektu inwestycyjnego „Rozbudowa ścieżki dydaktycznej w Śląskim Ogrodzie Zoologicznym w Chorzowie” jest budowa nowych i przebudowa istniejącego pawilonu, niezbędnych do prowadzenia hodowli i ekspozycji zwierząt. Projekt został podzielony na trzy główne zadania:

1) BUDOWA PAWILONU

DLA ŻYRAF z wybiegami. Śląskie zoo od lat uczestniczy w programach hodowlanych w zakresie hodowli i rozrodu żyraf, mając w tym



względnie olbrzymie osiągnięcia. W 2010 r. ze względu na dekapitalizację dotychczasowego pawilonu, koordynator gatunku wstrzymał możliwość wysyłki żyraf do czasu wybudowania nowego pawilonu z wybiegami.



2) BUDOWA PAWILONU

DLA TYGRYSÓW z wybiegiem. Gatunek ten jest zagrożony wyginięciem, więc w ogrodach zoologicznych prowadzi się hodowlę mającą na

celu podtrzymanie genów. Do momentu oddania nowego budynku i wybiegu zwierzęta przetrzymywane były w ciasnych pomieszczeniach, daleko odbiegających od przyjętych standardów.

3) PRZEBUDOWA PAWILONU

DLA PTAKÓW dla nadania mu nowych funkcji ekspozycyjnych. W pawilonie będzie można prezentować w odpowiednich standardach gady i płazy w kolekcjach mieszanych z ptakami z danego regionu geograficznego.



Rozbudowa ścieżki dydaktycznej w Śląskim Ogrodzie Zoologicznym w Chorzowie, działanie 3.2.2. Projekt współfinansowany z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Śląskiego na lata 2007-2013

ŚLĄSKI OGRÓD ZOOLOGICZNY

PROMENADA GEN. JERZEGO ZIĘTKA 7, 41-501 CHORZÓW,

TEL. (32) 793 71 66, 666 031 496,

SEKRETARIAT@SLASKIEZOO.PL, WWW.ZOO.SILESIA.PL

URODZILIŚMY SIĘ Z PASJĄ

ROZMOWA Z **EWELINĄ ŁYCZKO**, MISTRZYNIĄ POLSKI WE FRYZJERSTWIE DAMSKIM W 2012 ROKU, I **GABRIELEM GŁAZOWSKIM**, MISTRZEM POLSKI WE FRYZJERSTWIE MĘSKIM W 2013 ROKU



ZDJĘCIA GRZEGORZ ŁANIK

W Poznaniu odbyły się w kwietniu XXI Mistrzostwa Fryzjerstwa Polskiego. Odnieśliście na nich ogromne sukcesy. Jak się zdobywa tytuły mistrzowskie we fryzjerstwie w tak młodym wieku?

EWELINA ŁYCZKO: Ciężką pracą, dlatego bardzo się cieszę. Także klientki dobrze to odbierają i gratulują mi. Świetne uczucie, naprawdę. Jest to dla mnie wielkie osiągnięcie.

Co trzeba zrobić, żeby sięgnąć po tytuł mistrzowski? I co on daje?

EŁ: Na zawodach wykonywałam dwie fryzury, dzienną i wieczorową. To one znalazły uznanie w oczach jurorów.

GABRIEL GŁAZOWSKI: Zdobyć tytułu mistrza Polski oznacza automatyczny awans do reprezentacji Polski i udział w następnym roku w mistrzostwach świata. Ja też się cieszę, bo dwa lata temu byłem piąty, w ubiegłym roku trzeci i uznałem, że teraz trzeba znowu skoczyć o dwa stopnie, więc awansowałem do rangi mistrza kraju. W konkurencji męskiej były dwa czesania i jedno strzyżenie.

Wozicie na zawody własnych modeli, czy pracujecie na głowach modeli wybranych przez organizatorów?

EŁ: We fryzjerstwie damskim juniorzy mogą używać sztucznych główek, które po kilku godzinach nie narzekają, że wszystko je boli, nie trzeba ich karmić i robić im przerw. Wydatek na jeden konkurs jest jednak duży, bo płaci się ponad 2,5 tys. zł za sztuczną główkę z naturalnym włosiem. Seniorzy pracują natomiast na żywych modelach.

GG: We fryzjerstwie męskim bierzemy modeli z sobą, płacimy im za udział, hotel, wyżywienie. Tak się dzieje jeszcze u nas, bo na świecie można już pracować na główkach treningowych.

Jak to się stało, że mistrzyni i mistrz odnaleźli się w Bielsku-Białej i tworzą jedną firmę?

EŁ: Spotkaliśmy się w szkole fryzjerskiej i pracujemy od ukończenia pierwszej klasy. Nie rywalizujemy, bo ja specjalizuję się we fryzjerstwie damskim, a Gabriel w męskim. To są nasze pasje. Raczej uzupełniamy się, dopingujemy do jeszcze lepszych wyników, ale nie musimy się ścigać.

GG: Pasją Eweliny są fryzury okolicznościowe, ślubne, którymi ja się

nie zajmuję. Natomiast Ewelina nie ostrzyże mężczyzny, dlatego tworzymy zespół.

Od początku pracujecie razem?

GG: Ukończyłem szkołę trzy lata temu, a Ewelina w tym roku. Właśnie zdała maturę. Natomiast firmę założyliśmy wiosną 2012 roku.

EŁ: Było mi ciężko, nie powiem. Od rana do trzynastej w szkole, potem pracowałam dla klientek, potem znowu do szkoły i jeszcze raz do salonu. I tak cały tydzień.

Odnieśliście sukces biznesowy?

GG: Wiedza zdobyta na konkursach bardzo się przydaje, a tytuły mistrzowskie ścigają klientów. Startujemy wprawdzie w konkursach artystycznych, a nie klasycznych, ale uczymy się rzeczy, których nie dała nam szkoła i których nie poznalibyśmy w normalnej praktyce fryzjerskiej. Na przykład znajomości włosa. Na główce treningowej można zniszczyć kilkadziesiąt koloryzacji i to jej nie zaboli. W rzeczywistości na takie eksperymenty nie możemy sobie pozwolić, bo zniszczenia są nieodwracalne.



EKIPA Z BIELSKA-BIAŁEJ ZE SWOIM TRENEREM NA TEGOROCZNYCH MISTRZOSTWACH FRYZJERSTWA POLSKIEGO W POZNANIU. W ŚRODKU EWELINA I GABRIEL

ne, nie da się przywrócić dawnej kondycji włosów. Żeby na przykład osiągnąć efekt przejścia z koloru czarnego przez czerwony do białego, włosy muszą być mocno rozjaśnione, a nie każdy włos to wytrzyma. Dzięki temu w salonie jesteśmy już w stanie powiedzieć, gdzie leży granica koloryzacji, na co możemy sobie pozwolić.

Co się liczy w konkursie fryzjerskim?

EŁ: Wszystko. Każdy drobiazg jest brany pod uwagę, łącznie z odchyleniami fryzury w prawo czy w lewo.

Fryzjerstwo męskie jest łatwiejsze od damskiego?

GG: Mogłoby się tak wydawać, ale nie jest.

EŁ: U kobiet jurorzy oceniają czystość pracy, przejścia kolorystyczne, nasycenia kolorów, czy barwy są pastelowe, czy neonowe, odpowiednią formę fryzury. Nie może być ani zbyt duża, ani zbyt mała. Decydują szczegóły, maksymalne zbliżenie do ideału.

Panowie też startują we fryzjerstwie damskim?

EŁ: Oczywiście! W tym roku w mojej konkurencji brało udział 20 osób, w tym kilku mężczyzn.

GG: Ciekawostką może być to, że we fryzjerstwie męskim zagłębiem świetnych zawodników jest Olsztyn. Teraz dzięki nam na silny ośrodek fryzjerski wyrosło Bielsko. Nasz trener, czterokrotny mistrz świata i sześciokrotny mistrz Europy, także pochodzi z Olsztyna. W konkurencjach fryzjerskich zdobył wszystko, co było do zdobycia, a nie ma jeszcze czterdziestki.

To macie swojego trenera? Jak piłkarze?

GG: Zawody mają charakter sportowy, chociaż nie dorobiliśmy się jeszcze federacji fryzjerskiej i nie podlegamy pod Ministerstwo Sportu. Do mistrzostw Polski przygotowaliśmy się przez rok. I w tym czasie co miesiąc jeździliśmy do naszego trenera, Andrzeja Matrackiego. Przyjeżdżaliśmy w piątki wieczorem, w sobotę i niedzielę trenowaliśmy od rana do wieczora, po 14 godzin dziennie. Ręce odpadały, kręgosłupy pękały,



MŁODZI MISTRZOWIE Z BIELSKIEGO SALONU ZACHWYCAJĄ ZNAWCÓW SZTUKI ORYGINALNYMI FRYZURAMI ARTYSTYCZNYMI

z trudem wytrzymywaliśmy przeciążenia.

Konkurencje są czasowe?

GG: Tak. Tęgo czasu jest bardzo mało, 15-20 minut, zależnie od konkurencji! Jeśli w trakcie zawodów ktoś mi przerwie czesanie albo szczotka spadnie na ziemię, wiem, w której to się stało sekundzie i ile jestem do tyłu.

EŁ: Niektórzy podchodzą do naszych konkurencji lekceważąco: Aaa, co to za sukces?! Obetną włosy, uczeszą, posmarują żelem i po wszystkim. Tak nie jest! Model musi być starannie przygotowany...

GG: Ja swojego przygotowywałem tydzień. Po 10 godzin dziennie szukaliśmy odpowiedniego koloru. Dla niego to też była ciężka praca, bolały go plecy. Na strzyżenie artystyczne na dość długich włosach, wraz z modelowaniem, miałem 20 minut. Regulamin przewiduje, że zaczynamy na mokrych włosach, gładko zaczesanych do tyłu. Przed rozpoczęciem konkurencji komisja chodzi od głowy do głowy i sprawdza, czy włosy modeli są dostatecznie mokre. Jeśli uzna, że nie, może wylać na głowę dodatkowo 200 mililitrów wody, a wtedy człowiek nie jest w stanie w ciągu 20 minut wysuszyć tej głowy, nie mówiąc o obcinaniu i modelowaniu.

Na takich zawodach emocje i adrenalinę są jak na Euro 2012?!

GG: Dlatego mamy trenera, żeby zdradził nam tajemnice swojej techniki i przekazał sposoby opanowania stresu. W mistrzostwach biorą udział sami profesjonaliści. Wiemy, o jaką stawkę walczymy i co możemy zdobyć. Dlatego inwestujemy w siebie, żeby stanąć na najwyższym podium. Głupia suszarka może przekreślić sukces, więc musi być konkretnej firmy, bo na przykład różni się od konkurencyjnej jednym, ale dość istotnym drobiazgiem. W naszych konkurencjach nie ma miejsca na improwizację i przypadek.

Andrzej Matracki trenuje was oboje?

EŁ: Od dwóch lat. Jest świetny zarówno we fryzjerstwie męskim, jak i damskim.

Kto jeszcze z Bielska-Białej jeździ na zawody fryzjerskie?

GG: Nasi uczniowie. Mamy dość dużą grupę uczniów, których z kolei my przygotowujemy na konkursy. My mamy swojego trenera, a dla nich to my jesteśmy trenerami.

EŁ: Może nie mamy tylu kibiców, co siatkarze czy koszykarze, ale w branży rozgłos osiągamy wielki i dlatego młodzi ludzie garną się do nas.

Jakimi ścieżkami rozwijały się wasze kariery konkursowe?

EŁ: Szliśmy tradycyjnymi drogami. Najpierw braliśmy udział w konkursach regionalnych, potem w wojewódzkich, ponadregionalnych. Ciągłe wyżej i wyżej.

GG: W mistrzostwach Polski startuje około 20 fryzjerów i to są naprawdę najlepsi z najlepszych. Przypadkowe osoby nie mają szans. Ponieważ w Polsce jesteśmy już spełnieni, chcemy teraz wpły-

nąć na szersze, międzynarodowe wody. W przyszłym roku jako członkowie reprezentacji Polski weźmiemy udział w mistrzostwach świata fryzjerów we Frankfurcie nad Menem.

A etap mistrzostw Europy? Odpuszczacie?

GG: Mistrzostwa Europy odbędą się we wrześniu w Moskwie. Nie zdążylibyśmy się przygotować między kwietniem a wrześniem. Za mało czasu. Poza tym powstrzymała nas bariera finansowa, bo nikt nam nie dofinansuje wyjazdu.

Z kim zmierzycie się we Frankfurcie?

GG: Jeszcze nie wiemy, ile ekip przyjedzie, słyszałem, że z 90 krajów. Najsilniejsi są tradycyjnie Włosi, Rosjanie i Japończycy. No i Polacy. Poza wspomnianymi już sukcesami naszego trene-

ra warto dodać, że w 2010 roku polska 5-osobowa drużyna zdobyła mistrzostwo świata. Jednak trochę pokory w sobie mamy, nasz trener pracował na swoje sukcesy 20 lat, więc liczymy, że może przywieziemy tytuł drużynowy, ale tak czy owak po indywidualne tytuły mistrzów świata chcemy sięgnąć. Jeśli nie za rok, to za lat 5, co też będzie niezłym wynikiem.

Czy znane sieci fryzjerskie albo salony słynnych stylistów nie próbowały was podkupić?

GG: Próbowali, ale na próbach się skończyło. Z prostego powodu: naszym celem życiowym i zawodowym jest zdobycie tytułu mistrzów świata. Nie schodzimy z tej drogi ani na krok. A w salonach nikt nie inwestowałby w nas dużych pieniędzy, żebyśmy mogli



GABRIEL GŁAZOWSKI W AKCJI. NA ZDOBYCIE TYTUŁU MISTRZA POLSKI WE FRYZJERSTWIE MĘSKIM MIAŁ 20 MINUT



EWELINA ŁYCZKO OSIĄGNĘŁA KOLEJNY SUKCES DZIĘKI REWELACYJNEJ KOLORYZACJI NA GŁÓWCE TRENINGOWEJ

osiągnąć jakiś cel. Często musielibyśmy brać wolne, opuszczać pracę, wyjeżdżać. U siebie możemy to robić, nie pytając nikogo o zgodę. Dlatego sami zadbaliliśmy o siebie i otworzyliśmy akademię fryzjerską, żeby szkolić innych, także tych, którzy zawsze marzyli o tym, żeby zostać fryzjerami. Szkolimy ludzi z pasją, to podstawa. Jeśli ktoś fryzjerstwa nie kocha, nie zagraje u nas miejsca.

A skąd się wzięła wasza pasja?

EŁ: Ja się z nią urodziłam! Od dziecka chesałam babcie, ciocie, kuzynki. Nie lalki Barbie, ale dorosłych. Co niedzielę każdą osobą, która przyjechała do nas w gości.

GG: U mnie było inaczej. Rodzice podeszli do tego tak: Znajdź sobie zawód, w którym będziesz się czuł dobrze. Naj-

pierw wymyśliłem, że będę muzykiem, więc 6 lat chodziłem do szkoły muzycznej. Potem przyszło mi do głowy, że będę piłkarzem, więc poszedłem do gimnazjum mistrzostwa sportowego, a po ukończeniu szkoły zamarzyło mi się, że zostanę żołnierzem zawodowym. Nie zostałem, bo chodziłem do pewnego fryzjera, bardzo sympatycznego faceta, i podglądałem jego pracę. Sprawiał wrażenie człowieka kochającego ludzi i swoje zajęcie. Pomyślałem: A czemu nie fryzjer? Jestem gadułą, lubię ludzi, mam długie palce (grałem na akordeonie). Zapisalem się więc do szkoły fryzjerskiej i po miesiącu wiedziałem, że to jest to! Po ośmiu miesiącach pracowałem już zawodowo.

EŁ: U mnie babcia bardzo chciała być

fryzjerką, lecz nie znalazła szkoły. Mama też chciała być fryzjerką, ale nie znalazła praktyki, więc wszyscy się śmieją, że ich chęci przeszły na mnie. Moi rodzice też byli zdania, że mam iść do tej szkoły, w której się spełnię.

Jak oceniacie fryzury zwykłych Polek i Polaków?

GG: Sporo jest jeszcze do zrobienia, delikatnie mówiąc. Polacy są zamknięci na zmiany, choć pewien postęp już widać. Co ciekawe, bardziej do zmian przekonują się mężczyźni. Niektórzy już wiedzą, że nie zawsze musi być klasycznie.

Dziękuję za rozmowę i życzę światowych sukcesów.

ROZMAWIAŁ STANISŁAW BUBIN



CACKA IGŁĄ MALOWANE

BIŻUTERIA Z SUTASZU

CHODZI CI PO GŁOWIE MYŚL O ARTYSTYCZNYM SPEŁNIENIU? MASZ W SOBIE TĘSKNOTĘ ZA KOŁORYSTYCZNĄ EKSPRESJĄ, ALE NIE WIESZ, JAK JĄ WYRAZIĆ? MALOWAĆ NIE UMIESZ, SZYDEŁKOWANIE CIĘ NUDZI, LECZ UKRYTA PASJA CZEKA NA UJAWNIECIE SIĘ? ZATEM... SIĘGNIJ PO SUTASZ.

Na jego punkcie oszalały tysiące kobiet, kupujących niepowtarzalne cacka i szyjących je z zapalem. Nie brak już takich, które porzuciły dotychczasowe etaty na rzecz malowania igłą klejnotów godnych galerii sztuki. *Sutasz, soutache, sutazh, sutazh, cymаж...* Nazwa techniki wzięła się od plecionej w jodełkę linki o szerokości 3-5 mm. Niepozorny sznurek z przedziałkiem pośrodku – to właśnie jest sutasz. Produkowany był niegdyś z jedwabiu lub wełny, dziś z wiskozy, ale też poliestru. Czasem z dodatkiem metalizowanej nici w srebrnym lub złotym kolorze. Ze sznureczka oplatającego minerały, szkło, akryl, dodatki metalowe powstają kolczyki, naszyjniki, bransolety. Ich ceny idą nawet w tysiące złotych. Dlaczego? Bo fantazyjne esy-floresy, przeplatające się kolorowe nitki, ozdobione kolorowymi kamieniami wyglądają zjawiskowo i zawsze przykuwają wzrok.

NIEZWYKLE LEKKIE

Uszycie ich to jednak praca niezwykle żmudna, trudna, pracochłonna. Biżuteria z sutaszu to nie jest coś, co da się zrobić w pół godziny. Średniej wielkości kolczyki szyje się, starannie łącząc kolory i minerały, co najmniej 4 godziny. Wykonanie bardziej skomplikowanej pary zajmuje zazwyczaj cały dzień. Potem trzeba je wykończyć: obciąć niepotrzebne sznurki, podszyć lub podkleić z tyłu filcem czy skórą, dołączyć zapięcia, zaimpregnować, by służyły latami. To wszystko sprawia, że każda rzecz będzie unikatowa, niepowtarzalna. Jednak wszystkie te czynności pochłaniają mnóstwo czasu. A czas, jak wiadomo, to pieniądz.

Te ozdoby mają jeszcze jedną, bardzo ważną zaletę: są niezwykle lekkie, chociaż zupełnie na takie nie wyglądają. Wystarczy je wziąć do ręki, by przekonać się, że nie ciążą, nawet te najdłuższe i największe z kamieniami. Także dlatego cieszą się uznaniem kobiet, które marzą o dużych kolczykach, ale nieobrywających ucha.

O sutaszu słyszy się od niedawna, ale technika wytwarzania ozdób z pasków znana była już w starożytnych Chinach. Niestety, nie spotkała się z większym uznaniem i na kilka wieków poszła w zapomnienie. W bliższych nam czasach sznurek sutaszowy, zwłaszcza złoty, służył do szamerunku, czyli dekoracyjnego obszywania carskich, cesarskich, generalskich lampasów, epoletów. Stąd nazwa tej techniki hafciarskiej: od



francuskiego słowa *soutache*, oznaczającego szamerunek, czyli rodzaj sznurkowych ozdób naszywanych na mundury wojskowe. *Soutache* wywodzi się także od węgierskiego słowa *sujtas*, oznaczającego plecionkę. Taki sznurek trafiał na cesarskie liberie, ale też do tapicerskiej roboty. W latach 50. białym lub czarnym „malowano” kobiece suknie. W czasach PRL na zajęciach praktyczno-technicznych pleciono z niego wytrzymałe siatki na zakupy docenioną dziś techniką makramową.

DZIEŁA SZTUKI

Dopiero niedawno sutasz w wydaniu biżuteryjnym spopularyzowała izraelska projektantka biżuterii Dori Csengeri. Jej wzory, najpierw rozrysowane kredkami, potem pieczołowicie wyhaftowane, są sprzedawane na całym świecie w najbardziej prestiżowych sklepach jubilerskich i galeriach. Inspiracją dla jej prac stała się miłość do sztuki i mody. Biżuteria jest ręcznie szyta w jej atelier przez doświadczonych hafciarki. Artystka stara się tworzyć biżuterię, w której każda z kobiet odnajdzie coś dla siebie. Do wykonania swoich prac używa drobnych kamieni, kryształów, czeskich koralików, drewna, metalu i skóry. Dori z zawodu jest projektantką włókienniczą, absolwentka Shenkar College of Fashion w Tel-Awiiwie. Studiowała też historię sztuki na uniwersytecie w Zurychu i malarstwo w Académie de Port-Royal w Paryżu. To wszystko sprawia, że tylko ona potrafi tak udatnie połączyć czer-



woną przędzę, amarantowe kamienie, dodać do tego jeszcze kilka metalicznych ozdób, kawałki drewna, muszle – i wychodzi zachwycająco piękne dzieło sztuki.

Oryginalne wzory, egzotyczne połączenie barw, wyrafinowane kształty, kamienie... Naszyjniki, kolczyki, wisiory, bransolety jej pomysłu zachwycają świat. Ceny samych kolczyków zaczynają się od 400 zł. Bransoletki od 350 dolarów. Naszyjniki – od 700 dolarów. Dori umiejętnie wprowadza sutasz na salony. Wie, że za tak pracochłonną pracę musi być godziwa płaca, a na to nie każdego stać. Jej kreacje sutaszowe są noszone na wybiegach całego świata, kolczyki i bransoletki są ozdobą kreacji oskarowych, widać je w Cannes. Coraz więcej gwiazd światowego formatu przekonuje się do biżuterii sutaszowej, nosi ją na gale, pokazy. U nas widać ją u Kory, Justyny Steczkowskiej, sióstr Przybysz, Natalii Kukulskiej. Bardzo często modelki na wybiegach są ubrane w niepowtarzalne kolie, kolczyki czy bransoletki. Artystka współpracuje z firmą Swarovski, dla której projektuje biżuterię, ale ma także swoje autorskie galerie w Barcelonie, Nowym Jorku, Tokio i Mediolanie. Na jej stronie internetowej znajdziemy prawdziwe klejnoty, choć „tylko” ze szkła i sznurka (doricsegeri.com/press). Wiele osób naśladuje Dori, ale ona jest tylko jedna. Ponieważ jej wzory są chronione prawem autorskim, każdy twórca stara się wymyślić własne zakrętas i konstrukcje. Stąd bogactwo wzorów i meandrów, którymi podążają igła i sznurek.

PORADY PRAKTYCZNE

Technika ta jest bardzo pracochłonna, ale jednocześnie nie-samowicie efektowna. Podczas wykonywania sutaszowych ozdób wykorzystuje się klejenie, szycie specjalnymi, bardzo cienkimi, lecz mocnymi nićmi monofilowymi. Natomiast spód robótki dla estetyki zwykle jest podszywany lub podklejany kawałkiem filcu.

Od czego zacząć? Od kupienia sznurków. Sutasz występuje w kilkudziesięciu kolorach, można go kupić w pasmanterii lub na aukcjach internetowych. Metr kosztuje do 1 zł. Znajdziemy wiele odcieni tego samego koloru, na przykład 5 rodzajów różu albo 4 zieleni. To daje duże możliwości kompozycyjne. Niestety, sklepy internetowe nie fotografują dobrze sznurków ani go w sensowny sposób nie opisują. Zdjęcia są robione w różnym oświetleniu. Dlatego sznurek, który miał być zielony, okazuje się oliwkowy. Rada? U jednego z dostawców kupić próbkę wszystkich kolorów, po 2 m każdego koloru. Z tych dwóch metrów można już wykonać niewielkie kolczyki. Pamiętajmy, że z 4 metrów wykonamy średniej wielkości. Duże wymagają co najmniej 6 m w jednym kolorze. W razie konieczności dokupienia sznurka, jeśli mamy próbkę od jednego dostawcy, można idealnie trafić w ten sam odcień, o jaki nam chodzi. Najlepiej jednak jest poszukać hurtowni pasmanteryjnej i kupić od razu szpulę z nawiniętymi 50 m danego koloru lub 25 m srebrnej albo

złotej linki. Ważna jest też jej jakość. Sznureczek musi być równiutki, bez supłów. Najbardziej chwalona jest czeska Pega z sutaszem uplecionym z wiskozy, mniej pochlebnych opinii ma chiński sutasz, zawierający poliester. Koszt to około 25 zł niemetalizowanego sutaszu i 50 zł metalizowanego. To najtańsza rynkowa opcja.

Oczywiście nie będzie ciekawego wzoru, jeśli nie mamy odpowiedniego zapasu koralików. Dla początkujących najlepsze są płaskie, o kształcie pastylki, koniecznie z dziurką. Bardziej zaawansowani używają kaboszonów, czyli koralików bez dziurki, z płaskim spodem, które obszywa się sutaszem. Konieczne są też mniejsze koraliki o wielkości od 2-8 mm. Fasetowane, czyli ze szlifowanymi pod kątem boczka mi, crackle – jak spękane szkło, przezroczyste, matowe. Jeśli zajmiemy się sutaszem, już niebawem będziemy mieć kufrę wypełnione bogactwem barw i kształtów koralików lub minerałów wszelkiej maści. Koraliki wybieramy z większymi dziurkami (0,7-1 mm), żeby nie było problemu z przeciąganiem nitki. Igłę możemy kupić specjalną, do nawleknięcia koralików: ma wąskie, długie ucho, ale w sumie nie jest to konieczne. Wszak każdą igłą trzeba robić tylko jedno – trafić w rowek 3-milimetrowego sznurka i przyszyć go do rowka sznurka innego koloru, a między nie wszyć koraliki, minerały, muszle, metalowe elementy...

UCZ SIĘ NA BŁĘDACH

Skąd czerpać naukę? Na amerykańskim portalu etsy.com znalazłam parę tutoriali. Za kilka dolarów dostaniesz plik pdf z praktycznym pokazem dotyczącym wykonania jednego przedmiotu. Znalazłam też książkę – po rosyjsku. Po polsku są nieliczne, ale już można je w sieci dopaść, bo są rarytasem. Ratunek w internecie. Zdecydowana większość stron dotyczących sutaszu jest rosyjskojęzyczna, jednak coraz więcej polskich twórczyń ma blogi, trafiają się także pojedyncze tutoriale estońskie, litewskie, angielskie czy francuskie. Te minikursy są, niestety, bardzo oszczędne w słowach i nie odpowiadają na wiele pytań praktycznych. Do wszystkiego więc trzeba dojść samemu. Z doświadczenia wiem, że każdy sutaszysta wypracowuje swój warsztat, do którego dochodzi żmudną pracą, ucząc się na własnych błędach. Wiele osób zniechęca się na początkowym etapie, gdy trzeba walczyć z oporną materią. Warto przełamać tę niechęć! Można też poszukać na Facebooku kursów organizowanych w naszej okolicy: 5-godzinny kosztuje 120-150 zł. Wyjdziemy z niego bogatsze nie tylko o wiedzę, ale i własnoręcznie wykonany wisior lub kolczyki z materiałów, które dostaniemy na miejscu. Potem jednak trzeba do wszystkiego dochodzić mozolną pracą. Ale efekt jest tak piękny, że warto. Ani się obejrzymy, a rzucimy niesatysfakcjonujący fach, a zajmiemy w zaciszu własnego domu sztuką, która daje chleb.

BAJOBONGO



WARSZTATY BRAFITTINGOWE W BIELSKU-BIAŁEJ

BIUSTONOSZ IDEALNY

BRAFITTING ROBI DZIŚ WIELKĄ KARIERĘ, LECZ NIE WSZYSCY WIEDZĄ, O CO CHODZI. TEN ANGIELSKI TERMIN OZNACZA PO PROSTU DOBIERANIE BIUSTONOSZA. IDEA BRAFITTINGU POLEGA NA TAKIM WYBIERANIU STANIKÓW, ŻEBY BYŁY WYGODNE, ŁADNIE KSZTAŁTOWAŁY PIERSI I PASOWAŁY NOSZĄCYM JE KOBIECIOM.

Wydawać by się mogło, że to proste, lecz statystyki są zatrważające. Około 80% Polek nie zna swojego rozmiaru. Brafitting nie jest więc sezonową modą, lecz koniecznością. Kobiety noszącą biustonosz w złym rozmiarze łatwo rozpoznać. Jej biust nie jest uniesiony, przy szybkim chodzie kołysze się mocno, powodując dyskomfort, a nawet ból. Innym objawem są widoczne nadkrawędzią stanika wypukłości, szczególnie wyraźne, kiedy kobieta nosi obcisłe bluzki.

Biustonosz dobrze dobrany pod względem rozmiaru i fasonu pozwala nie tylko kształtować piersi i dobrze je podtrzymywać, ale także pielęgnować biust. Wychodząc z tego założenia, Sieć Sklepów i Hurtownia Bielizny Aren w Bielsku-Białej zorganizowała 26 czerwca w swojej siedzibie pierwsze w regionie Warsztaty Brafittingowe. Dzięki doświadczonej brafitterce licznie przybyłe uczestniczki dowiedziały się, jaki powinny nosić właściwy rozmiar i fason biustonosza, nauczyły się, na co zwracać uwagę przy doborze bielizny, jak ustalać prawidłowy rozmiar stanika, jak go poprawnie zakładać i układać piersi, jakie konstrukcje i modele biustonoszy są dla nich idealne. Panie obejrzały prezentację krojów biustonoszy do

sukni wieczorowych i ślubnych, do różnych dyscyplin sportowych, dla mam na czas ciąży i karmienia piersią, a także miały możliwość kupienia bielizny z 20-procentowym rabatem. W drugiej części uczestniczyły w lekcji stylu, którą poprowadziła Agata Zolich z Ministerstwa Wizerunku.

Spotkanie było bezpłatne, jednak należało rezerwować miejsca, tyle osób było chętnych. To świadczy o randze problemu i konieczności organizowania kolejnych takich zajęć.



UCZESTNICZKI WARSZTATÓW PRZYWITAŁA RENATA WÓJCIK-MIRSKA, WŁAŚCICIELKA SIECI SKLEPÓW I HURTOWNI AREN (TRZECIA Z PRAWY)



Zdjęcia: MAGDALENA OSTROWICKA / COBRAOSTRA.PL

DOŚWIADCZONA BRAFITTERKA PREZENTOWAŁA ZASADY PRAWIDŁOWEGO DOBORU STANIKA Z MODELKĄ PATRYCJĄ SKAWSKĄ

Aby określić rozmiar stanika dla siebie, trzeba najpierw zmierzyć się pod biustem, potem w biuście, a następnie obliczyć rozmiar miseczki. Pod biustem mierzymy się miarką krawiecką stojąc prosto, bez stanika i odzieży, dość ciasno. Kobiety mają różną gęstość tkanki podskórnej (ciało twarde, „nabite” lub miękkie, „lejące się”), więc trudno określić, czy należy się ścisnąć miarką i jak bardzo. Tu potrzebna jest pomoc brafitterki. Jeśli mierzymy się miarką krawiecką, od zmierzonego obwodu w centymetrach odejmujemy trzy, a następnie zaniżamy go, jeśli trzeba, do najbliższego rozmiaru pod biustem. Rozmiar pod biustem to liczba, np. 70, 75, 80... A zatem jeśli np. uzyskamy obwód 81 cm, powinniśmy nam odpowiadać staniki z obwodem 75. Oczywiście przy doborze rozmiaru wiele zależy od wielkości biustu, noszonego dotychczas stanika i indywidualnej wrażliwości skóry. Dlatego taki pomiar to dopiero punkt wyjścia do dobrania właściwego rozmiaru, o którym zadecyduje przymiarka biustonosza. Aby określić rozmiar biustonosza, po zmierzeniu się pod biustem trzeba jeszcze zmierzyć obwód w biuście, bo jest niezbędny do określenia rozmiaru miseczki. W biuście mierzymy się w biustonoszu o miękkich, nieuszytych miseczkach, możliwie najlepiej zbierającym i podnoszącym biust. Przy piersiach jędrnych, które nie opadają, można zmierzyć obwód w biuście stojąc prosto. Panie, których piersi opadają, powinny mierzyć obwód w biuście, pochylając się do przodu. Rozmiar biustonosza składa się z liczby i litery. Liczba mówi o obwodzie naszej klatki piersiowej pod biustem, litera zaś o wielkości miseczki, czyli rozmiarze piersi,

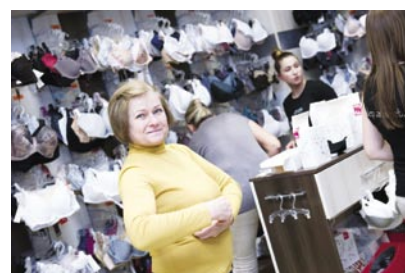
np. 70C oznacza rozmiar pod biustem 70 z miseczką C. Na świecie istnieją jednak różne systemy rozmiarów biustonoszy, dlatego pomiary to nie wszystko. Rozmiar, jaki uzyskamy metodą odejmowania czy taśmy jest jedynie wartością wyjściową. Często zdarza się, że dwie osoby o identycznych wymiarach powinny nosić staniki w dwóch różnych rozmiarach. Wiele zależy też od kształtu i kondycji piersi, a także od indywidualnych różnic budowy ciała. Czy po tym wszystkim wystarczy zapiąć haftki i nałożyć ramiączka? Niekoniecznie. Od tego, czy prawidłowo założyliśmy biustonosz zależy, czy będzie się odpowiednio układał i czy będzie nam w nim wygodnie. Przede wszystkim jednak bez starannego założenia biustonosza trudno ocenić, czy został właściwie dobrany. Trzeba koniecznie założyć stanik prawidłowo. Powinien zapewniać nam swobodę ruchów, pewność i dobre samopoczucie w każdej sytuacji. W tym celu musi w znacznym stopniu unieruchomić piersi. Dzięki dobremu biustonoszowi piersi nie skaczą i nie kołyszą się przy każdym ruchu. Nie mogą też z niego wypadać, nawet gdy się schylamy. Dobry biustonosz powinien spełniać swoje zadania i być przy tym tak wygodny, żebyśmy mogły zapomnieć, że w ogóle go mamy na sobie! Dlatego jeśli masz wątpliwości, zapytaj doświadczoną brafitterkę.

AREN SIEĆ SKLEPÓW I HURTOWNIA BIELIZNY

UL. CIESZYŃSKA 470, 43-300 BIELSKO-BIAŁA

TEL. 784 441 131, 784 441 325

E-MAIL: SKLEP@AREN.NET.PL, WWW.AREN.NET.PL



PANIE MIAŁY OKAZJĘ WYBRAĆ DLA SIEBIE BIELIZNĘ Z RABATEM, A BRAFITTERKA DORADZAŁA BEZPŁATNIE

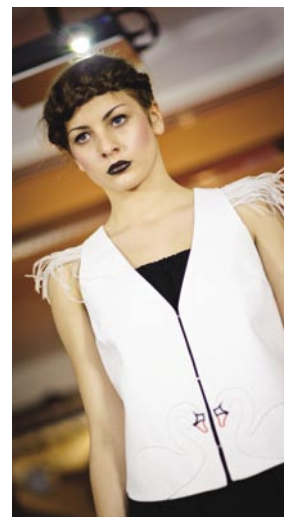


EKSCYTUJĄCY WIECZÓR

W hotelu Silesian w Katowicach odbył się na początku czerwca finał II sezonu Wtorkowych Salonów Stylistycznych. Imprezy, o której coraz głośniej w naszym regionie, dedykowanej głównie paniom. – To jeszcze nie koniec naszych pomysłów – zapowiedziała Natalia Walus, główna organizatorka salonów, przygotowująca już III sezon. Dla stylowych kobiet finał całorocznych spotkań był okazją do uczestniczenia w pokazie mody w trzech odsłonach, posłuchania na żywo Gabrieli de Silva i Krzysztofa Ster, spotkania z twórcami kreacji, wizażystkami, stylistkami i ekspertami z różnych dziedzin. Nie zabrakło prezentacji nowych urządzeń, kosmetyków, poczęstunku i konkursów z nagrodami. A to wszystko m.in. dzięki wsparciu salonu KappAhl z C.H. 3 Stawy, Pracowni Krawieckiej G-Style (projekty Grażyny Pander-Kokoszki), sklepów Vanilla Body Shop (ekskluzywna bielizna) i Goes to M (projekty Magdy Pogorzelskiej). W czasie tego wieczoru biżuterię florystyczną prezentowała Pracownia Artico, makijaże demonstrowały konsultantki Mary Kay, fryzury proponowały stylistki z Lovely Look, a sieć Deichmann użyczyła butów modelkom z Agencji Dalia Models. Więcej szczegółów na stronie wtorkowesalonystylowe.pl i Facebooku. Patronem medialnym imprezy był magazyn *Lady's Club*.

FOT. MARCIN PIERSA/FOTOGRAFIA ŚLUBNA





REKLAMA

Etno Chata Topolej, ul. Wiejska 22a, Goleszów k/Ustronia
info@topolej.pl 607 272 831 / 665 668 228 www.topolej.pl



Niektóre imprezy, dokładny spis na www.topolej.pl

5 - 11.08 - Warsztaty tańca brzucha z **Jamilah** (www.jamilah.pl)

9.08 g. 20 - fiesta orientalna i pokazy tańca brzucha

15.08 - Letni Sylwester - tematyka hawajska klimatycznie oraz świetna muzyka - gra **DJ LECHO!**

23-24.08 - „Zaprzyjaźnij się z emocjami w Beskidach” warsztat rozwoju osobistego połączony z relaksem i świetną zabawą **K.H. Kowalska**-coach i trener biznesu, kariery i rozwoju osobistego. Autorka dwóch książek-bestsellerów

www.kowalskacoaching.pl oraz **K. Trzaska** -trener EFT www.eftera.pl

31.08 - 1.09 Dożynki Goleszowskie, koncerty w Etno Chacie

6 - 15.09 Folk Festival ETNOPOLE oraz ETNOJARMARK

Chigaga Group przebywa w Etno Chacie od 20.08.-21.09. chętnie zagra w innych miejscach, zainteresowanych prosimy o kontakt. Dla szkół i przedszkoli organizujemy warsztaty i spotkania z muzykami, kulturą, tradycjami, kuchnią **Maroka** oraz innych kultur świata. **Zbieramy ekipę na "odjechany" wyjazd do Maroka – druga połowa października.**

Etno Chata z pięknym widokiem na Beskidy oferuje noclegi, restaurację, etno-wellness oraz organizację:

imprez okolicznościowych
 przyjęć weselnych z zaślubinami na miejscu
 konferencji, szkoleń, spotkań biznesowych
 warsztatów muzycznych, tanecznych,
 artystycznych i kulinarnych
 animacji dla dzieci

15.08 Letni Sylwester w Etno Chacie!
Niesamowita impreza w hawajskim stylu, gra DJ LECHO!



6.09- 15.09. Folk Festival ETNOPOLE II oraz www.etnojarmark.pl w ramach REDYKU KARPACKIEGO (www.redykkarpacki.pl)

W programie:

6-8.09 Na Goleszowskiej Dzielnicie, **6.09 Chigaga Group Maroko** z góralami, **7.09 koncert Volnyj Don z Rosji**, **9.09 Dikanda** (muzyka Karpat), **13-15.09 – 3 Dni z Kulturą Wołoską**, **13.09 Kokavakere Lavutara** (cyganie) oraz **Flare Beas** (cyganie), **14.09 - Megitza** (muzyka Karpat) oraz **Magda Navarrete**; ponadto kapele góralskie, zespoły regionalne. A także **ETNOJARMARK** - warsztaty kuchni, ceramiki, koronkarstwa, tańca i muzyki i przeróżnego rzemiosła artystycznego



salonzabaw.figlemigle@ustron.pl

607 272 831 / 603 492 057

salonzabaw.figlemigle.ustron.pl

Ustron, A. Brody 16, os. Manhattan



czynne od 14:00
 od piątku do niedzieli

604 231 209

Ustron ul. Sportowa k/karczmy Wrzos **katapultawustroniu.pl**

NATASHA PAVLUCHENKO NA ALTA ROMA ALTA MODA

ZMYSŁOWA KOLEKCJA PODBIŁA RZYM

W PIERWSZĄ SOBOTĘ LIPCA W COMPLESSO MONUMENTALE DI SANTO SPIRITO IN SASSIA W RZYMIE, W CZASIE NAJWIĘKSZEGO WE WŁOSZACH MARATONU MODY HAUTE COUTURE, POLSKA PROJEKTANTKA NATASHA PAVLUCHENKO ZAPREZENTOWAŁA SVOJĄ NAJNOWSZĄ KOLEKCJĘ „SENSES”. PRZEDSTAWIŁA JĄ OBOK PROPOZYCJI TAKICH KREATORÓW, JAK FAUSTO SARLI, RENATO BALESTRA CZY JEAN PAUL GAULTIER. PARTNEREM STRATEGICZNYM WYDARZENIA BYŁA NALEŻĄCA DO MOKATE MARKA HERBAT LOYD.

Natasha Pavluchenko jako pierwsza projektantka z Polski przeszła przez sieć eliminacji rady programowej włoskiego święta wysokiej mody i została przyjęta do grupy Alta Roma Alta Moda przez kierującą jej pracami Silvię Venturini Fendi. Informacje i zdjęcia z jej pokazu zamieściły najważniejsze włoskie dzienniki *La Repubblica*, *Il Messaggero*, *La Stampa*. Bielska kreatorka zagościła też we wszystkich liczących się serwisach internetowych i na blogach związanych z modą.

– Sukces w Rzymie przybliżył Natashę Pavluchenko nie tylko do europejskich salonów mody, ale sprawił, że również Polki chętniej sięgają po jej ubrania – stwierdziła Sylwia Mokrysz z zarządu Mokate SA. – Od lat konsekwentnie wspieramy ciekawe projekty z naszego regionu. Takie, które obronią się na konkurencyjnym rynku. Mam nadzieję, że w efekcie powstanie u nas na południu Polski silna marka związana z modą, która dołączy do grona firm, które stąd się wywodzą i odniosły sukces – dodała Sylwia Mokrysz.

Mokate towarzyszyło projektantce podczas jej pierwszego rzymskiego pokazu na Alta Roma Alta Moda w styczniu tego roku. Marka herbat Loyd była też obecna podczas wiosennych prezentacji Neo Couture w Mińsku i Warszawie.

– Uświadamiam sobie powoli, że lata pracy, naprawdę ciężkiej, zaczynają owocować. Nie potrafię jeszcze się pogodzić z myślą, że te wszystkie osoby w stowarzyszeniu Alta Roma, które są dla mnie legendami mody, traktują mnie jak równą sobie – powiedziała Natasha.

Klasyczne krawiectwo Natashy Pavluchenko zachwyliło rzymską publiczność. Blogerzy modowi zwracali uwagę, że dominowały kroje podkreślające piękno kobiecego ciała: dopasowane góry, powiewne lub rozkloszowane spódnice, spodnie szerokie typu palazzo albo z prostymi nogawkami, wieczorowe suknie uszyte z lejących się tkanin, koronek. Doskonałej jakości skóra wykorzystana została jako materiał na topy, kurtki, spódnice, spodnie i płaszcze. Kolorystyka kolekcji obejmowała odcienie bieli, pudrowych pastelów i pięknego szafiru. To ubrania niezwykle kobiece, miękkie,

łatwe w noszeniu. 27 sylwetek zaprezentowanych na wybiegu przedstawiało „kobietę-lalkę”. Artystka przyznała, że inspirację czerpała ze swoich dziecięcych szmacianek, wciąż obecnych w tradycji Białorusi.

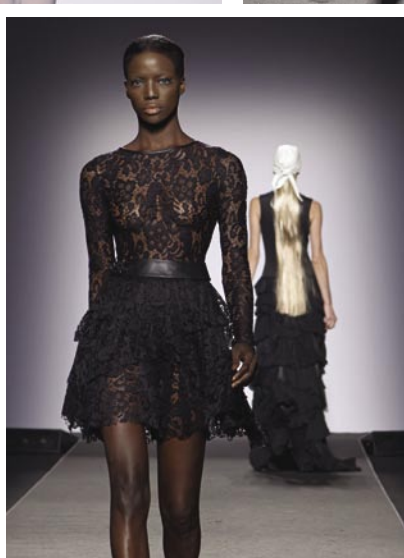
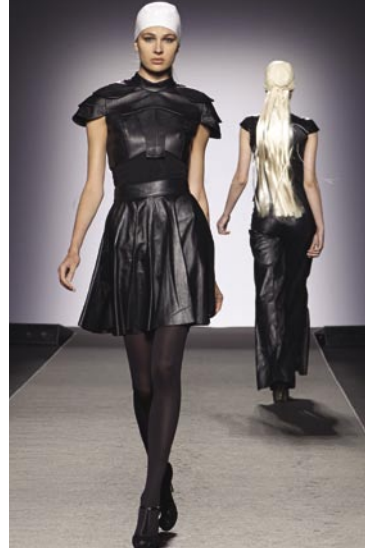
– Zaczynając od bieli, przez delikatne kremy i beże, do pastelowych błękitów i kończąc na czerni, która zawsze musi pojawić się w projektach Natashy, zobaczyliśmy połączenia wełny i jedwabiu, skóry i koronki, delikatnych i ciężkich, ręcznie wykonanych elementów, które przybliżyły nas do malarzkich inspiracji projektantki. Skórzane czepki i wypadające spod nich bardzo długie, proste włosy oraz makijaże podkreślające oczy i usta (sprawiające wrażenie niemych), przywoływały wspomnienia z dziecięcych lat projektantki – na wybiegu pojawiły się bowiem „ożywione” sylwetki szmacianych lalek. Kontrastowość kolekcji i pokazu wzmocniona została dodatkowo mocnym światłem, które z jednej strony podkreśliło minimalizm i czystość stylizacji, z drugiej pozwoliło dostrzec każdy jej element – skomentował kolekcję stylistą z teamu Natashy, Tomasz Gąsienica-Józkowy.

Pokaz kolekcji przygotowanej na wiosnę i lato 2014 roku powstał we współpracy z Ewą Nieć i jej Ars Davią (biżuteria). Teresą Opiał (artistic coiffure director) i Sebastiano (L’Oreal Professionnel Rome), Rafałem Małysiakiem (konceptcja makijażu) i dyrektorem kreatywną MKC Beauty Academy

– Gabriellą Chiarappą (wykonanie). Obuwie składające się na pełny „look” kolekcji zapewniła firma sarenza.pl. Muzykę, specjalnie przygotowaną i zremiksowaną na potrzeby występu, zrealizował zespół Neo Retros. Honorowy patronat nad pokazem objęła ambasada Polski w Rzymie.

BUS, ZDJĘCIA: EMIL BILIŃSKI







RENDEZ-VOUS

Ona i on, młodzi i piękni, wybrali na tajemnicze przedpołudniowe spotkanie ustronny dworek w parku pełnym starych, wiekowych drzew. Wiedzieli, że opodal jest gwarna ulica, mimo to czuli się bezpieczni, odseparowani kurtyną zieleni od nerwowego pulsu miasta. W dworku urok starych zabytkowych wnętrz ze smakiem został połączony z nowoczesnym wystrojem. Spodobało im się to miejsce. Kameralne, dyskretne. To spotkanie miało wiele wyjaśnić. Ona przyszła pierwsza, czekała, rozglądała się ciekawie. Kiedy nadszedł, wzięła go

pod ramię i oprowadziła po dworku. Czuła się jak u siebie. Niewiele rozmawiali, cieszyli się swoim eleganckim wyglądem. W pewnym momencie postanowili coś zjeść i wtedy jak spod ziemi wyrosła obsługa, gotowa na każde skinienie. Wymarzone miejsce na rendez-vous – pomyślała i zaśmiała się. Postanowiła, że to będzie ich ostatnia randka. Prawda, którą chciała mu wyjawzić, miała być bolesna. Czy jednak po takiej lukullusowej uczcie można jeszcze rozmawiać o miłości? „Nie bądź grafomanką uczuć”, skarciła się w duchu...











ZDJĘCIA MAGDALENA OSTROWICKA TEL. 513 740 783 WWW.COBRAOSTRA.PL • **MODELE** KATARZYNA BERDYCHOWSKA I DAWID KREMIEC (GRABOWSKA MODELS WWW.GRABOWSKAMODELS.PL) ORAZ KELNERZY ANNA WILCZEK, ADRIAN GARDIAS I ANDRZEJ WIĘZIK • **MAKE UP** EWA TRZECIAK WWW.EWATRZECIAK.PL • **FRYZURA** MODELKI ANNA KOSIŃSKA-BARON – HAIRMANYA PATRYCJA SOBECKA BIELSKO-BIAŁA 11 LISTOPADA 82 TEL. 518 903 163 • **KOLEKCJA** STYL STUDIO VENA JADWIGA STACHIURA BIELSKO-BIAŁA 11 LISTOPADA 22, TEL. 33 821 33 76, 516 097 970 WWW.VENA.BIZ.PL • **SESJA** DWOREK NEW RESTAURANT, WŁAŚCICIEL MIREK DREWNIAK BIELSKO-BIAŁA ŻYWIECKA 193 TEL. 33 817 83 40 WWW.DWOREKBIELSKO.PL

MAGAZYN „LADY’S CLUB” DZIĘKUJE WSZYSTKIM OSOBOM I FIRMOM, KTÓRE POMOGŁY W REALIZACJI PROJEKTU

CobraOstra.pl
FOTOGRAFIA

Grabowska
MODELS

Wizaż
EWA TRZECIAK

hairmánya
PATRYCJA SOBECKA

STYL STUDIO
vena
Jadwiga Stachiura

DWOREK
NEW RESTAURANT

RÓWNOUPRAWNIENIE PO NIEMIECKU

ALDONA LIKUS-CANNON

CZASAMI PRZYTRAFIA NAM SIĘ COŚ, CZEGO KOMPLETNIE NIE ZAUWAŻAMY, A NA DODATEK JEST TO TAK MAŁO ZNACZĄCE, ŻE NIE PRZYWIĄZUJEMY DO TEGO WIĘKSZEJ UWAGI. JEDNAK GDY CZĘSTOTLIWOŚĆ DROBIAZGOWYCH NA POZÓR WYDARZEŃ ZWIĘKSZA SIĘ, ZACZYNAMY SIĘ NAD NIMI ZASTANAWIAĆ. TYM BARDZIEJ, GDY DZIAŁAJĄ NAM ONE NA NERWY LUB ODBIEGAJĄ OD NASZEJ KULTURY.



I właśnie takie drobne, na pozór nic nieznaczące zdarzenia przytrafiają mi się ostatnio tak często i tak bardzo mnie irytują, że na ostatnich wykładach z niemieckiego poprosiłam o wyjaśnienie. Nadarzyła się ku temu wspaniała okazja: rozmawialiśmy o niemieckiej kulturze pracy, przedstawianiu się w różnych życiowych sytuacjach i tematach, na które z niemieckimi znajomymi można rozmawiać, w odróżnieniu do tych, których nigdy nie należy poruszyć, by nie zostać uznanym za niekulturalnego i zamiast przyjaciół stworzyć sobie wrogów. Jak wyjaśniła nam pani doktor (mamy nową wykładowczynię, a tytuł „doktor” jest bardzo ważny w niemieckiej kulturze i w relacjach służbowych należy go zawsze używać), niemiecka kultura pracy bardzo różni się od takowej w krajach wschodnich, a nawet zachodnich i należy ją nie tylko poznać, ale też zrozumieć i zaakceptować. Gdy już dowiedziałam się, jakich pytań w pracy nigdy nie należy zadawać (a nie byłam nimi zaskoczona, gdyż pracując przez wiele lat w amerykańskiej korporacji przyzwyczaiłam się nigdy nie pytać rozmówców o wynagrodzenie, poglądy polityczne czy przynależności religijne) poprosiłam o wytłumaczenie drażniącego mnie od dłuższego czasu problemu. Nie przesadzam, ale prawie codziennie zdarza mi się, że jakiś mężczyzna oczekuje, bym pierwsza otworzyła drzwi. Na dodatek czasami nie tylko uda mu się przejść przede mną, ale nawet... podziękować. Ponieważ z takimi przy-

padkami wcześniej nie miałam do czynienia, a chętną do otwierania drzwi kompletnie nie jestem i nie wykazuję pod tym względem żadnych chęci do współpracy, dochodzi czasami do komicznych sytuacji. Ostatnio na przykład delikwent czekał i ja też czekałam, kto pierwszy naciśnie klamkę. Pewnie długo jeszcze byśmy tak stali na dworze i mokli w deszczu, gdyby nie przechodząca kobieta, która nie zwracając na nas uwagi, drzwi otworzyła. Facet przeszedł pierwszy, póź-

niej otwierając, na której takie zachowanie nie zrobiło żadnego wrażenia, no i ja... na końcu. Oczywiście nie można tego generalizować. Kiedy chodziłam na spacer z małymi dziećmi, mężczyźni zawsze służyli mi pomocą. Teraz dzieci poszły do przedszkola, ja sama biegam na zakupy i o niemieckiej uprzejmości mogę sobie tylko powspominać. Raz na jakiś czas uda mi się trafić na jakiegoś sześćdziesięciolatka, który nawet ustąpi mi miejsca i przepuści w tramwaju, ale to są ostanie dinozaury, które oparły się współczesnej modzie.

Wracając do wykładu, zapytałam panią doktor, jak to jest z otwieraniem drzwi w niemieckim biurze. Kto komu otwiera, mężczyzna kobiecie czy odwrotnie? Otrzymałam odpowiedź, że jeśli kobieta ma niższą pozycję, gdy jest na przykład sekretarką, to ona zawsze otwiera drzwi swojemu szefowi, a że w niemieckich biurach na kierowniczych stanowiskach przeważają mężczyźni, więc kobietom przypada rola otwierających drzwi. Wiąże się to, jak mi wyjaśniła pani doktor, z równouprawnieniem i jest wynikiem walki niemieckich kobiet o równe traktowanie.

W takim razie, ja za takie równouprawnienie dziękuję. Jeśli na tym ono polega, to beze mnie! Ja pod słowem „równouprawnienie” rozumiem całkiem coś innego. A drzwi? Drzwi niech sobie każdy otwiera sam!

Biblioteka jako przeżycie

CZY WYOBRAŻALIŚCIE SOBIE PAŃSTWO RAJ? BO SĄ TACY, KTÓRZY – JAK NAJBARDZIEJ. „ZAWSZE WYOBRAŻAŁEM SOBIE, ŻE RAJ BĘDZIE CZYMŚ W RODZAJU BIBLIOTEKI”. CIEKAWIE POWIEDZIANE, PRAWDA? RAJ JAKO BIBLIOTEKA... NO CÓŻ, DLA NAŁOGOWYCH CZYTELNIKÓW IDEALNA BIBLIOTEKA TO OKREŚLENIE STANU ZBLIŻONEGO DO BŁOGOŚCI.

Tego typu oryginalne przekonanie to nie wyraz mojej prywatnej fantazji, przywołuję tylko jeden z obsesyjnych motywów twórczości wybitnego argentyńskiego pisarza Jorge Luisa Borgesa. Kiedy biorę do ręki pierwsze polskie wydanie słynnego zbioru opowiadań Borgesa, zatytułowanego „Fikcje”, to na okładce oglądam morze kłębiących się książek. Okładka efektowna, ale jednak w przewrotny sposób nietrafiona. Fale, w które układają się kolejne tomy zdają się sugerować i bogactwo, i chaos. Właśnie – chaos. Dlaczego chaos? Ano znajdzie w tym ciągnącym się po horyzont stosie woluminów książkę, której akurat teraz, czy może od dawna, poszukujesz... Pewnie trudno było oddać graficznie bibliotekę przedstawioną przez Borgesa w opowiadaniu „Biblioteka Babel”, z jej ocierającym się o paranoję pozornym uporządkowaniem? Powiadam i podkreślam – pozornym, właśnie pozornym porządkiem, który biblioteka Babel tworzy, skoro błędzący w niej ludzie także nie umieją znaleźć tego, czego szukają. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że odczytując opowiadanie Borgesa literalnie sprzeniewierzam się w jakiś sposób przesłaniu, jakie ono za sobą niesie. Że przekreślam metaforyczny sens w nim zawarty. Wszak zaczyna je Borges od opisu kojarzącego bibliotekę z wszechświatem. Píše: „Wszechświat (który inni nazywają Biblioteką) składa się z nieokreślonej, i być może nieskończonej, liczby sześciobocznych galerii, z obszernymi studniami wentylacyjnymi w środku (...), z każdej galerii widać piętra niższe i wyższe: nieskończenie. Układ galerii jest niezmienny. Dwadzieścia szaf, po pięć szerokich szaf na każdy bok...” „Biblioteka jest kulą, której dokładnym środkiem jest jakikolwiek sześciobok i której obwód jest nieosiągalny”.

Kiedy czyta się opowiadanie Borgesa, nie sposób się dziwić, że wielbiciel jego twórczości, Umberto Eco, w swojej bestsellerowej powieści „Imię róży”, w której centralnym polem bitwy jest przecież właśnie biblioteka, dał bibliotekarzowi imię Jorge. Jorge z Burgos. Eco wprost przyznaje się do fascynacji twórczością Borgesa i do fascynacji biblioteką. Niepoślednie miejsce wśród bohaterów jego powieści zajmują książki. Dodajmy, że przekazy piśmienne są głównym przedmiotem jego zainteresowań naukowych, semiotycznych. U Eco wielki, dominujący nad benedyktyńskim opactwem Gmach mieści w sobie skryptorium i niedostępną dla gawiedzi bibliotekę. Bibliotekę, w której jest wszystko, wszystko, a nawet jeszcze coś. Nie będę zanudzał streszczaniem bestsellera słynnego włoskiego pisarza i semiotyka. Ale właśnie te i wiele innych myśli o bibliotece przyszło mi do głowy w związku konferencją, jaka odbyła się nie tak dawno w Centrum Informacji Naukowej i Biblioteki Akademickiej. Bryła budynku za Wydziałem Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego przy ulicy Bankowej w Katowicach przywołała w mej pamięci opis pełnego manuskryptów Gmachu z powieści Eco. Międzynarodowa konferencja inaugurowała działalność tego, jak mnie wielokrotnie zapewniano, supernowoczesnego Gmachu. Jej temat pozostawał w zgodzie z poetyką epoki: *Rola biblioteki akademickiej w kształtowaniu społeczeństwa obywatelskiego*. Nie ukrywam, że bliską obecność tak bogatego w zbiory Gmachu zamierzam wykorzystywać na różne sposoby. Tu podzielę się jednym z nich, nieco żartobliwym, ale wcale nie marginalnym. Otóż dzięki olbrzymiemu, szeroko rozreklamowanemu Gmachowi biblioteki Uniwersytetu Śląskiego i Uniwersytetu Ekonomicznego będę mógł wreszcie wykorzystać czytelnie dowcipną radę Umberto Eco. Sugeruje on, by ludziom, którzy dziwią się zasobności naszych domowych bibliotek, wykrzykując: „Ileż książek! Przeczytał pan to wszystko?”, odpowiadać: „Nie, to tylko lektury na najbliższy miesiąc, resztę trzymam na uniwersytecie”...

Biblioteka, jak wspomniałem, jest oczywiście miejscem spotkań, wymiany poglądów, źródłem mądrości, dla tych, którzy zadają sobie trud, by do jej zasobów zajrzeć. Ale, zauważmy przekornie, i knajpa – jak przekonuje Bohumil Hrabal – może stać się takim miejscem. Późniejszy autor „Pociągów pod specjalnym nadzorem” pisał w swoim debiutanckim zbiorze opowiadań: „W każdej restauracji ktoś powiedział coś, o czym dowiedzieć się możecie tylko w uczonych księgach”. Pomijając oczywiście kwestię poetyki Hrabalowej – jedno z tych powiedzeń mogłoby być ilustracją tej zasady. Brzmi ono tak: „Pewna panna *U Szenfloków* oznajmiła: głębokie przeżycie jest tym samym co biblioteka uniwersytecka”.

Potraktować je można dzisiaj chyba tylko jako relikty lat pięćdziesiątych. W XXI wieku panny doznają głębokich uczuć (i nie tylko) w galeriach handlowych.

KRZYSZTOF ŁĘCKI



SOCJOLOG, PUBLICYSTA, FELIETONISTA, KOMENTATOR, KONSERWATYSTA, AUTOR M.IN. „INNego ZAPISU”, „PERSPEKTYW SOCJOLOGII KULTURY ARTYSTYCZNEJ” (Z ALEKSANDREM LIPSKIM), „DOGMATÓW I HEREZJI” (Z WITOLDEM IZDEBSKIM), „KOMUNIKACJI INTERPERSONALNEJ W PRACY SOCJALNEJ” (Z ANDRZEJEM SZÓSTAKIEM), ROZPRAWY „ŚW. GOMBROWICZ”, ZBIORU FELIETONÓW „WIDMA WOLNOŚCI”. PRACUJE NA WYDZIALE NAUK SPOŁECZNYCH W INSTYTUCIE SOCJOLOGII UNIWERSYTETU ŚLĄSKIEGO W KATOWICACH. AUTOR PONAD STU SZKICÓW I ARTYKUŁÓW, GŁÓWNIEM W TOMACH ZBIOROWYCH I CZASOPISMACH SPECJALISTYCZNYCH.



HOROSKOP



BARAN (21 MARCA – 19 KWIETNIA)

Powoli dojrzewasz do decyzji o zmianie pracy. Tyle osób wokół Ciebie zdecydowało się na ten krok i nikt nie żałuje. Jeśli nie spróbujesz, nie dowiesz się, ile naprawdę jesteś warta. Przecież nie będziesz siedziała w tym samym miejscu do końca życia, bo zwariujesz. Musisz się rozwijać, a tymczasem tracisz energię na zajęcia, z których nic nie wynika. Posłuchaj rad Skorpiona, dobrze na tym wyjdiesz. Nie tylko finansowo. Poznasz ciekawych ludzi, nauczysz się nowych rzeczy, będziesz mogła częściej wyjeżdżać. Wkrótce, jakby na zawołanie, pojawi się pewna propozycja. Zaryzykuj! Nawet gdybyś miała pauzować kilka miesięcy. Lepšie to, niż dotychczasowa apatia.



BYK (20 KWIETNIA – 20 MAJA)

Czujesz się zmęczona, ale brak sił jest niczym w porównaniu z falami kiepskich nastrojów. Dziwisz się, czemu dopada Cię depresja, skoro ostatnio wszystko Ci wychodzi. Masz wokół siebie kochane istoty, na horyzoncie nadzieja na zmianę warunków mieszkaniowych, jeździsz lepszym autem, więc skąd ten smutek? Czasami przychodzi Ci do głowy, że najchętniej rzuciłabyś to wszystko i uciekła na koniec świata, ale potem wraca otrzeźwienie, że nie musisz już gonić szczęścia, bo przecież je masz, na wyciągnięcie ręki. A potem wraca dołująca refleksja, że to nie tak miało wyglądać, że nie chcesz tkwić w kieracie drobnych spraw przez następne lata. Poradź się Raka, jak z tego wyjść.



BLIŹNIĘTA (21 MAJA – 20 CZERWCA)

Koniec złudzeń! Już wiesz na pewno, że nic nie wyjdzie z Twojego wspaniałego wyjazdu, a ten, na którego liczyłaś najbardziej, okazał się, delikatnie mówiąc, oszustem. Nie popadaj jednak w rozpacz, to jeszcze nie koniec świata. Nie Ty pierwsza straciłaś w taki sposób pieniądze. Weź się w garść i postaraj się znaleźć szybko coś równie ciekawego, póki jeszcze trwają wakacje. Powiadają, że czasami organizowany naprędce wyjazd jest ciekawszy od tego planowanego przez pół roku. Zaufaj Wadze, nie pożałujesz. Jeśli jednak nic nie wyjdzie z Twoich letnich planów, z nawiązką poprawi Ci humor pewna zmiana zawodowa. Masz szansę zarobić naprawdę niezłe pieniądze.



RAK (21 CZERWCA – 22 LIPCA)

Mądrość życiowa nakazuje Ci nie słuchać podszeptów koleżanek, lecz z drugiej strony chciałabyś go lepiej poznać. Co robić, żeby wszyscy byli zadowoleni? To raczej niemożliwe, a skoro mówią, żeby się z nim nie zadawać, włącza się przekora: a dlaczego nie? Przecież nic się nie stanie! Jeśli coś Ci się nie spodoba, wycofasz się w odpowiednim momencie i wszystko zostanie po staremu. Odczuwasz dreszczyk emocji. Podnieca Cię myśl, że moglibyście we dwoje wyjechać nad morze albo w góry, w tajemnicę przed wszystkimi. To nic, że jest o wiele starszy i prawdopodobnie ma żonę. I że snuje się za nim opinia babiarza. Tak dawno nie przeżyłaś przygody, że warto pomarzyć.



LEW (23 LIPCA – 22 SIERPNI)

W swoich gierkach ze Strzelcem posunęłaś się trochę za daleko, masz tego świadomość, ale nie możesz się powstrzymać, żeby mu nie dokuczać. Zwłaszcza że przy okazji boleśnie odczuwa to nie lubiana przez Ciebie jego partnerka. Dwa trafienia za jednym strzałem! Nieźle, jak na początkującą intrygantkę. Ale żarty na bok. To, co dla Ciebie jest pozornie niewinnym dowcipem słownym, dla innych kamieniem obrazy. Takie podchody biurowe nie podobają się właścicielom firmy. Coś już do nich doszło, bo dlaczego nagle dołożyli Ci tyle pracy i pytają, kiedy skończysz zlecenia? Uważaj na zakrętach, bo w kryzysie łatwo pożegnać się z pracą. Lepiej idź już na urlop.



PANNA (23 SIERPNI – 22 WRZEŚNIA)

Nadal musisz dbać o linię. Przyjdzie moment, już w sierpniu, kiedy trzeba będzie na plaży pokazać figurę i lepiej by było, żebyś wyglądała olśniewająco. Nie rezygnuj z pływalni, roweru i długich pieszych wycieczek. Wszystko dla Twojego dobra. Tymczasem przewagę mają lody i słodycze. Twoje słabości rządzą! Rodzina mówi, że kiedy się zakochasz, znajdziesz w sobie silną wolę. Ale do kochania trzeba dwojga. Twój wybranek może się wycofać, kiedy dojdzie do wniosku, że taniej Cię ubierać niż karmić. Oczywiście miłość bywa ślepa, ale po co kusić los? Na szczęście nie musisz walczyć z kilogramami kosztem wszystkiego, przynajmniej teraz. Pilnuj się jednak!



DLA CIEBIE



WAGA (23 WRZEŚNIA – 22 PAŹDZIERNIKA)

Od pewnego czasu dręczą Cię myśli, dlaczego w Twoim związku tyle nudy i rutyny. Znaie się trochę, lecz przecież nie kilkadziesiąt lat! A zachowujecie się jak stare małżeństwo, wypalone, pozbawione jakichkolwiek uczuć, straszliwie sobą znudzone. Co jest nie tak? W którym momencie popełniście błędy? Może podtrzymywanie tego związku nie ma sensu? Czujesz, że potrzebna jest długa, szczerza do bólu rozmowa, lecz nie wiesz, kiedy ją zacząć. On nie jest Ci obojętny, ale nie masz pewności, czy nie rozważa odejścia. Zaproponuj długi wyjazd we dwoje. Zmiana otoczenia może Wam dobrze zrobić. Jeśli będzie unikał decyzji, domyślisz się, co trzeba postanowić.



SKORPION (23 PAŹDZIERNIKA – 21 LISTOPADA)

Ślepy pewnie by zauważył, jak bardzo się ostatnio zmieniłaś. Nowe stroje, fryzura, nienaganna sylwetka. Widać te częste wizyty w salonie kosmetycznym. To dla kogoś te starania, czy dla siebie, dla poprawy samopoczucia? Zmiany w wyglądzie idą w parze z sukcesami zawodowymi. Jeden projekt zakończyłaś w ubiegłym miesiącu, przed czasem, drugi nabrał takiego tempa, że pewnie też wkrótce się zakończy. Twój chlebodawca są bardzo zadowoleni. Dobrze, że zrezygnowałaś z kolejnej podróży zagranicznej, pojechała koleżanka, więc masz dodatkowe punkty w zespole. Czy jesteś idealną? Niektórzy w Twoim otoczeniu mają jednak wątpliwości. Może wiesz, dlaczego?



STRZELEC (22 LISTOPADA – 21 GRUDNIA)

Nie powinnaś się martwić o rodzinę, lecz o siebie. Zaniedbałaś zdrowie, nie troszczysz się o dietę i zbyt łatwo rozgrzeszasz się ze wszystkich słabości. Należą do nich wino i papierosy. Bo co mi zostało? Usprawiedliwiasz się, jakby nie mogło Cię spotkać już nic interesującego. Tymczasem rodzina i znajomi świetnie dają sobie radę bez Twojej pomocy i bezustannych pouczeń. Niektórzy uważają, że Twoje troski to wymówka dla różnych słabości, którym folgujesz bez opamiętania. Sama wiesz, jak jest naprawdę. Powinnaś zrobić czym prędzej rachunek sumienia i zająć się tylko sobą. Bądź pozytywną egoistką! Zaplanuj wizyty u lekarza i dietetyczki, zacznij wreszcie działać.



KOZIOROŻEC (22 GRUDNIA – 19 STYCZNIA)

Już za parę dni wiele może się zmienić w Twoim życiu. Dostaniesz wiadomość, która podniesie Cię na duchu i skłoni do energicznego działania. Nawet się nie spodziewałaś, jak szybko potoczą się sprawy, które stały dotąd w miejscu. Musisz jednak postępować rozważnie, żeby nie skomplikować sobie życia. W pracy stare kłopoty, ale dajesz sobie z nimi radę. Pracujesz wytrwale i nie oszczędzasz się, lecz pieniędzy od tego nie przybywa, niestety. Dlatego musisz coś zmienić w swoim życiu i ta nieoczekiwana wiadomość będzie impulsem do spełnienia marzeń. Finanse będą miały pewne znaczenie, ale przede wszystkim dostaniesz szansę wzbogacenia swoich przeżyć.



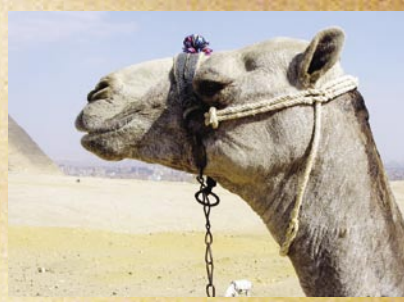
WODNIK (20 STYCZNIA – 18 LUTEGO)

W Twoim życiu sporo się ostatnio zmieniło, lecz czekasz na więcej. Bądź pewna, że coś się stanie już w sierpniu, najpóźniej we wrześniu. Bez obaw, to nie będzie nic strasznego. Nie grożą Ci ani poważne choroby, ani ekstremalne przeżycia. Pojawi się koło Ciebie pewna osoba, która na długo zawładnie Twoimi emocjami. Nikt nie powiedział, że to będzie mężczyzna. Ta osoba wprowadzi Cię w nowe środowisko, poznasz ciekawych ludzi, zaangażowanych w niesienie pomocy biednym i bezradnym. Odkryjesz w sobie duszę wolontariuszki. To będzie okazja, żeby lepiej poznać również siebie. Zanim to nastąpi, wyjeżdż na urlop, bo później już na nic nie będziesz miała czasu.

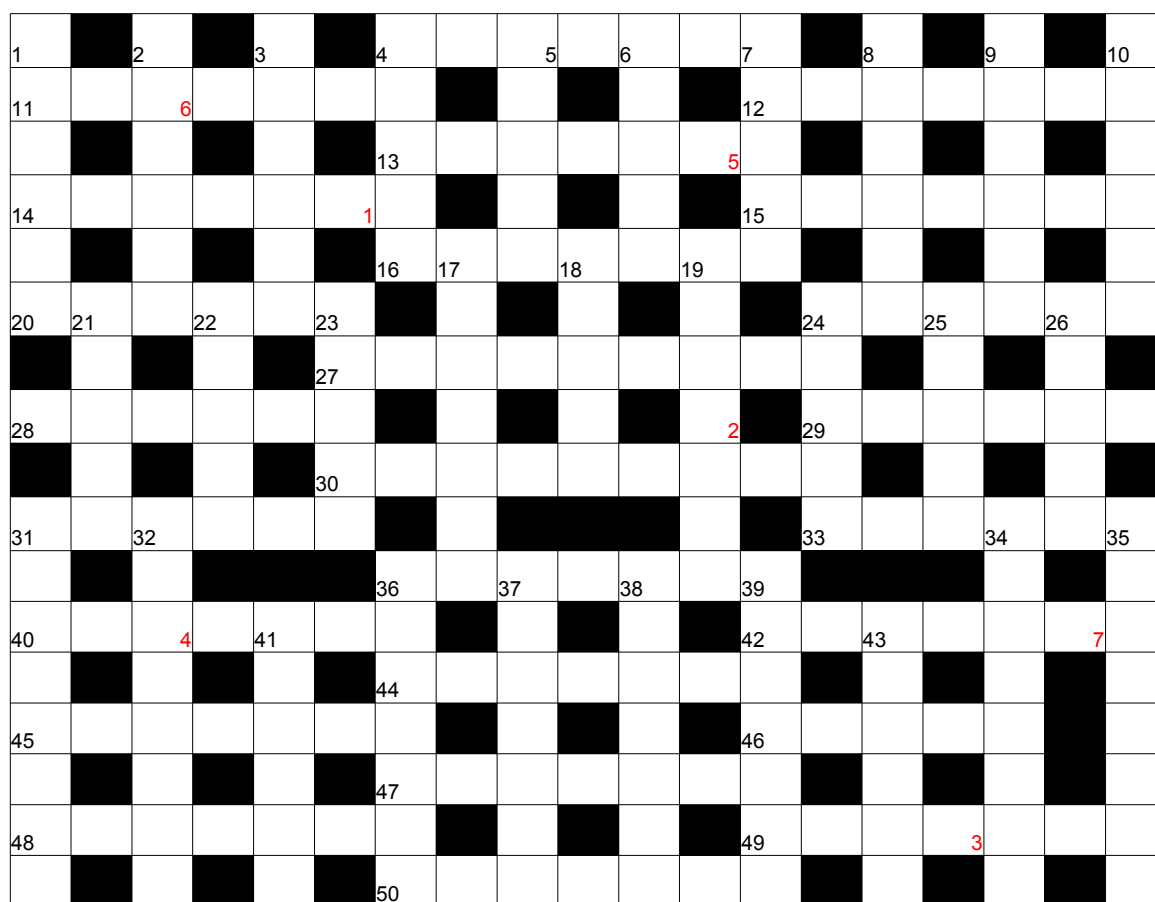


RYBY (19 LUTEGO – 20 MARCA)

Nadchodzący miesiąc zapowiada się atrakcyjnie: piękna pogoda, wyjazdy, zwiedzanie ciekawych miejsc i zabytków. Należy Ci się solidny wypoczynek, w ostatnich tygodniach ciężko pracowałaś. W końcu sierpnia poznasz ciekawego mężczyznę. Słuchaj go uważnie, będzie miał wpływ na Twoje zachowania i decyzje. Po powrocie do pracy spodziewaj się pewnych ruchów kadrowych. Na szczęście nic Ci nie grozi, możesz jedynie dostać więcej zleceń za te same pieniądze. No bo ktoś musi przejąć robotę po tych, którzy odejdą. Niech Ci to jednak nie zepsuje urlopu, nie martw się na zapas, ponieważ nowa znajomość będzie wiązała się z interesującą, godną rozważenia propozycją.



KRZYŻÓWKA Z NAGRODAMI



POZIOMO: 4. pracuje na cmentarzu, 11. zielone warzywo, 12. może być stomatologiczny, 13. do noszenia dzieci, 14. w nim osadza się ościeżnicę, 15. kolejowy lub autobusowy, 16. jest nią PlayStation, 20. do garnituru i koszuli, 24. czarna owca w rodzinie, 27. Magnacki ród z Litwy, 28. docinek, przytyk, gdy jest złośliwa, 29. inaczej manifest, 30. namiastka, erzac, 31. rozwielitka, 33. niedaleko, 36. np. boeing, 40. słynne miasto w Andaluzji, 42. przekroczył go Juliusz Cezar, 44. termin określający ilość wirusa w mililitrze krwi, 45. w parze z linijką, 46. gruba gałąź, 47. gafa, 48. szabla o sierpowatym ostrzu, 49. kolonizator, osiedleniec, 50. odtwarzał dźwięk z płyt gramofonowych.

PIONOWO: 1. miasto nad Morzem Ochockim, 2. drzewo, inaczej robinia, 3. ułatwia odbiór, 4. daszek na słupach przed domem, 5. pierwiastek As, 6. w parze z video, 7. jej przeciwieństwo rujnuje, 8. na szyi psa, 9. zdrobnienie od imienia Anna, 10. pociecha, 17. coś ładnego i małego, 18. napisał „Podróże Guliwera”, 19. młode lwa, 21. papieru toaletowego, 22. na kwiaty cięte, 23. droga albo szlak, 24. metal szlachetny, 25. urządzenie do odbitek, 26. szkolna lub w parku, 31. drzewo iglaste, jedlica, 32. gra na flecie, 34. system poglądów, twierdzeń i założeń, 35. mieszkanka Londynu, 36. afrykański step, 37. ... Dietrich, niemiecka aktorka, 38. pantera, leopard, 39. ciągnik, 41. Dules ..., ryba morska, 43. miniaturowe drzewko.

Litery z pól oznaczonych czerwonymi cyframi od 1 do 7 utworzą hasło krzyżówki. Prawidłowe rozwiązanie prosimy wysyłać na adres: **Firma Wydawnicza Lady's Club, ul. Sucha 32, 43-309 Bielsko-Biała** w terminie do 31 sierpnia 2013. Nagrody zostaną dostarczone pocztą, dlatego prosimy o podanie dokładnego adresu.

NAGRODY:

- 5 zestawów linii Planet SPA Bali Botanica marki AVON z ekstraktami z kwiatu frangipani i z trawy cytrynowej. W zestawie: olejek do ciała, masło do ciała, peeling do ciała, maseczka do twarzy
- Jeanne Bourin, *Sekrety kobiet złotnika*, *Noir sur Blanc*. Grand Prix czytelników *Elle* i Prix de Maisons de la Presse.
- Paulo Coelho, *Alchemik*, *Drzewo Babel* w szacie graficznej Cataliny Estrady. Bestseller od 20 lat
- Katherine Boo (laureatka Pulitzera), *Zawsze piękne*. *Życie, śmierć i nadzieja w slumsach Bombaju*, *Znak Literanova*. Nagroda National Book Award
- Åsa Larsson, *W ofierze Molochowi*, **Wydawnictwo Literackie**. Najlepsza szwedzka powieść kryminalna 2012



aren

Hurtownia bielizny

ŚWIAT ZMYŚŁÓW

Zapraszamy każdą wymagającą kobietę, która ceni sobie idealnie dopasowany biustonosz, zmysłową i seksowną bieliznę, modne i nietypowe wzornictwo rajstop i pończoch

Bielizna damska, męska i dziecięca renomowanych firm w kilku tysiącach fasonów

- szeroki wybór biustonoszy w rozmiarach niestandardowych (obwody od 65 do 120 cm w miseczkach A-M)
- biustonosze typu push-up, soft, semi-soft i inne – od klasycznych w kolorze białym i czarnym poprzez ecru, beże, do kolorowych, odpowiadających aktualnym trendom
- bielizna ślubna – gorsety, bardotki, pasy do pończoch, podwiązki
- bogaty wybór fig, stringów, szortów i innych fasonów majtek
- bielizna bezszwowa
- bielizna korygująca
- hałeczki i koszulki tiulowe, koronkowe
- piżamy, szlafroki, podomki, koszule nocne w ciekawych wzorach i kolorach
- bielizna dla przyszłych mam
- body
- rajstopy, legginsy, pończochy w najmodniejszych wzorach
- stroje kąpielowe
- luksusowa bielizna o zabarwieniu erotycznym
- bielizna męska
- ramiączka, wkładki do biustonoszy, worki do prania bielizny, podwiązki, chusteczki

Duży wybór

*Atrakcyjne
ceny!*

ZAPRASZAMY TAKŻE NA E-ZAKUPY SKLEP.AREN.NET.PL



BEZPŁATNE PORADY
DOŚWIADCZONYCH
BRAFITTEREK

(profesjonalne dobieranie biustonosza)

AREN

SIEĆ SKLEPÓW I HURTOWNIA BIELIZNY

CIESZYŃSKA 470, 43-382 BIELSKO-BIAŁA
TEL. 784 441 131, 784 441 325, 784 439 974
SKLEP@AREN.NET.PL, WWW.AREN.NET.PL
PONIEDZIAŁEK-PIĄTEK 8-18, SOBOTA 8-14

Dołącz do nas na facebook.com

facebook



Poliklinika Stomatologiczna „Pod Szyndzielnią” w Bielsku-Białej jest wielospecjalistyczną kliniką stomatologiczną, oferującą kompleksowe leczenie pacjentom w każdym wieku w przyjaznej i bezstresowej atmosferze. Polmedico to ponad **15 lat doświadczenia**, **18 nowoczesnych stanowisk dentystycznych**, **wykwalfikowani specjaliści**, **miła i profesjonalna obsługa**, **indywidualne podejście do każdego klienta**, **najnowocześniejszy sprzęt medyczny**.

Świadczymy szeroki zakres usług: chirurgia stomatologiczna, implantologia, protetyka, stomatologia estetyczna, dziecięca, ortodoncja oraz ciesząca się rosnącą popularnością stomatologia odmładzająca. W „Polmedico” dbamy o piękny uśmiech każdego pacjenta.

Cerec

Rewolucyjna metoda odbudowy protetycznej. Ultranowoczesne urządzenie składa się ze skanera wewnątrzustnego, (zastępuje nieprzyjemne pobieranie wycisku silikonowego) oraz precyzyjnej frezarki, która laserem wycina z kawałka porcelany idealnie pasującą koronę lub most. Również kolor wypełnienia dobierany jest z bardzo dużą precyzją. Cała procedura dzięki komputeryzacji skrócona zostaje do jednej wizyty, a natychmiastowy efekt gwarantuje zadowolenie pacjenta.

nowość



 **33 8 15 15 15**

 **697 15 15 15**